

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e

CENA 0,80 F
PRIX 7 F. B.

5 kwietnia 1970
avril

Rok wydania XIII Nr 14 (650)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



„Lądowanie na Marsie byłoby sensacją, ale potrzebniejszy jest skuteczny środek na raka”. Thérèse à les pieds sur terre.

DWA POKOLENIA
na str. 7

FOP 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

Na zaproszenie Komitetu Centralnego PZPR i rządu PRL przybyła do Polski z oficjalną wizytą przyjaźni delegacja partyjno-rządowa Ludowej Republiki Bułgarii z I sekretarzem KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej, przewodniczącym Rady Ministrów Ludowej Republiki Bułgarii Todorom Żiwkowem na czele (na zdj.: w środku po prawej)



14 marca br. w Teatrze Narodowym w Warszawie odbyła się uroczystość — jubileusz 25-lecia pracy scenicznej jednego z najbardziej interesujących aktorów polskich i reżyserów Adama Hanuszkiewicza. Oto nestor sceny polskiej, świetny aktor Kazimierz Opaliński w gronie kolegów scenicznych składa młodemu Jubilatowi bardzo serdeczne życzenia dalszej równie owocnej pracy dla chwały teatru polskiego

W Zakładzie Konstrukcyjno-Mechanizacyjnym Przemysłu Węglowego w Gliwicach istnieje specjalna komórka maszyn matematycznych. Pracownia pracuje na potrzeby górnictwa, opracowując dane techniczne i eksploatacyjne maszyn górniczych pod kątem wyznaczania wskaźników charakteryzujących przydatność jej zadań. Zakłady współpracują z Politechniką Śląską

11 marca prezes ZG ZBoWiD Mieczysław Moczar udekorował wysokimi odznaczeniami państwowymi b. żołnierzy 6 Samodzielnego Batalionu Pontonowo - Mostowego, którzy przed 25 laty wkopali nad Odrą pierwszy polski słup graniczny. Od lewej: H. Kalinowski, S. Kobek, W. Cieślak



ZDJĘCIA: CAF

W Warszawie zakończyły się eliminacje kandydatów na VIII Międzynarodowy Konkurs Chopinowski. Do konkursu wejdzie piętnaścioro młodych pianistów polskich. Na zdjęciu: Anna Krzeczek, Piotr Paleczny, Marek Drewnowski i Ewa Bukojemska

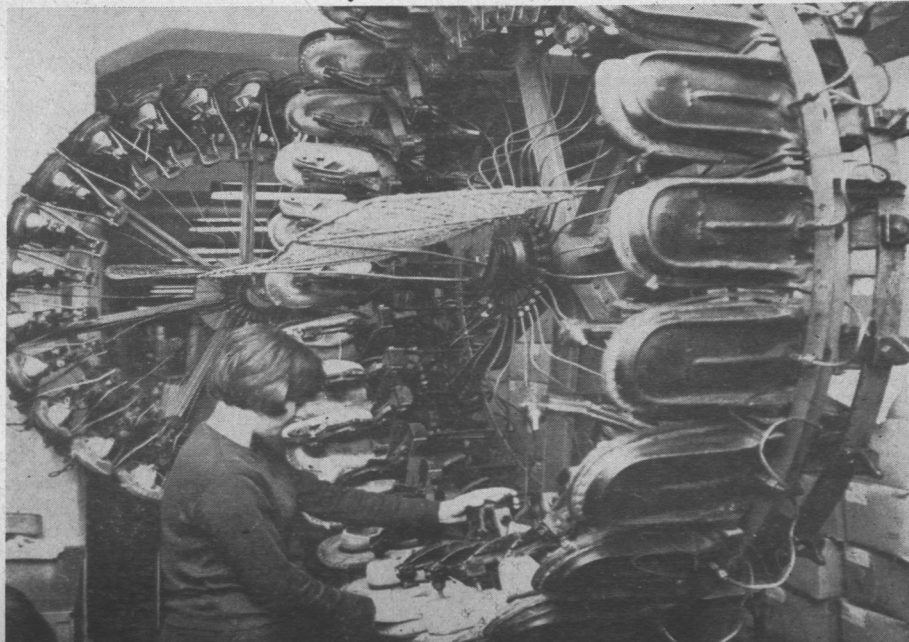


W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTAĆ MIĘDZY INNymi:

- Z uśmiechem wrócił do domu (o Waldku, który przebywał na leczeniu w Kraju)
- Czy młodzi korzystają z doświadczeń rodziców — z cyklu „DWA POKOLENIA”
- Kres świata za drutami
- Ich imiona na mapie Pomorza, Śląska i Mazur — tym razem o Dzierżoniu
- Z dziejów Wychodźstwa polskiego
- Krakus w Paryżu
- Opowieść rysunkowa o pięknej Roksolanie, żonie Sulejmana I Wspaniałego
- **Ponadto — jak zwykle:** Grzybek
 - Mecenasy ● Rady od serca
 - Sport ● Martine ● Proza
 - Moda



Pięć milionów par butów co roku opuszczać będzie nowoczesną fabrykę w Oleśnicy k. Wrocławia. Pracuje tu 3500 osób, w tym 2800 kobiet. Większość produkcji to obuwie tekstylnie dla dzieci — śliczne, barwne papucze obszyte wzorzystą pasmanterią. Zakład produkuje też plastikowe kozaczki młodzieżowe i pantofelki skórzane dla pań w każdym wieku. Fabryka staje się poważnym konkurentem dla „Chełmka” i „Radoskóru”



SPRAWY NAM BLISKIE

MIEJSCE POLSKI W ŚWIECIE

Według informacji statystyk wartość produkcji globalnej przemysłu polskiego po raz pierwszy przekroczyła bilion (tysiąc miliardów) złotych! W przeliczeniu na jednego mieszkańca daje to przeciętnie produkcję wartości 31,4 tys. zł. Najwyższy wskaźnik ma miasto Kraków, gdzie na jednego mieszkańca przypada blisko 70 tys. zł produkcji, potem idzie Łódź, Wrocław, woj. katowickie, miasto Warszawa. W całej gospodarce polskiej zatrudnionych jest prawie 10 milionów osób, z czego 9,5 miliona — w gospodarce uspołecznionej. Dane te nie obejmują gospodarki chłopskiej; szacunkowo można przyjąć, że pracuje w niej około 6 milionów osób. A więc w sumie prawie połowa ludności Polski. Z tej liczby wykształcenie wyższe posiada 405.454 osoby, średnie zawodowe — 964.865, średnie ogólnokształcące — 385.367, niepełne średnie ogólnokształcące — 325.750, zasadnicze zawodowe — 1.306.217, podstawowe — 3.735.184.

A więc: 7.142.337 ludzi z kwalifikacjami zawodowymi. W kraju, w którym jeszcze przed drugą wojną światową analfabetyzm był problemem nie do rozwiązania. I to właśnie przede wszystkim określa miejsce Polski w świecie. Pod względem obszaru i ludności zajmuje ona 7 miejsce w Europie.

A w produkcji? Różnie.

W produkcji rzepaku — pierwsze w Europie, żyta, owsa, ziemniaków, buraków cukrowych, rud cynku — drugie, węgla kamiennego i cukru — trzecie.

Natomiast pod względem eksportu Polska zajmuje dopiero 12 miejsce. Podobnie — 12 miejsce — zajmuje w Europie polska flota handlowa.

Przyrost naturalny w Polsce, po przejściowym lekkim wzroście w roku 1967, ponownie spadł w roku ubiegłym, osiągając najniższy stan po wojnie — 8,2 promille.

W roku 1969 produkcja rolna była niższa niż w roku poprzednim. Plony natomiast i zbiory czterech podstawowych zbóż były najwyższe w powojennym okresie: plony — 21,6 q/ha, zbiory 17,9 miliona ton.

Obroty handlu zagranicznego przekroczyły 25 miliardów złotych dewizowych, przy czym nadwyżka importu nad eksportem — saldo ujemne — wyniosła około 270 milionów złotych dewizowych. W bilansie tym nie zawarty jest tzw. eksport wewnętrzny, który w ubiegłym roku wyniósł 124 miliony złotych dewizowych.

Jak więc widać, powoli ale konsekwentnie pozycja Polski w świecie umacnia się z każdym rokiem.

Na marginesie ankiety noworocznej „Tygodnika Polskiego”

CZYTELNICY I ICH PISMO

ZACZEŁO się od noworocznej spotkania Czytelników „Tygodnika Polskiego” w redakcji w Paryżu. Na każde spotkanie redakcja przygotowuje jakiś konkurs, zabawę. Tym razem poproszono uczestników spotkania o wypełnienie ankiety, po czym opublikowano ankietę na łamach „Tygodnika”, by szersze grono Czytelników mogło wypowiedzieć się, co sądzi o swym piśmie. Pomysł okazał się szczęśliwy, gdyż odąd bardzo licznie zaczęły napływać listy z odpowiedziami na ankietę z całej Francji i Belgii. Niektórzy Czytelnicy nie zadowolili się wypełnieniem samej tylko ankiety i dołączyli do niej listy, szerzej traktując swoje uwagi. Np. p. M. R. z Lyonu w swym liście napisał: „Korzystając z okazji przedstawienia wypełnionej ankiety, podkreślam, że sama inicjatywa podobnej ankiety jest według mnie bardzo dobra i uzasadniona. Daje ona możliwość wypowiedzenia swego zdania wszystkim czytelnikom, a co za tym idzie, zwiększa ich zainteresowanie pismem. Ponadto wydaje mi się, iż warto ogłaszać podobne ankiety i w innych sprawach, na temat jakichś aktualnych problemów politycznych, społecznych, itp...”

Z nadesłanych do redakcji wypowiedzi wynikają ciekawe dane statystyczne. Okazało się, że 90 proc. uczestników ankiety prenumeruje „Tygodnik Polski”. Analiza odpowiedzi na drugie pytanie ankiety: ile osób czyta jeden egzemplarz „Tygodnika Polskiego”, była nawet pewnym zaskoczeniem dla redakcji. A więc zaledwie 17 proc. uczestników ankiety odpowiedziało, że jeden egzemplarz „Tygodnika Polskiego” czyta jedna osoba. 11,4 proc. uczestników stwierdziło, że jeden egzemplarz pisma czytają dwie osoby. Natomiast aż 30 procent spośród uczestników ankiety odpowiedziało, że jeden egzemplarz pisma czyta 3 do 5 osób, 23 procent uczestników stwierdziło, że prenumerowany jeden egzemplarz „Tygodnika Polskiego” czyta 5 do 10 osób, a 18,6 proc. odpowiedziało, że jeden egzemplarz pisma czyta ponad 10 osób!

Wiele osób odpowiedziało zresztą w tej rubryce, że oprócz czyta-

URSZULA KOZIEROWSKA

jących „TP” czterech, pięciu lub ośmiu osób we własnej rodzinie, czytają go jeszcze jedna czy dwie rodziny znajomych. Pan B. B. z Paryża, wieloletni nasz przyjaciel, który poprzednio przez wiele lat mieszkał we wschodniej Francji, napisał w swym liście: *Interesując się przez wiele lat „Tygodnikiem Polskim”, wiem na pewno, że niektórzy prenumerujący pisma pożyczali „Tygodnik” po przeczytaniu co najmniej jednemu czy dwom znajomym*. Pani S. U. z Gonesse w swym liście, dołączonym do ankiety stwierdza, że *„czyta na głos artykuły z „Tygodnika” tym, którym wzrok nie pozwala już czytać, czy też nie stać ich na to, aby opłacić prenumeratę pisma*”. Podobnych listów i wypowiedzi było sporo. Tak więc rodzina Czytelników „Tygodnika Polskiego” okazała się liczniejsza niż przypuszczaliśmy.

Na trzecie pytanie ankiety, „co najbardziej lubię i cenię w „Tygodniku Polskim”, 32 procent uczestników ankiety odpowiedziało: „wszystko”. Niektórzy dopisali jeszcze „wszystko mi się podoba, czytam „Tygodnik” od początku do końca”. Spośród tych uczestników zaś, którzy szczegółowo odpowiedzieli na to pytanie, zdecydowana większość przyznała pierwszeństwo stałym felietonom „Tygodnika” — Grzybka, Micha-

linki, Mariana i pani Anny, oraz reportażem z Kraju i życia emigracji we Francji. Około 15 procent mężczyzn uczestniczących w ankiecie dodało do tego wspomnienia wojenne i kombatanckie, zaś mniej więcej taka sama liczba kobiet wypowiedziała się dodatkowo za wiadomościami dla pań i powieściami.

Ciekawe, gdyż w listach dawniej spotykaliśmy się z postulatami wprowadzenia do „Tygodnika” powieści rysunkowych, a tymczasem w ankiecie znalazło się kilka wypowiedzi za zniesieniem powieści rysunkowych i wprowadzeniem na to miejsce stałego kącika humoru.

W tym samym kierunku idą odpowiedzi uczestników ankiety na pytanie „czego chcieliby najczęściej czytać w „Tygodniku Polskim” w 1970 roku” — a więc przede wszystkim reportaży z Kraju i z życia emigracji oraz stałych felietonów, zamieszczanych dotąd w „Tygodniku”. Nieliczni zaproponowali, żeby nie pisać o francuskich piosenkarzach i francuskich filmach, a raczej o polskich, niektóre czytelniczki sugerowały więcej artykułów o teatrze, kącik dla dzieci itp.

Dalszy ciąg na str. 14

Bezpieczeństwo i współpraca w Europie

POLSKO - FRANCUSKA KONFERENCJA „OKRĄGŁEGO STOŁU”

W dniach 14—17 marca w Jablönne k/Warszawy z inicjatywy Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, odbyła się kolejna polsko-francuska konferencja „okrągłego stołu” (poprzednia odbyła się w czerwcu 1969 r.). Na czele delegacji francuskiej stali: generał w stanie spoczynku André Beaufre, profesor Suzanne Bastid i minister pełnomocny Pierre Maillard. Przewodniczącym polskiej delegacji był Ryszard Frelek, p.o. dyrektora Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Głównymi tematami dyskusji na tym spotkaniu były problemy bezpieczeństwa i współpracy w Europie oraz dalszy rozwój polsko-francuskich stosunków gospodarczych, politycznych i kulturalnych. Szczególnie szeroko omówiono różne problemy związane ze spo-

dziewaną konferencją rządów w sprawie bezpieczeństwa i współpracy w Europie. W niemal wszystkich najważniejszych kwestiach dyskusja dowiodła zgodności poglądów uczestników spotkania obu krajów.

Bardzo szeroko przedyskutowano także aktualne i perspektywiczne problemy rozszerzającej się polsko-francuskiej współpracy gospodarczej, dla której nowe możliwości stworzyła podpisana w końcu ub.r. umowa wieloletnia.

Na zakończenie spotkania obie delegacje wyraziły głębokie zadowolenie z jego przebiegu i wyników. Podkreślono przy tym przyjaźliwą i szczerą atmosferę w jakiej dyskutowane były wszystkie sprawy. Uzgodniono także kontynuację tego rodzaju kontaktów.

FRANCJA — POLSKA WYMIANA KULTURALNO-NAUKOWA

W myśl dotychczasowych porozumień między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Francuską podjęty został program wzajemnej wymiany kulturalnej i naukowej na lata 1970—1971.

Wymiana ta polega przede wszystkim na kontynuacji istniejących już szerokiej form współpracy polsko-francuskiej w dziedzinie kultury i nauki. Obejmują one całą działalność Ośrodka Cywilizacji Francuskiej przy Sorbonie w Paryżu oraz Ośrodka Cywilizacji Francuskiej przy Uniwersytecie Warszawskim; działalność Czytelni francuskich w Warszawie i Krakowie, współpracę między Polską Akademią Nauk i VI Sekcją Ecole Pratique des Etudes; lektoriaty francuskie w Polsce i liczne polskie lektoriaty we Francji; wzajemne stypendia, szkolenie w zakresie języka francuskiego, staże naukowe, itd.

Plan współpracy kulturalno-naukowej między Francją a Polską otwiera szerokie perspektywy zorganizowania szeregu wystaw polskich we Francji i francuskich w Polsce, a także szeregu występów zespołów artystycznych i solistów w obydwóch krajach, itp.

W zakresie wymiany kulturalnej i naukowej obydwie strony położyły szczególny nacisk na poznanie rozwoju kultur obydwóch krajów. Nowym elementem pomyślnie rozwijającej się współpracy jest możliwość podjęcia w tym roku przez inne sekcje Ecole Pratique des Etudes współpracy z odpowiednimi wydziałami specjalistycznymi uczelni polskich. Jeśli chodzi o sprawę uznawania dyplomów polskich we Francji, rozmowy na ten temat są w toku.

W latach 1970—1971 zorganizowane zostaną kolokwia poświęcone problemom współczesnej kultury i nauki polskiej we Francji z udziałem tłumaczy literatury polskiej na język francuski oraz kolokwia poświęcone problemom współczesnej kultury i nauki francuskiej w Polsce z udziałem przedstawicieli środowisk kulturalnych i naukowych obu krajów. Kolokwia takie odbędą się pod auspicjami Ośrodka Cywilizacji Polskiej przy Sorbonie w Paryżu oraz Ośrodka Cywilizacji Francuskiej przy Uniwersytecie Warszawskim. Program współpracy w zakresie kultury zawiera również postanowienie rozszerzenia środków masowego przekazu celem najszerszego informowania o zjawiskach kulturalnych drugiego kraju. W tej dziedzinie dużą rolę odegrają kinematografia, radio, telewizja i prasa.

WYCIEGZKI

do

LWOWA

na 14 dni

z Paryża i Metz:

1 LIPCA oraz

5 SIERPANIA

■ miejsca siedzące zapewnione

■ obsługa opiekunów

■ bagażowi do noszenia walizek

Ilość miejsc
ograniczona

Informacje i zapisy

„TRANSTOURS”

Licencja 132

22, rue du 4 Septembre—Paris II-ème
tel. RIC-77-4049, avenue de l'Opera—Paris II-ème
tel. RIC-47-39

oraz nasi korespondenci terenowi

BIURO
PODRÓŻY

TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre
49, av. de l'Opéra— PARIS II-ème tél. 742-77-40
— PARIS II-ème tél. 742-47-39

ORGANIZUJE WYJAZDY

DO

WSZYSTKICH MIAST W POLSCE

pociągami bezpośrednimi bez żadnych przesiadek

TRANSTOURS

- Złatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille nombreuse”, etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi

JĘZYK POLSKI NA MATURZE FRANCUSKIEJ

W związku ze zbliżającym się terminem egzaminów dojrzałości we Francji warto przypomnieć, że kandydaci mogą w pewnych warunkach wybrać jako jeden z przedmiotów egzaminacyjnych język polski.

Język obowiązuający

W dekrete Ministra Oświaty nr. 69—1089 z dnia 5 grudnia 1969 r. wymienione są języki obce, z których kandydaci mogą zdawać egzamin dojrzałości jako z przedmiotów obowiązuających. Wśród nich języka polskiego nie ma. Wiedzieć jednak należy, że z polskiego jako z obowiązuającego przedmiotu mogą zdawać egzamin dojrzałości obywatele polscy oraz obywatele francuscy naturalizowani nie dawniej niż sześć lat temu.

Język dodatkowy

Każdemu kandydatowi zależy na zdobyciu jak największej ilości punktów na egzaminie. Nawet punkty zdobyte przy zdawaniu przedmiotów nadobowiązkowych

wliczane są do ogólnej liczby punktów i wpływają na podniesienie średniego stopnia. Kandydaci znający więc w dostatecznym stopniu jeden z języków wyliczonych w Dekrecie z 5 grudnia 1969 r. dozwolonych do wyboru na egzamin dodatkowy powinni

go wybrać. Język polski figuruje na liście tych języków. Wielu więc Polaków z pochodzenia, zdających maturę, mogłoby skorzystać z tej możliwości. Nie ma żadnych ograniczeń odnośnie języka polskiego wybranego na maturze jako przedmiot dodatkowy.

LA LANGUE POLONAISE
AUX EPREUVES DU BACCALAUREAT

Langue facultative

Chaque candidat est intéressé d'avoir le plus de points possibles dans les notes obtenus aux épreuves. Les points acquis même dans le cadre des épreuves non obligatoires sont comptés pour le total et font monter la note moyenne du candidat. Les candidats qui possèdent une connaissance suffisante d'une des langues étrangères énumérées dans le Décret du 5 décembre 1969 et qui peuvent faire l'objet d'une interrogation facultative ont intérêt à la choisir. Le polonais figure parmi ces langues.

Il est certain qu'un grand nombre de bacheliers d'origine polonaise pourrait profiter de cette circonstance favorable. Aucune restriction n'existe concernant le choix du polonais aux examens facultatifs.

Langue obligatoire

A l'approche de la session d'examens du baccalauréat en France nous trouvons utile de rappeler que les candidats peuvent, dans certaines conditions, choisir la langue polonaise comme une des matières de cette épreuve.

Le décret du Ministre de l'Éducation Nationale n° 69-1089 du 5 décembre 1969 énumère les langues étrangères qu'on peut faire l'objet d'examen du baccalauréat en tant que matière obligatoire. Le polonais ne figure pas parmi ces langues. Il convient tout de même de savoir que les candidats ayant la nationalité polonaise ou bien la nationalité française depuis moins de six ans peuvent choisir la langue polonaise comme matière d'épreuve obligatoire du baccalauréat.

List do redakcji

CHCIAŁABYM ZNOWU POJECHAĆ
NA KOLONIE DO POLSKI

Mam 14 lat. W zeszłym roku po raz pierwszy pojechałam na kolonie letnie do Polski. Pragnęłabym podziękować za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” organizatorom tych kolonii, a przede wszystkim p. konsulowi generalnemu Pichli, p. konsulowi Wolnemu i p. profesorowi Mulowi, którzy w zeszłym roku tak serdecznie zajmowali się nami przy odjeździe.

W Polsce było nam bardzo dobrze. Zawarłam wiele znajomości z dziewczętami z Polski. Po raz pierwszy w życiu odbyłam podróż samolotem. Upiękniała ona bardzo przyjemnie. Zwiedzaliśmy Polskę, ojczyznę naszych dziadków, która jest nam tak samo droga jak Francja.

Kupiłam dużo ładnych pamiątek w Zakopanem i w Krakowie dla moich dziadków, dla mego tatusia i dla sąsiadów, którzy są zawsze dla nas bardzo mili. Mojej mamie nie przywiozłam żadnej pamiątki, tylko bukiet kwiatów, który złożyłam na jej grobie. Mama umarła cztery lata temu, gdy miałam dziesięć lat, a mój brat osiem lat i dziewięć miesięcy.

Braciszek też był ze mną na koloniach letnich i także był z nich bardzo zadowolony. Oboje pragnęlibyśmy w tym roku również pojechać do Polski, o ile to będzie możliwe. Po tak świetnie spędzonych wakacjach zesiorocznych nie można szybko zapomnieć pobytu w Polsce. Tym bardziej, że od śmierci mamy mój brat i ja jesteśmy w internacie. W niedzielę i święta cho-



dzimy do domu, do tatusia, ale potem znów trzeba wracać do internatu, a tam nie zawsze jest dobrze. Cóż zrobić, skoro nie może być inaczej.

W naszym internacie można uczyć się języków obcych: angielskiego, hiszpańskiego i niemieckiego. Niestety, nie ma profesora języka polskiego.

Przesyłam pozdrowienia, wyrazy szacunku i przyjaźni.

Martine MYSZKOWSKA
92-COLOMBES

P. S. Jeśli list mój ukaże się w „Tygodniku”, będę się bardzo cieszyła.

ECHA KULTURALNE ZNAD WISŁY I SEKWANY

● Popularny we Francji zespół Ballet Théâtre Contemporain z Amiens, który bawił w Polsce z cyklem występów artystycznych w ub. r., wybiera się tam ponownie na tournée artystyczne. Rozpocznie się ono w maju od udziału Ballet Théâtre Contemporain w tzw. Łódzkich Spotkaniach Teatralnych. Następnie artyści z Amiens zaprezentują bogaty, nowy program baletowo-widowiskowy w szeregu miast polskich.

● Maurice Béjart i jego ogromna trupa baletowa, której program artystyczny można było ostatnio obejrzeć w paryskim Théâtre Nationale Populaire — wybiera się na tournée po Polsce. Zaznaczyć należy, że zespół Maurice Béjarta dał się już tam poznać przed dwoma laty na licznych spektaklach prezentowanych m. in. w Warszawie, na Śląsku i na Wybrzeżu.

● Występy Zespołu Wojska Polskiego we Francji, w czasie 7-tygodniowego tournée artystycznego (47 koncertów w 43 miejscowościach), stały się przedmiotem licznych ocen także w Polsce. Podczas spotkania Zespołu Wojska Pol-

skiego z attaché kulturalnym Ambasadą Francuską w Warszawie, przedstawicielami Polskiej Agencji Artystycznej (Pagart) i dziennikarzami artyści po powrocie z Francji podzielnili się swymi wrażeniami. Wypowiedzieli wiele ciepłych słów pod adresem organizatorów i publiczności, tak francuskiej jak i polonijnej.

Warto przypomnieć, że na rynku francuskim ukazała się długogrająca płyta, na której utrwalono pełny program zaprezentowany we Francji przez polski zespół. „Miarą powodzenia — donosi prasa krajowa — jest także ponowne zaproszenie naszych artystów do Francji, gdzie po raz pierwszy gościli przed 3 laty”.

● Spośród 55 umów na wykonanie utworów kompozytorów polskich, zawartych w Warszawie przez Agencję Autorską, kilkanaście umów dotyczy Francji. M. in. wiele spośród kompozycji posłuży jako ilustracja muzyczna do filmów. I tak np. „Pasję według św. Łukasza” zakupiła francuska firma do filmu „Piège”, zaś „Erotyki” Bairda będą wykorzystane we francuskim filmie „L'Appat”.

KOPALNIA PRZYSZŁOŚCI czyli PRZYMIARKA do WIELKIEGO ZADANIA

- Czy w 2000 r. będziemy jeszcze korzystali z węgla?
- Czy oprze się on konkurencji ropy naftowej, gazu ziemnego i energii jądrowej?
- Czy będzie się dalej budować kopalnie?

PRZYSZŁOŚĆ węgla jest zagadnieniem, którym zainteresowany jest cały świat, a Polska szczególnie, znajduje się bowiem w czołówce producentów i eksporterów węgla. Zajmuje piąte miejsce na świecie pod względem wydobycia, a drugie po Stanach Zjednoczonych w eksporcie węgla kamiennego. W ub. 25-leciu wyeksportowano pół miliarda ton. Gospodarka narodowa otrzymała za nie 6,6 mld dolarów.

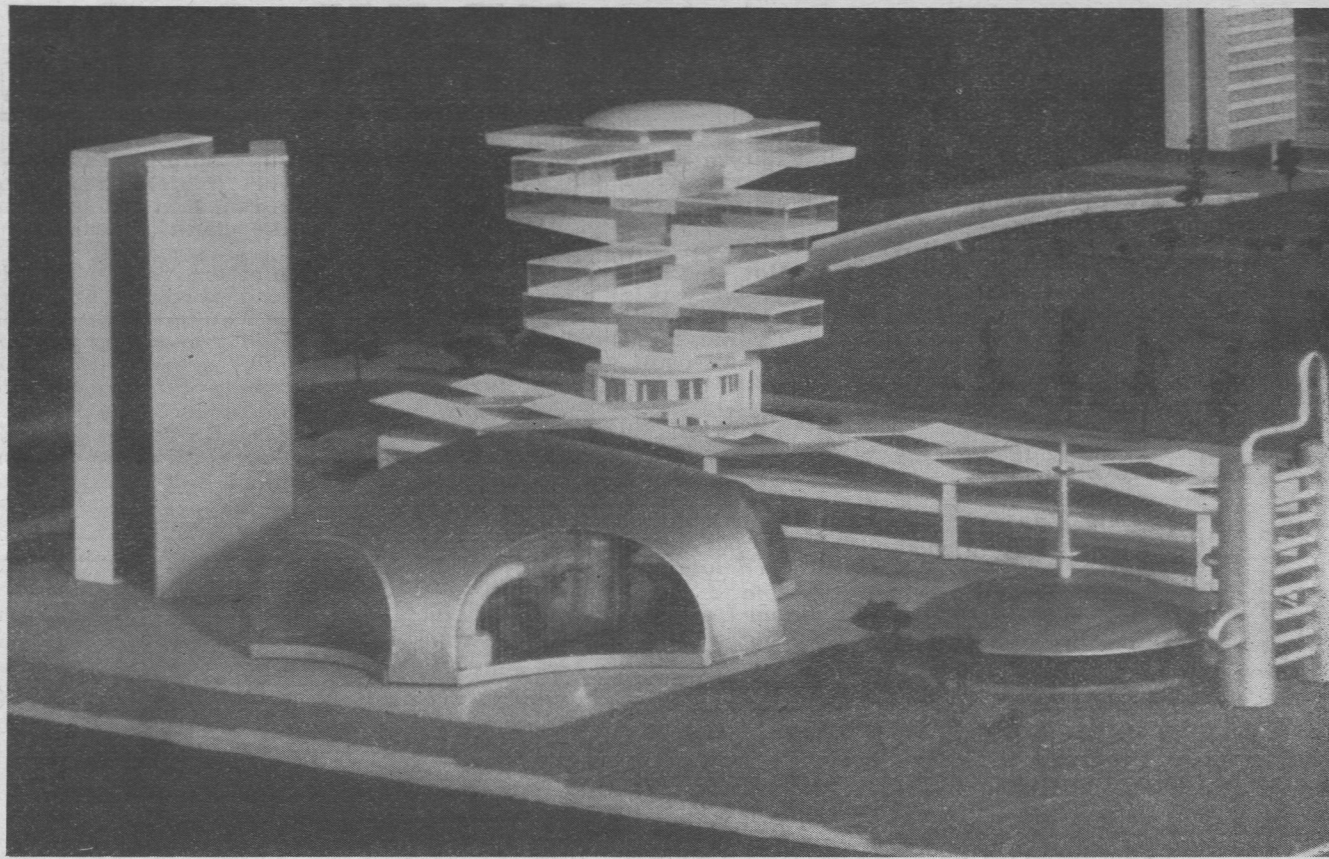
Praktycznie biorąc Polska posiada nieograniczone zasoby węgla. Udokumentowane przez geologów pokłady zawierają (do głębokości 1000 m) ponad 81 mld ton, a do głębokości 2000 m — ponad 155 mld ton. Daje to Polsce pierwsze miejsce w Europie, przed europejską częścią ZSRR, przed NRF i Wielką Brytanią.

DZIŚ — JAK 200 LAT TEMU

Gdyby węgiel stracił na znaczeniu i przestał być głównym źródłem energii elektrycznej, Polska musiałaby zupełnie inaczej ustawić perspektywiczny plan rozwoju przemysłów i „przemeblować” całą gospodarkę.

Autoritatywna dla całego świata odpowiedź na pytania postawione na wstępie jest pozytywna. Udzielona została na Międzynarodowym Sympozjum d/s przyszłości węgla, zorganizowanym w ub. r. w Warszawie z inicjatywy Komisji Węglowej Europejskiej Komisji Gospodarczej przy ONZ.

Prognozy naukowców i futurologów brzmią jednakowo: węgiel na długie jeszcze lata — z pewnością aż do trzeciego tysiąclecia — będzie głównym surowcem energetycznym w produkcji energii elektrycznej. Światowe zapasy ropy naftowej i gazu ziemnego są za małe i będą traciły na znaczeniu, natomiast koszty energii jądrowej długo jeszcze będą zbyt wysokie.



Wysoki budynek po lewej zawiera zespół pomocniczych urządzeń wydobywczych. Obok — ciąg ekshausterów i urządzeń ssących, po prawej — otwory wiertnicze zastępujące szyby wydobywcze i wieże wyciągowe. Wieloskrzydłowy, wysoki budynek w środku — to Cybernetyczne Centrum Zarządzania

Oczywiście radykalnie zmieniają się metody wydobycia „czarnych diamentów”. Postęp techniczny w epoce zdobywania kosmosu i przeszczepiania serc ludzkich nie zatrzyma się przecież przed kopalniami. Do dziś eksploatuje się pokłady prawie tak, jak 200 lat temu. Wprawdzie przy pomocy maszyn i automatyki, ale w gruncie rzeczy wciąż tak samo urabia się węgiel na przodkach, transportuje go chodnikami i wieżami wyciągowymi na powierzchnię, a stąd do zakładów energetycznych lub chemicznych.

Fachowcy twierdzą, że w okresie minionych 10 lat w przemyśle węglowym postęp techniczny zrobił krok naprzód większy niż w okresie poprzednich 150 lat, a w przyszłych 30 — tempo rozwoju techniki w tej dziedzinie będzie tak szybkie, że nawet te uważane za najbardziej dziś nowoczesne metody wydobycia staną się anachronizmem.

CIEKŁY ALBO LOTNY

Jak więc będzie się wydobywało węgiel w roku 2000? Polscy futurologi górnictwa odpowiadają: — Wcale go się nie będzie wydobywać! Zużytkowany zostanie na miejscu, w pokładach pod ziemią! Kopalnia zmieni się w kombinat górniczo-energetyczno-chemiczny. Pod ziemią znikną kopalniane chodniki i przodki, obejdzie się bez kombajnów i transporterów. Pracę mięśni górników

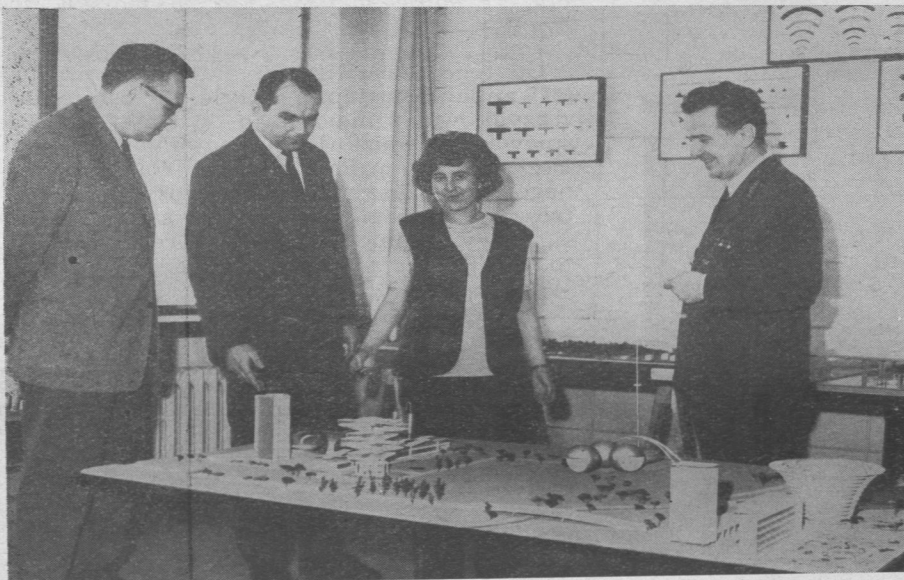
i pracę maszyn przejmą atomistyka i chemia.

W ustalonych okresach Państwowa Komisja d/s Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej przeprowadzi np. na wyznaczonej przez komputery głębokości i w podanym miejscu „wybuch eksploatacyjny”. Zamieni on zawartą w węglu energię chemiczną na elektryczną, doprowadzaną do podziemnych transformatorów. Wiązka światła, czyli laser, prześle ją dalej do odbiorcy. Dzisiaj to fantazja, ale świat kroczy szybko naprzód.

Dla przemysłu chemicznego twardy węgiel zostanie pod ziemią rozmiękczone specjalnymi substancjami. Pokłady będą wypłukiwane. Urobek przyjmie postać roztworu, mieszaniny lub pulpy czy też zmieni się w gaz. Ciekły węgiel albo węgiel-gaz dotrze rurociągiem do zakładu karbochemicznego w podziemiu albo na powierzchni.

Sylwetka kopalni przyszłości w niczym nie będzie podobna do dzisiejszej. Znikną z

Dokończenie na str. 14



Trzy kule — to zminiaturyzowany zakład energetyczny. Iglica zastąpi wszystkie przewody elektryczne. Z niej laserem wysyłany będzie prąd do odbiorców. Odwrócony stożek w środku — to centrum mieszkaniowo - rekreacyjne dla załogi kopalni

Czwórka z grupy 40 autorów projektu przy makiecie „kopalni przyszłości”. Od lewej: dr Jan Kwiatkowski, dr Andrzej Mazurek, mgr inż. Ewa Gawrońska, mgr inż. Józef Paździora



DWA POKOLENIA

RAKIETY do tenisa, piłki, w tym jedna futbolowa, łyżwy, narty, narty wodne, kostiumy żeglarskie i treningowe i wiele innego jeszcze sprzętu sportowego i akcesoriów. Wszystko to wypełnia pokoje obu młodszych panien Młot — Christine i Catherine. Obie spędzają wszystkie wolne dni w górach, na jeziorach i na boisku. Na szczęście mieszkają w Lyonie, skąd w Alpy lub też w rejon jezior jest stosunkowo blisko.

Tego entuzjazmu do sportu brak zupełnie Teresie, najstarszej z córek pana Kazimierza Młota.

— Nie, to mnie zupełnie nie pasjonuje. Zresztą nic mnie specjalnie nie pasjonuje w życiu. Jest mi dobrze, nie chciałabym zmieniać swego losu. Gdy jestem w moim narzeczonym, czuję się szczęśliwa. Uważam, że nie warto mieć przesadnej, zbyt wygórowanej ambicji. Podróże międzyplanetarne? Owszem, bardzo interesujące, ale żeby się tym pasjonować... Lądowanie ludzi na Marsie byłoby niewątpliwie wielką sensacją, ale czy nie większą, o wiele potrzebniejszą sprawą byłoby odkrycie skutecznego środka dla zwalczania raka?

„Thérèse a les pieds sur terre” — mówią o niej siostry. — Nie chciałaby mieć zbyt wielkiej odpowiedzialności w pracy i w życiu. Los wielkich postaci historycznych przeraża ją. Wolałaby już być raczej Marią Skłodowską-Curie aniżeli Joanną d'Arc. Ale najbardziej przywiązana jest do swego własnego życia i nie zamieniłaby go na żadne inne. Zastanawiając się, wymienia powoli kilka postaci z powieści Jules Verne'a, którym autor wybrał niezwykle przeznaczenie. Wielcy poeci? Bankierzy? Lamartine, a może Rothschild?

— Najbliższy mi jest ze wszystkich chyba Lamartine — mówi Teresa, ale bez przekonania.

Wśród sióstr panuje zgoda i wzajemne zrozumienie. Różnią się od siebie zupełnie, a jednak kontakt między nimi jest bliski i życie całej trójki bardzo ściśle.

Młodsza od Teresy o dwa lata Krysia jest od niedawna pełnoletnia. Pracując w biurze konstrukcji mechanicznych uczy się jedno-

Przeszłość żołnierska p. Kazimierza Młota jest dla całej rodziny czymś bardzo drogim i bliskim



TRZY CÓRKI ŻOŁNIERZA

ześnie. Po zdobyciu dyplomu BEPC przygotowuje obecnie Brevet Professionnel. Powinno się to zrobić w dwa lata, ale gdy się pracuje, czasu na naukę ciągle braknie.

— Do szkoły chodzę cztery razy w tygodniu. Przedmiotów dużo: elektryczność, technologia konstrukcji, technologia fabrykacji, mechanika, a przy tym francuski, prawnictwo, matematyka, geometria opisowa. Wprawdzie nie zadają nam zbyt wiele do domu, niemniej wypracowania z francuskiego trzeba od czasu do czasu napisać: raz o telewizji, innym razem o dwudziestym wieku... A ja właśnie tego strasznie nie lubię!

Krysia z większą przyjemnością rozwiązuje zadania matematyczne. Interesuje ją technologia konstrukcji. Przyznaje teraz rację swym profesorom, którzy po trzeciej klasie, po BEPC, skierowali ją do szkoły, z której wyjdzie z dyplomem kreślarki i będzie mogła od razu awansować.

— Z początku — mówi Krysia — byłam zaskoczona decyzją profesorów. Miałam zamiar kontynuować naukę w liceum i nie spodziewałam się przesunięcia do innej szkoły. Wkrótce jednak przekonałam się, że mieli rację. Teraz jestem bardzo zadowolona. Istotnie, kierunek matematyczno-techniczny bardziej mi odpowiada niż ogólny czy literacki.

Nie czuje się również źle w gronie dwóch koleżanek i 16 kolegów z tej samej klasy. O, jak tam jest wesoło! Chłopcy są bardzo koleżeńscy i nadzwyczaj uprzejmi dla nielicznych dziewcząt, które znalazły się w tej samej klasie. No i chłopcy uprawiają sport! A kiedy chodzi o sport, to Christine zapomina o całej reszcie świata...

Na wakacje jeździ nad jeziora w okolice Aix-les-Bains, najczęściej nad Lac du Bourget. Była jeszcze małą dziewczynką, kiedy zaczęła pływać i wiosłować. A jeszcze wcześniej ojciec nauczył ją pływania podwodnego. Teraz, w Lyonie, w czasie trwania roku szkolnego i pracy kreślarskiej, Krysia nie może kontynuować nurkowania. Godziny jej zajęć wykluczają to, niestety, zupełnie. Ale, na szczęście, co sobotę i niedzielę chodzić może na trening wioślarski.

Na rzece Saône „Club Nautique de Lyon” ma swoje łodzie — jedyńki i czwórki. Tu-

taj można się wyżywać na całego. Krysia chodzi na te treningi z nadzwyczajną pilnością i olbrzymim entuzjazmem. Gdyby jeszcze urządzone były zawody! Gdyby można walczyć o puchary, o tytuły mistrzów, tak jak Karl Schrantz, Isabelle Mir, Ingrid Laforgue...

Krysia wymienia te nazwiska z odcieniem marzycielstwa w oczach. Nie lubi tylko Christine Caron. Gdyby były warunki, czas, możliwości, chętnie poświęciłaby się sportowi całkowicie. Wioślarstwo, narty wodne, narty, łyżwy, nurkowanie — w każdej z tych dyscyplin wyróżnia się i — kto wie — czy nie miałaby możliwości osiągnięcia poważnych rezultatów.

W cieniu starszych sióstr dorasta szybko 17-letnia Catherine. Ona też jest sportsmenką i to bardzo ambitną. Gdyby uprawiała sport zawodowo, na pewno każda porażka byłaby dla niej ciężkim przeżyciem, bo Kasia nie lubi przegrywać. Ambicja pchałaby ją do coraz nowych prób i coraz lepszych wyników.

Tak samo jak Krysia ma zdolności do matematyki i rysunków, chodzi do tego samego Collège, tak samo jak siostra bardzo lubi wodę (jest mistrzynią szkoły w pływaniu) i łyżwy. Grała przez pewien czas w tenisa i robiła duże postępy, ale zarzuciła go dla nowej pasji: piłki nożnej.

Od niedawna wchodzi w modę we Francji „le foot féminin”. W Lyonie jest już kilka klubów, które skupiają dziewczęta — entuzjastki piłki nożnej. Catherine jest jedną z nich. Gdy chodzi do swego klubu, po drodze marzy o sławie sportsmenki. Ma te same bożyszczka co Krysia, z dodatkiem jeszcze jednej mistrzyni — Wilmy Rudolph.

Tego „bakcyła” sportu zaszczepił córkom pan Kazimierz Młot w latach ich wczesnego dzieciństwa. Sam uprawiał sport, ale większą jego pasją były zawsze muzyka i śpiew.

— Gdy byłem młody, miałem dobry głos, który warto było kształcić. Warunków na to nie było. Raz tylko zdarzyło mi się, że zwrócił się do mnie jeden Polak z propozycją zaopiekowania się moim kształceniem muzycznym.

— Było to w Rumunii, w 1939 roku, po klęsce wrześniowej. Gdy dotarłem do Krajowej, wiedziałem, że uda mi się i dalej i że dotrę do Francji, do nowo utworzonej armii generała Sikorskiego. I wtedy zapoznałem się z pewnym bogatym Polakiem z Ameryki, który potwierdził, że mam bardzo dobry głos i mogę z powodzeniem zostać śpiewakiem. „Panie Kaziku, niech pan jedzie do Ameryki. Ja będę pana kształcił. Niech pan zrezygnuje z wojska... Radzę panu pomyśleć nad tym!”

— O śpiewie ja myślałem zawsze, dniami i nocami. Snili mi się Caruso, Kiepusa. Ale w takiej sytuacji nie mogło być żadnych wahań. Wyśmiałem faceta i powiedziałem mu, że moje miejsce jest w wojsku, we Francji.

Od tego czasu (miał p. Młot wówczas 25 lat) zmiana nastąpiła o tyle, że ostatecznie zrezygnował z marzeń o własnej karierze śpiewaczej, opiekuje się natomiast innymi. Uczęszcza na próby zespołu folklorystycznego, towarzyszy mu w podróży do Polski, troszczy się o poziom jego występów. Stara się o wyrobienie muzyczne córek i osiągnął to, że Teresa rozsmakowała się w operach Wagnera.

Jeśli zaś chodzi o przeszłość żołnierską, to nie żałuje nigdy, że bił się za Polskę, a po klęsce Kraju przedzierał się za granicę, walczył we Francji, uciekał z niewoli, przez pięć lat nadstawał karku i zaglądał śmierci w oczy. Przeszłość ta, wszystkie wspomnienia walk i tułaczki, są dla całej rodziny p. Kazimierza Młota czymś bardzo bliskim i bardzo drogim. Stanowią część rodzinnej tradycji. Zarówno rodziców, jak obu zapalonych sportsmenek, czy też domatorki Teresy.

Powrót Polski nad Odrę, Nysę i Bałtyk

KRONIKA 111 DNI

Oto przebieg dwunastego tygodnia wyzwania, przejmowania i wstępnego zagospodarowywania Ziemi Nadodrzańskich i Nadbałtyckich. Zaczęło się 19 stycznia przed dwudziestu pięciu laty, przy czym pierwsze przekroczenie dawnej wersalskiej granicy polsko-niemieckiej nastąpiło od strony woj. łódzkiego w powiecie Wieluń w pobliżu miasteczka Praszka, zaś od strony Śląska Opolskiego, który w plebiscycie (w 1921) i trzech powstaniach śląskich wielkie mocarstwa pozostawiły w Rzeszy, w powiecie Kluczbork.

5.IV Komenda radziecka mianowała w Złocieniu polskiego burmistrza. — W Bydgoszczy zaczęła wychodzić „Trybuna Pomorska” — dziennik PPR, sięgający również na pomorskie obszary ziem odzyskanych. — „Gazeta Rzeszowska” stwierdza: „Nastrój udziela się wszystkim. Do grup operacyjnych, które organizuje się w woj. rzeszowskim, by podążyć na zachodnie ziemie Rzeczypospolitej i tam wykonywać pierwsze prace organizacyjne, zgłaszają się całe zastępy.”

6.IV Z Warszawy wyjechała grupa administracyjna dla Pomorza Zachodniego — 160 osób. — Wysłannik PPR do Jastrowa zakomunikował, że jest już w tym mieście 88 Polaków, urzęduje w nim burmistrz polski wybrany przez ludność, porządek utrzymuje MO oraz że czynnych jest kilka zakładów przemysłowych; w okolicznych gospodarstwach rolnych brak jednak całkowicie inwentarza żywego. — W Gliwicach ukonstytuowały się Powiatowy i Miejski Komitet PPR.

7.IV Jednostki I Armii Wojska Polskiego prowadzące na Pomorzu Zachodnim siewy, przerywały prace, szykując się do dalszego marszu bojowego. — Do Bytowa przybyła 33-osobowa grupa pionierów z Łodzi, zorganizowana przez tamtejszy Komitet PPR.

8.IV W Strzelcach Krajeńskich zakończono organizację powiatowych i miejskich władz polskich. — Do Piły dotarła grupa Ministerstwa Oświaty dla organizacji szkolnictwa Pomorza Zachodniego i stąd po kilku dniach zaczęła wysyłać inspektorów szkolnych w teren z grupami administracji ogólnej; przybyła tu także grupa warszawskich pionierów PPR-owców, którzy natychmiast przystąpili do organizowania administracji miejskiej.

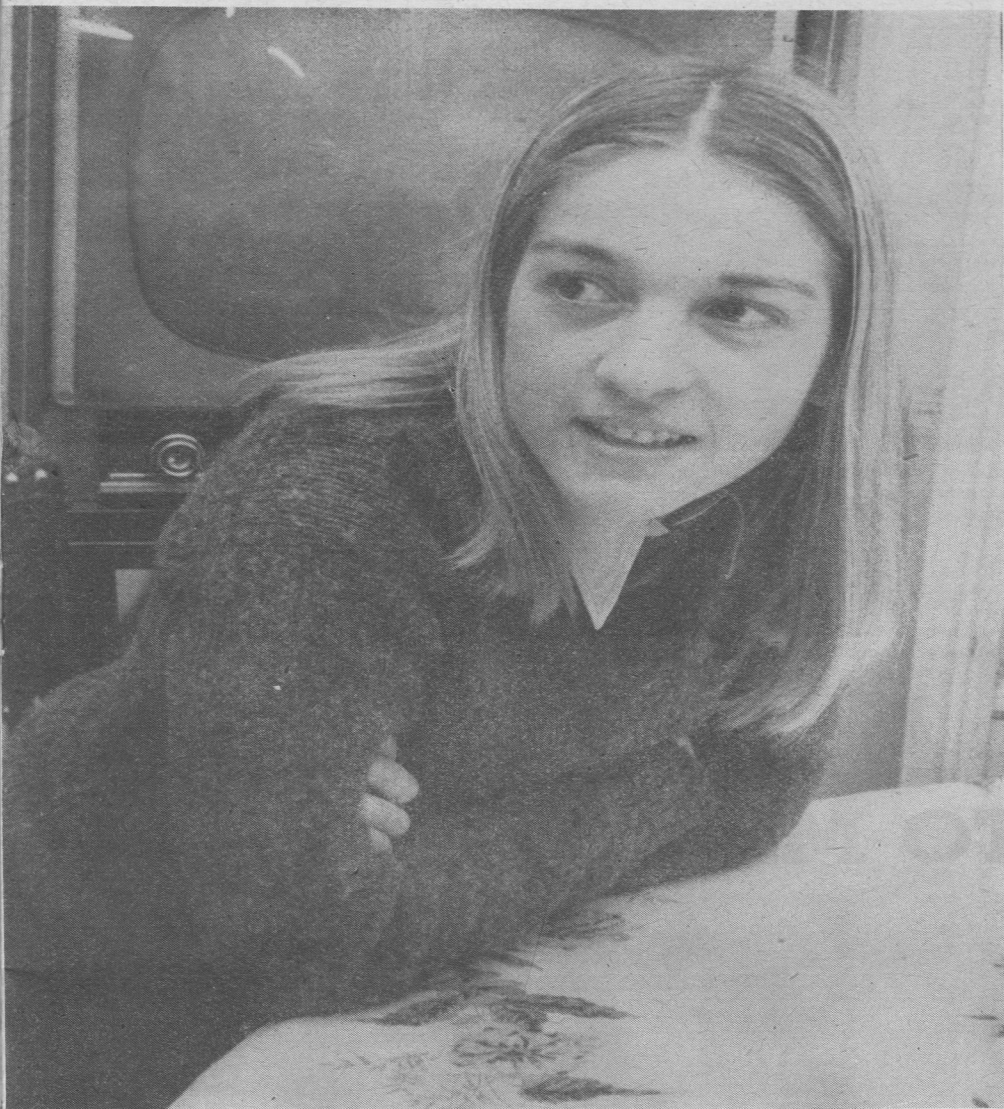
9.IV Prezydent KRN Bolesław Bierut i premier Osóbka-Morawski wizytowali Gdańsk; powitał ich pierwszy polski prezydent miasta ob. Kogut, który zrelacjonował sytuację: 70 proc. zniszczeń, w tym wiele zabytków, polska administracja jest już zorganizowana, elektrownia została częściowo naprawiona, trwają prace nad uruchomieniem komunikacji tramwajowej i doprowadzeniem do użytku

szosy Gdańsk — Sopot. Z Niemców zorganizowano brygady robocze, wykonują oni prace, które dotychczas wykonywali Polacy, Francuzi i Rosjanie. Przedstawiciele rządu odwiedzili I Batalion Morski, który objął polską straż na Bałtyku; PPR i PPS zorganizowały w Gdańsku swe komitety, w których m. in. działają członkowie dawnej Polonii. — W Dobrzemiu otwarto pierwszą polską szkołę powszechną na Opolszczyźnie. Pięć osobowych pociągów dziennie uruchomiono na trasie Katowice — Kędzierzyn. — Polpress ogłosił, że Instytut Zachodni, powstały w latach wojny w konspiracji, mający czasowo swą siedzibę w Milanówku pod Warszawą, decyzją władz znajdzie się w Poznaniu, gdzie zgodnie ze swym programem zajmie się przede wszystkim problematyką ziem odzyskanych.

10.IV W miejscowości Garbicz w powiecie Rzepin w woj. zielonogórskim odnaleziono 6 wagonów polskich księżek zabytkowej wartości, wywiezionych przez Niemców z bibliotek warszawskich. — Żołnierze I Armii Wojska Polskiego, walczący na Pomorzu, przekazali na odbudowę Warszawy 600 tysięcy złotych. W Wałczu z inicjatywy Wojska Polskiego i PPR została wybrana Miejska Rada Narodowa. — Do dnia 10.II. odbyło się w całym kraju około tysiąca manifestacyjnych zebrań społeczeństwa z okazji powrotu Gdańska w granice państwa polskiego, w tym i w miastach odzyskanych, w których zorganizowało się już polskie życie, głównie na Opolszczyźnie i Pomorzu Zachodnim. Na Opolszczyźnie wydano zarządzenie zabraniające samowolnego wprowadzania się do mieszkań opuszczonych; objęcie mieszkań możliwe jest jedynie za zgodą miejscowych władz polskich.

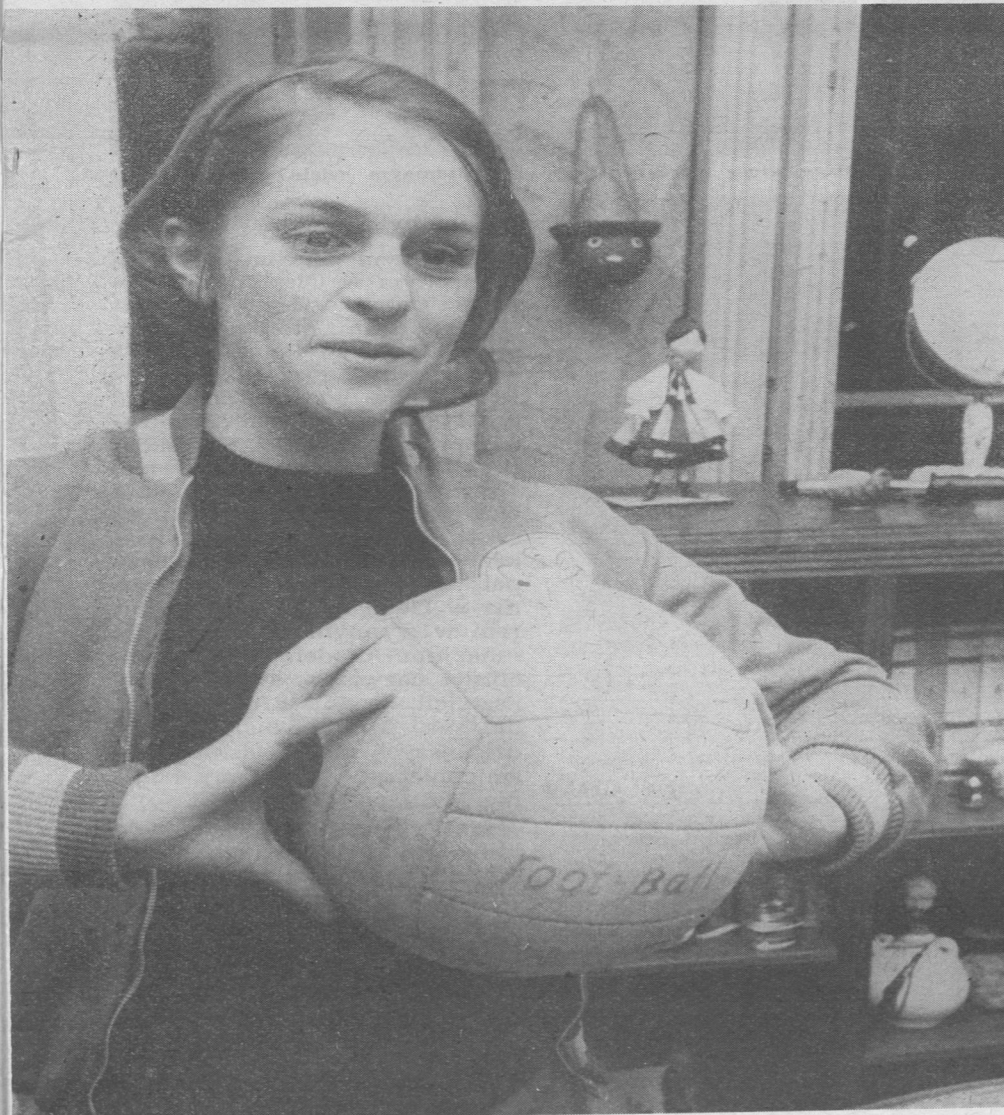
11.IV Ukazał się Dekret rządu o tymczasowym podziale administracyjnym dla ziem odzyskanych. — Batalion MO dla Dolnego Śląska dotarł z Krakowa do Oleśnicy skąd milicjanci grupami udali się do Legnicy, Środy Śląskiej, Trzebnicy, Milicza i Sycowa, a następnie z tych miast jeszcze mniejszymi grupami do poszczególnych miejscowości. — Koło Dobrodzienia ukrywający się w lasach hitlerowcy zamordowali polskiego leśniczego.

Zestawił S. Z.
c. d. n.



Ideąlem Krysi, zwłaszcza po ostatnich sukcesach, jest Ingrid Lafforque

Catherine ma zdolności do matematyki i rysunków, ale pasjonuje ją sport



Ich imiona na mapie

POMORZA ŚLĄSKA MAZUR

PO powrocie na Ziemię Nadodrzańskie i Nadbałtyckie wśród niezliczonych, nie cierpiących zwłoki zadań, stała się przed Polką konieczność przywrócenia, względnie nadania polskich nazw tysiącom miast, miasteczek, wsi, osiedli, kolonii.

Bez tego nie mogło być mowy o organizowaniu administracji i przywracania polskiego życia. Kilka tysięcy starych polskich nazw zachowało się w pamięci polskiej ludności autochtonicznej, chociaż Niemcy nadali im nazwy niemieckie; kilka tysięcy dalszych mieli w tezkach polscy badacze, którzy od połowy ub. wieku, jako przeciwwagę na tak zwane **chrzty pruskie** podjęli odszukiwanie dawnych nazw słowiańskich pokrytych pruską patyną. Całkowicie nowe nazwy trzeba było nadać jedynie zupełnie młodym osadom powstałym już za czasów pruskich, a więc po rozbiorach Polski.

Urzędowa Komisja Ustalania Nazw Miejscowych, którą powołano już w 1945 roku pod kierunkiem wybitnego geografa prof. dr Stanisława Srokowskiego — musiała mimo to dokonać olbrzymiej pracy; każda nazwa wymagała bowiem skontrolowania, a nierzadko batalii z rodzimymi, lokalnymi czynnikami osiedleńczymi, które już wcześniej nadały niejednej miejscowości nazwy przez siebie wymyślone.

Prace nad nazewnictwem wykonywano szybko, ale w pełni ukończono je dopiero w 1950 r. nadając lub **przywracając polskie brzmienie 32.133 miejscowościom**. Tak zwane nazwy fizjograficzne to jest nazwy potoków, szczytów, gór, dolin, zagajników — to było odrębne zagadnienie.

Jeżeli chodzi o nazwy miast i wsi — komisja nie zapomniała o niczym. Nadała też około **30 nowych nazw, których brzmienie ustalono od imion zasłużonych działaczy polskich**, wywodzących się z tych terenów, jak np. Giżycko od Gizewiusza, Dzierżonów od Dzierżonia, Korfantów od Korfantego, Pieniężno od Pieniężnego, Kajkowo od Kajki itd. Tymi właśnie miejscowościami zajmiemy się w cyklu naszych reportaży, z okazji 25-lecia powrotu Polski nad Odrę, Nysę i Bałtyk.

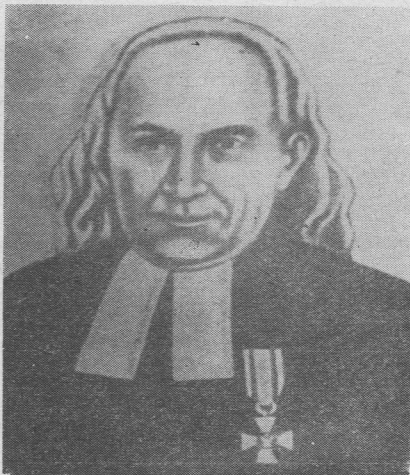
Zaczynamy od Mrągowa na Mazurach, którego nazwa wywodzi się od **Krzysztofa Celestyna Mrągi-Mrągowiusza**.

Osiedle powstałe w ostatnich latach, świadczące o znacznym rozwoju miasta

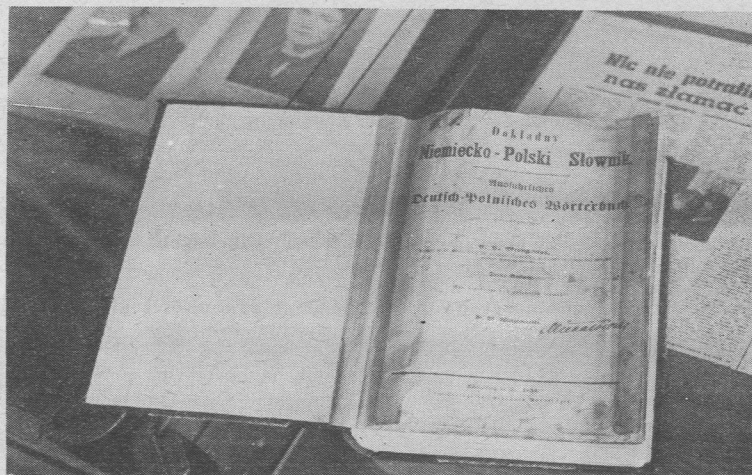


Śródmieście Mrągowa od strony placu Kajki — poety mazurskiego. W środku (z lewej) parterowy domek to

MRĄGOWO MIASTO MRĄGOWIUSZA



Krzysztof C. Mrągowiusz



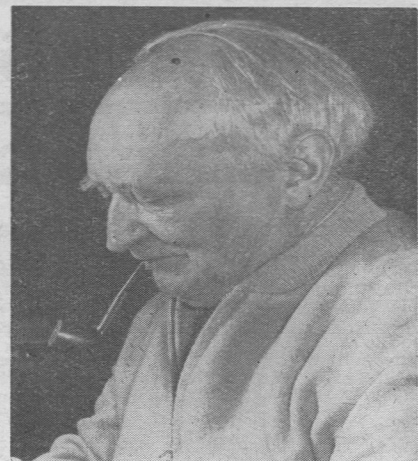
Mrągowiusz pozostawił swoim potomnym wiele cennych dzieł

Kim był Mrągowiusz?

Rdzennym polskim Mazurem urodzonym w Olsztynku w powiecie Ostróda, w woj. olsztyńskim — ziemi, która po pierwszym rozbiorze Polski w 1772 r. zagarnięta została przez Prusy i do Polski powróciła dopiero po drugiej wojnie światowej, chociaż polskość trwała tu nieprzerwanie. **Krzysztof Celestyn Mrąga** miał wówczas lat 14. Oddany do szkół, po ich ukończeniu został kaznodzieją ewangelickim przy polskim kościele tego wyznania w Gdańsku, a także lektorem w słynnym gdańskim Gimnazjum Akademickim. Z łacińska nazwisko swoje przekształcił, zgodnie z dawną modą, na Mrongovius; według dzisiejszych zasad polskiego piśmiennictwa — piszemy obecnie **Mrągowiusz**.

Mrągowiusz znał doskonale kilka języków, władał nimi płynnie w słowie i piśmie; szczególnie lgnął jednak do polszczyzny, miał dla niej największy sentyment i choć wyższe szkoły, które kończył, były niemieckie — język polski stawiał na pierwszym miejscu. „Mowa polska jest piękniejsza i cudniejsza niż język francuski i niemiecki i jest jednym z najpiękniejszych języków eu-

WIELKI DRAMATURG NIE ŻYJE



Urodził się przed 84 laty w Zegrzynku pod Warszawą i tam umarł. Po ukończeniu szkoły średniej w Warszawie studiował w Szwajcarii — jednocześnie literaturę i rolnictwo. Zadebiutował w roku 1912 w „Kurierze Warszawskim” uroczymi miniaturami literackimi, z których po latach z górą czterdziestu powstał mistrzowski tom „Opowiadań profesora Tutki” (część tych opowiadań została sfilmowana dla Telewizji z Gustawem Holoubkiem w roli profesora).

Należał do tych wybranych pisarzy, którym przypadło miejsce na najwyższych stopniach panteonu literatury. Był też największym polskim dramaturgiem ostatnich lat pięćdziesięciu i opuszczone przez niego miejsce nieprędko zajmie ktoś inny, równie wielki.

Napisał 20 sztuk teatralnych. Pierwsza — „Murzyn”, wystawiona w roku 1917, zwróciła uwagę ówczesnej krytyki teatralnej, lecz prawdziwy sukces przyniosło Szaniawskiemu dopiero związanie się z „Redutą” Juliusza Osterwy i wystawienie w tym teatrze kolejno: „Papierowego kochanka”, „Ewy”, „Lekkoducha”. Już te pierwsze sztuki określiły ów charakterystyczny styl Szaniawskiego, nazwany później „szaniawszczyzną”. Jest to dwoistość widzenia: z jednej strony świat realny — z drugiej świat poezji, marzenia. Sztuki Szaniawskiego są wypełnione sprawami i zdarzeniami zwykłymi, szarymi, ale w pewnej chwili wkracza w nie atmosfera niezwykłości i rzuca na te sprawy nowe, inne światło. Każdy z bohaterów sztuk Szaniawskiego nosi w sobie jakieś ukryte tęsknoty i marzenia wprawdzie związane z egzystencją, lecz wybiegające naprzód poza narzucone ramy codzienności.

Szaniawski posiadał głęboką znajomość psychiki ludzkiej, dlatego w sztukach jego tyle subtelnej ironii, współczującego ciepła, wyrozumiałej dobroci.

Wojnę przetrwał Szaniawski w Warszawie, choć nie obeszło się bez aresztowania i osadzenia na Pawiaku, skąd jednak szczęśliwie udało się go przyjaciółm wydestać. Po zakończeniu wojny przez pewien czas przebywa w Krakowie, by znów powrócić do ukochanego dworku w Zegrzynku.

Od „Ptaka” (1923 r.), a jeszcze bardziej od „Zeglarka” (1925 r.) stał się Jerzy Szaniawski jednym z najbardziej popularnych i lubianych pisarzy dramatycznych. Grano go na wielu scenach Warszawy i całego Kraju, a niebawem również i na scenach zagranicznych. Sztuki Szaniawskiego tłumaczono na wiele języków, m.in. niemiecki, włoski, rosyjski, angielski, łotewski, duński, flamandzki.

Lata trzydzieste przyniosły głośne sztuki: „Adwokat i róże”, „Most”, „Dziewczyna z lasu” a także Państwową Nagrodę Literacką (1935) oraz członkostwo Polskiej Akademii Literatury.

Po wojnie, po wystawieniu nowej znakomitej sztuki „Dwa teatry”, otrzymuje Szaniawski nagrody: Miasta Krakowa, Warszawy i Ziemi Mazowieckiej.

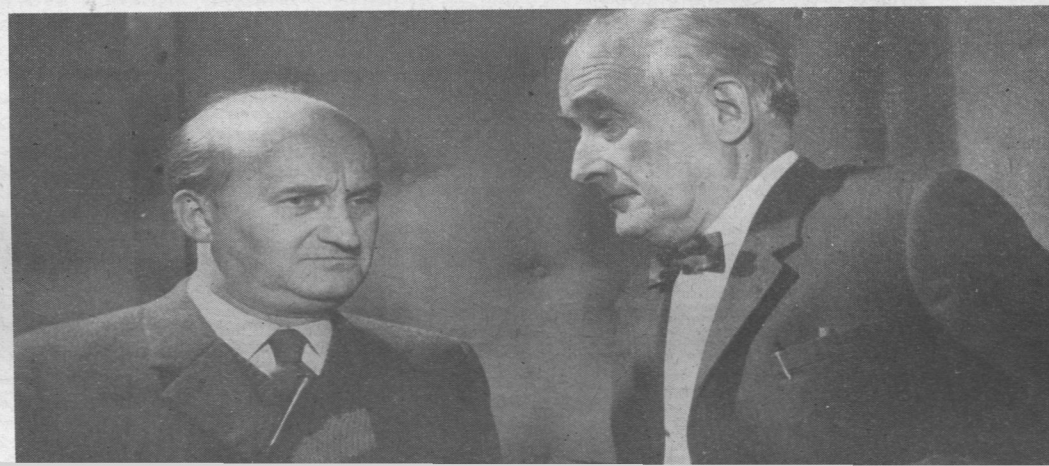
„Dwa teatry” to najgłośniejsza sztuka Szaniawskiego. Obiegła sceny wszystkich miast Polski, wywołała liczne dyskusje dotyczące sensu artystycznego i koncepcji teatru, jak również oceny powstania warszawskiego.

Dziś, pochyleni nad trumną wielkiego pisarza, śmiało możemy powiedzieć, że choć niektóre realia, w których wyraził swój stosunek do zachodzących przemian, przestały już być aktualne — obraz życia zmienia się przecież — utwory Szaniawskiego przetrwają, wejdą do historii polskiego teatru i następnego pokolenia z tym samym zainteresowaniem co my będą oglądały te sztuki, w których pisarz zamknął złożoną prawdę o człowieku, którą tak trafnie udało mu się zgłębić.

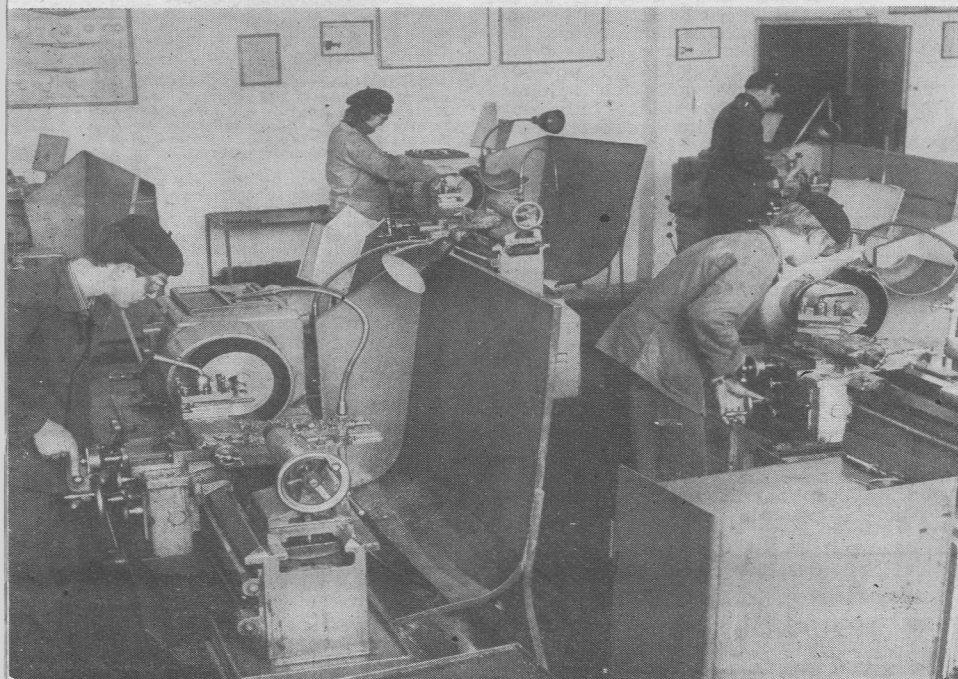
Jerzy Szaniawski odznaczony był Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Do ostatniej chwili zachował jasny umysł i pogodę. Tuż przed śmiercią pisarza ukazało się wznowienie jego wspomnień i esejów „W pobliżu teatru”. Zawsze był nie tylko w pobliżu teatru, lecz w samym jego centrum — choć z dala od życia teatralnego i literackiego.

Edmund Fidler i Jan Kreczmar w sztuce J. Szaniawskiego „Dwa teatry”



muzeum, w którym znajdują się liczne pamiątki i dokumenty po Mrągowskim



W Technikum Mrągowa kształcą się mistrzowie pracy na obrabiarkach

ropejskich” — napisał w wstępie do jednego ze swych słowników: a francuski i niemiecki znał świetnie. W czasie nasilania walki w latach 1842 — 1848 o prawa do języka polskiego na Pomorzu, Warmii, Mazurach i Kaszubszczyźnie, Mrągowski stał w pierwszych szeregach obrońców polszczyzny.

Adam Mickiewicz, z którym Mrągowski korespondował, wzruszony postawą dzielnego kaznodziei mazurskiego i nauczyciela, wyraził mu za to odręcznym listem najwyższe uznanie. Z inicjatywy wielkiego poety Polskie Towarzystwo Historyczne w Paryżu mianowało Mrągowskiego swym członkiem, a w roku 1852 wytyczyło na jego cześć specjalny medal z napisem „Bojownikowi o polskosc Prus”.

Mrągowski zmarł w Gdańsku w roku 1855 pogrążając w smutku Kaszubów, Warmiaków i Mazurów. Utkwił on głęboko w pamięci tych ludzi jako obrońca ich polskości i rodzimej mowy, którą chcieli im wydrzeć pruscy zaborcy. Pamięć o nim przekazywali z pokolenia na pokolenie, przechowując jego książki, słowniki i modlitewniki ze słynnym „Kancjonałem Gdańskim”.



W miejscowych zbiorach studia nad dziełami K. C. Mrągi Mrągowskiego

Polska Ludowa uczciła zasługi Mrągi Mrągowskiego, nadając miasteczku, które ludność miejscowa nazywała Zandzorbek a Niemcy Sensburg — nazwę Mrągowa.

Mrągowo jest miejscowością wywodzącą się ze średniowiecza. Założone zostało w 1400 r. nad jeziorem Czos. Zamek-warownia, jaki tu wtedy budowano, został zniszczony w 1519 r. w walkach z Krzyżakami. Jest to dziś miasto powiatowe, położone w bardzo pięknej okolicy Pojezierza Olsztyńskiego, przy linii kolejowej Olsztyn — Elk oraz szosie Olsztyn (64 km) — Elk, między Biskupcem a Mikołajkami na przedpolu Wielkich Jezior Mazurskich. Miasto poważnie zniszczone w czasie działań w 1944 r. zostało odbudowane i liczy ponad 10 tys. mieszkańców; przed wojną miało ok. 2 tys.

Cykl zdjęć Kazimierza Dąbrowskiego, fotoreportera z Olsztyna, daje nam obraz dzisiejszego Mrągowa.



Wybuch gazu w kopalni „Thorez”

12 marca br. w Wałbrzychu o godz. 8.20 rano nastąpił nagły wybuch dwutlenku węgla w kopalni „Thorez” w jednym z chodników podścianowych w szybie Chwałobóg. W strefie bezpośredniego za-

grożenia znajdowało się 15 górników. Dzięki natychmiastowej i ofiarnej akcji ratowniczej załogi kopalni i drużyn ratowniczych Okręgowej Stacji Ratownictwa Górniczego w Wałbrzychu, uratowano 12 górników. Trzech górników nie udało się uratować. Ponieśli oni śmierć na miejscu. Są to: Stanisław Kot, rębacz kopalni, Krzysztof Gaś, ślusarz kopalniany, Stefan Jarmuż, młodszy rębacz. Rodzinom ofiar katastrofy zapewniono pomoc i należytą opiekę. Prezes Wyższego Urzędu Górniczego mgr inż. Edmund Grabowski powołał specjalną komisję, która bada przyczyny wybuchu.

Cztery złote medale przywieziono z Lipska

Złote medale tradycyjnie przyznaje na Targach Lipskich Urząd Miar i Badań Jakości NRD. Tym liczącym się w świecie techniki wyróżnieniem nagrodzone zostały cztery polskie wyroby: półautomatyczna tokarka rewolwerowa „TZC-32N” produkcji Wrocławskiej Fabryki Urządzeń Mechanicznych, przyczepa niskopodwoziowa „P-402”, wykonana przez Zakłady Remontu Maszyn Budowlanych we Wrocławiu, bawełniana tkanina sukienkowa Andrychowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego oraz kalkowicie zautomatyzowana linia do produkcji tkanin tzw. systemem nietkanym typu „MAL-1”, stanowiąca rewolucyjną techniczną na skalę światową.

Śmierć stuletniej patriotki

Był to jeden z nekrologów, który musi wywołać w sercu pewien skurcz wzruszenia. Donosili w nim „towarzysze broni”, że w Brzezinach Śląskich zmarła w setnym roku życia Celina Billewicz, która w czasie okupacji (mając więc ponad 70 lat) była łączniczką IV Rejonu AK — Warszawa Śródmieście. Trzech synów odważnej uczestniczki ruchu oporu poległo w czasie ostatnich wojny. Pochowano sta-

Porywacze samolotu skazani

Zakończył się w Wiedniu proces przeciw Romualdowi Zolotoucho i Wiesławowi Franciszkowi Szymankiewiczowi, którzy 20 listopada ub. r. uprowadzili samolot PLL „Lot” z Wrocławia do Wiednia. Po wysłuchaniu aktu oskarżenia obaj sprawcy uprowadzenia samolotu przyznali się do zarzucanych im czynów. Z przewodu sądowego wynikało wyraźnie, iż główną rolę w przygotowaniu i w całej inicjatywie pirackiego czynu odegrał starszy wiekiem oskarżony W. Szymankiewicz. Austriacki prokurator dr Coca ujął problem piractwa powietrznego w szerszym aspekcie i domagał się surowego wymiaru kary. Po krótkiej naradzie trybunał ogłosił wyrok skazujący W. Szymankiewicza na 2 lata i 3 miesiące ciężkiego więzienia, R. Zolotoucho na 2 lata więzienia.

Po odbyciu kary obaj skazani podlegają z wyroku sądu przymusowemu wydaleniu z terytorium Austrii. W uzasadnieniu wyroku przewodniczący trybunału powołał się m.in. na fakt, iż wysoki komisariat ONZ dla spraw uchodźców nie przyznaje prawa azylu piratom powietrznym. W związku ze skazaniem obu piratów powietrznych przez trybunał wiedeński należy przypomnieć, iż Prokuratura Generalna PRL wystąpiła jeszcze w listopadzie ub. r. o ich ekstradycję. Sprawa ta, mimo upływu prawie czterech miesięcy od chwili złożenia formalnego wniosku, nie została jeszcze przez kompetentne czynniki austriackie załatwiona i ciągle znajduje się w toku.

Pożar we wrocławskiej klinice — matki z dziećmi ewakuowane

Było to 4 marca, dochodziła godzina 10. Do działu technicznego kliniki położniczej przy ul. Chałubińskiego we Wrocławiu wpadła zdyszana pracownica administracji, Ewa Skwarek.

— Pożar! — zawołała. — Pali się nasza klinika!

Z przewodów wentylacyjnych wydobywał się dym i ogień. Wezwani strażacy usiłowali dostać się na strych od wnętrza budynku, ale wysoka temperatura i czad uniemożliwiły te zamiary. Wyrabano więźbę dachową i przystąpiono do gaszenia bezpośredniego źródła pożaru. Mimo paniki, jaka wybuchła wśród pacjentek, ewakuacja noworodków i położnic z górnych kondygnacji kliniki przebiegała dość sprawnie. W ciągu kilkunastu minut z zagrożonych sal wyniesiono lub wyprowadzono 146 pacjentek wraz z 20 noworodkami. Część ich ulokowano na niższych

piętrach, niektóre odwieziono karetkami do domów. Zaalarmowano wszystkie kliniki i szpitale o przygotowanie odpowiednich pomieszczeń na wypadek ewakuacji całego szpitala. Na szczęście nie doszło do tego. Walka z żywiołem trwała ok. 2 godzin. W czasie wstępnych dochodzeń ustalono, że pożar powstał w przewodach wentylacyjnych znajdujących się na strychu.

Od 500 lat bada się pogodę w Krakowie

Krakowski Oddział PIHM, obchodzący swe 50-lecie, może poszczycić się tradycjami badań hydrometeorologicznych, sięgającymi XV w. Przed 500 laty prowadzono badania pogody na krakowskiej uczelni, o czym świadczą zachowane po dziś papiery. Niemal dwóch wieków sięgają również badania hydrologiczne. Od XVIII w. bez przerwy prowadzi się badania stanu wód. Wynikło to z konieczności przewidywania groźby wielkich powodzi, które w górskich rejonach woj. krakowskiego były zawsze wielkim niebezpieczeństwem dla życia i mienia ludzkiego.

W drugiej połowie kwietnia ponowne spotkanie Polska — NRF

Zgodnie z zapowiedzią, na następną serię wymiany poglądów z rządem polskim — przybył sekretarz stanu w bońskim ministerstwie spraw zagranicznych — Duckwitz. Rozmowy, które z ramienia PRL prowadził wiceminister Józef Winiewicz — trwały trzy dni. Według komunikatu PAP „w czasie spotkań dokonano rzeczowej wymiany poglądów w sprawie podstaw normalizacji wzajemnych sto-

sunków”. Zapowiedziano także, że rozmowy będą kontynuowane w drugiej połowie kwietnia br.

Francuskie maszyny w Antoninku

Poznańska huta szkła w Antoninku, jako pierwszy zakład w krajach socjalistycznych, podejmuje produkcję szklanych aerozoli, butli odpornych na wewnętrzne ciśnienie kilku atmosfer. Huta przestanie dostarczać szklanki i kieliszki oraz wszelkiego rodzaju szkło gospodarce (od 1 lipca br. będzie wyrabiała poza wymienionymi już aerozolami — głównie butelki do gatunkowych wódek i opako-

wania szklane do kosmetyków). Zmiana profilu produkcji pociągnęła za sobą konieczność modernizacji huty. Zakupiono m. in. nowoczesne maszyny włoskie. Są to automaty. Huta otrzyma ponadto do produkcji aerozoli francuską aparaturę o bardzo dużej wydajności. Zmiana profilu produkcyjnego oraz modernizacja zostanie bez przerwania pracy.

Tygodniowa
GAWEDA

Złote i Srebrne Maski ▼ Potęga seriali ▼ Wzorce osobowe

Polskie gazety popołudniowe, zwane popularnie „ekspresiakami”, co roku organizują ankiety mające na celu wytypowanie najpopularniejszych aktorów, występujących w telewizji. Głosują czytelnicy warszawskiego „Expressu Wieczornego”, katowickiego „Wieczoru”, „Echa Krakowa”, „Kurieria Szczecińskiego”, „Expressu Poznańskiego”, łódzkiego „Expressu Ilustrowanego”, gdańskiego „Wieczoru Wybrzeża” i bydgoskiego „Dziennika Wieczornego”. I to głosują masowo, jak wynika z niżej podanych liczb. 136.052 głosy bowiem otrzymała w tym roku Magda Zawadzka, a 100.974 głosy Tadeusz Łomnicki, uzyskując tzw. Złote Maski najpopularniejszych aktorów TV. Znacznie mniej głosów uzyskali kolejni kandydaci (od 52 tys. do 6 tysięcy), laureaci „srebrnych masek”: Marta Lipińska, Andrzej Łapicki, Irena Kwiatkowska, Stanisław Mikulski, Pola Raksa, Mieczysław Pawlikowski, Daniel Olbrychski i Nina Andrycz.

A teraz — uwaga! Z wymienionej dziesiątki „masek” aż piątka występowała w ostatnim serialu telewizyjnym „Pan Wołodyjowski”! Triumfatorzy plebiscytu grali główne role: Zawadzka — Basię, Łomnicki — pana Michała; pozostali — to Łapicki (Ketling), Pawlikowski (Zagłoba) i Olbrychski (Azja Tu-hajbejowicz).

Taka jest potęga serialu, który przypada do gustu widzom. Nikt i nic nie zdola prześcignąć ulubionych bohaterów widowisk seryjnych TV. W tym zresztą przypadku mieli oni jeszcze dodatkowe „fory”, które są zastępą pana Henryka Sienkiewicza. Z postaciami sienkiewiczowskiej trylogii każde dziecko w Polsce żywa się od dzieciństwa, jak z kimś bliskim, jak z kimś z rodziny. Prawda, każdy inaczej nieco sobie ich wyobraża. Ale gdy staje oko w oko z żywym Wołodyjowskim, Zagłobą itd., odnajduje jednak w postaci aktorskiej coś z własnego wyobrażenia, a w działaniach i wydarzeniach na szklanym ekranie — upostaciowanie tego, co nieraz malowało mu się przed oczyma.

Jest tu jeszcze jedna sprawa, która różni telewizyjnego Wołodyjowskiego od innych seriali, polskich i niepolskich: w zasadzie nie

ma tu w żadnym odcinku tak zdawałoby się koniecznego elementu zaskoczenia, nieoczekiwanej pointy, na którą zawsze telewidz czeka. No, bo Sienkiewicza znają wszyscy. I jeśli mimo to TV-Sienkiewicz nie nuży, jeśli mimo to aktorzy grający w tym serialu czelowe role zyskują sobie największą popularność — świadczy to o tym, że widowski wyjątkowo trafiło do odbiorców.

Ale nie tylko to: dalszych dwoje z dziesiątki wyróżnionych — to bohaterowie innych seriali: Mikulski — to nieustraszony bojownik polskiego podziemia przeciw hitleryzmowi podczas okupacji, „kapitan Kloss”, który po ogromnych sukcesach przed paru laty w Polsce dziś w szeregu krajów święci w TV kolejne tygodniowe triumfy, zaś Pola Raksa — to również bohaterka serialu, który w stan euforii wprowadził zwłaszcza młodzież szkolną: „Cztery pancerni i pies”. Tak więc tylko trzy aktorki „nieserialowe” — Lipińska Kwiatkowska i Andrycz zdołały przedostać się do dziesiątki wyróżnionych. Taka jest potęga serialu!

Czy każdego? Chyba — nie. Trzy serie, które wymieniliśmy, łączy coś wspólnego, mimo że każdy jest inny. We wszystkich dzieje się coś, we wszystkich jest walka, niebezpieczeństwo. Ale te elementy spotykamy przecież również na przykład w filmach kryminalnych. Chodzi więc nie tylko o walkę, strzelanie itp. Zarówno serial o panu Wołodyjowskim, jak i serial o przygodach kapitana Klossa, czy też o bojach czwórki polskich czołgistów podczas ostatniej wojny — mają jako element wspólny walkę bohaterów o wysokie wartości, o wolność i niepodległość. Są to „żywi ludzie”, nie stawiani na kółkach, nie wolni od słabostek i śmiesznośc, a przez to bliżsi odbiorcy — stanowiący określone wzorce osobowe, z którymi w pełni solidaryzuje się telewidz. Dlatego też nawet znakomici aktorzy, nie ustępujący nagrodzonym, nie mogą z nimi konkurować, jeśli chodzi o szeroką popularność.

No tak, powiedzieliśmy: taka jest siła serialu. I to pozytywnego.

MARIAN

WBIJALI SŁUPY W ODRE

Prezes ZBoWiD Mieczysław Moczar udekorował wysokimi odznaczeniami państwowymi b. żołnierzy 6 Warszawskiego Batalionu Pontonowo-Mostowego, którzy przed 25 laty wбили nad Odrą pierwszy polski słup graniczny. Przyznane przez Radę Państwa Krzyże Srebrnego Orderu Virtuti Militari otrzymali: mjr rez. Władysław Cieślak i por. rez. Stefan Kobek. Medal — plaketkę 25-lecia ludowego Wojska Polskiego otrzymał kmdr Henryk Kalinowski.

Jednym ZDANIEM

Dotychczasowy przewodniczący Komisji Planowania Józef Kulesza został wicepremierem Rządu PRL, a jego miejsce zajął Stanisław Majewski, zachowując stanowisko wicepremiera.

W Szklarskiej Porębie zmarł 89-letni Władysław Hoffman, zasłużony dla spraw przyjaźni polsko-czeskiej, wybitny malarz, ostatni żyjący uczeń Malczewskiego, Stanisławskiego i Wyczółkowskiego.

Bieżący sezon odznaczył się rekordową liczbą 706 wypadków narciarskich w rejonie Zakopanego.

W drugą niedzielę marca obserwowano w Bydgoszczy, na Podlasiu, a także w Krakowie — autentyczną zorzę polarną.

W Poznaniu odbyła się konferencja Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego.

Od 14 marca obowiązuje nowe cło przywozowe od samochodów w wysokości 150 zł za kilogram wagi, od którego nie ma żadnych zwolnień.

Ks. kardynał K. Wojtyła udał się do Rzymu, gdzie został przyjęty przez papieża Pawła VI.

We Wrocławiu zmarł niespodziewanie doskonały polski skrzypek Edward Statkiewicz w wieku 49 lat.

W Polsce bawił z kilkudniową wizytą minister spraw zagranicznych Węgier — J. Peter.

W Łodzi z placówek PAN-u postanowiono utworzyć centrum badań naukowych

Muzeum Techniki w Warszawie uzyskało spisany na oślej skórze dyplom profesorski Karola Olszewskiego, który pierwszy skropił tlen.

W Warszawie obradował Ogólnopolski Komitet Pokoju na temat problemów bezpieczeństwa europejskiego

S. Otwiniowski, znany pisarz krakowski otrzymał w 60-lecie swych urodzin order „Szczandar Pracy” II kl.

Zespół sympatycznych dziewcząt „Ali-Babki” wyjechał na tournée do ZSRR z 80 koncertami.

Proces o Kim Novak

U renomowanego malarza zamówiono obraz przedstawiający kobietę jako żniwiarkę, który miał odczubić dom kultury w Z. i radować oczy bywalców widokiem swojskiej dziewczuchy przy pracy. Po zawieszeniu obrazu i zaplaceniu artysty honorarium nastąpiła konfuzja. Młodzież rozpoznała bez trudu w hożej rolniczce amerykańską aktorkę Kim Novak. Artystę zaskarżono przed sądem żądając zwrotu pieniędzy. Malarz przyznał, że za modelkę służył mu amerykański fotos filmowy, ale odmówił zwrotu honorarium, utrzymując, że zamawiający żądali odeń odnawiania określonej idei, a nie wymagali uzgadniania osoby modelki.

Z dziejów Wychodźstwa polskiego (II)

GORĄCZKA EMIGRACYJNA

CIEŻKI los Wychodźstwa polskiego stanowiąc niemałą bolączkę społeczeństwa zamieszkałego nie tylko na terenach polskich, ale i francuskich.

„Rak emigracyjny toczy nasz organizm narodowy i naraża już dziś na szwank wynik pracy kulturalnej całych stuleci” — pisał dr Caro. I dalej: „Czas ostatecznie zabrać się do cichej, wytężonej ale bogatej w plany pracy nad nieszczęsnym ludem, opętany przez zagraniczne szkodniki gorączką emigracyjną”.

Zanim jednak podjęto poważniejsze i skuteczniejsze środki, 300 tys. osób rocznie wyjeżdżało z Galicji bądź to do Brazylii, Stanów Zjednoczonych czy Kanady, bądź do Francji czy Niemiec. Wydział Krajowy (władza administracyjna dla Galicji) dopiero w 1904 r. powołał urząd pośrednictwa pracy, od której to daty notuje się bardziej zorganizowane zabezpieczenie pobytu dla wychodźców. Biura te istniały niemal w każdym tzw. powiecie politycznym. Koordynowały ruch wychodźczy, zabezpieczając emigrantom możliwie dużo „obwarowań” prawnych. Kierowały się korzyścią robotników, nie zaś pracodawców. Powstanie biur pośrednictwa pracy było wynikiem nader niehumanitarnych warunków stawianych ludziom opuszczającym Galicję przez tzw. agentów i sub-agentów.

Walkę z tymi nadużyciami podjęto dopiero od tzw. „procesu wadowickiego” w latach 1889—1890. Proces ten odbył się, jak nazwa wskazuje w Wadowicach (Krakowskie), a sądzonych zostało kilku agentów, którzy w sposób oszukańczy nadużywały swych pseudoprawniczych, pobierając np. wysokie opłaty od emigrantów, obiecując im złote góry za oceanem itp. W rzeczywistości ludzie ci nie tylko, że nie dostawali pracy, nie mieli dachu nad głową, ale często musieli z Hamburga czy Antwerpii — pierwszymi etapami ich podróży — wracać do Galicji. Ogołoceni z oszczędności, zawiedzeni, tracili dorobek całego życia. I dopiero po raz pierwszy sprawę nadużyć agentów postawiono na procesie wadowickim.

Jednakże wprowadzone kontrole i wykluczenie pośrednictwa agentów stosowano przede wszystkim wobec najliczniejszych fal uchodźców do Ameryki, portów belgijskich i holenderskich czy włoskich i węgierskich.

KOORDYNATORZY

Ruchem do Francji kierowało głównie Polskie Towarzystwo Emigracyjne oraz szereg agencji i biur pośrednictwa pracy, działających poprzez starostwa powiatowe, m.in. w Jarosławiu, Jaworowie, Lwowie, Samborze, Przeworsku, Sniatyniu, Dąbrowie, Mielcu, Tarnowie, Ropczycach, Pilźnie, Brzozowie itd.

Problemom polskiej emigracji zarobkowej z początków XX w. wiele miejsca poświęcił w ostatnich latach Instytut d'Etude National Démographique w publikacji „Français et Immigrés”, która jednak o interesującym nas teraz okresie poprzedzającym I wojnę światową podaje fakty dość skromne. Mianowicie:

„Avant 1914, cette immigration était limitée et dispersée... A d'ailleurs, dès avant 1914 les compagnies minières avaient eu l'idée de recourir à la main-d'œuvre polonaise, sur la suggestion notamment de prince polonais Czartoryski (Czartoryski — przyp. autora) actionnaire des mines d'Aniche. Grâce à ses négociations plusieurs centaines de mineurs westphaliens, dont on a trouvé la trace dans le recensement de 1911 cité plus haut sous la dénomination d'Allemands et d'Autrichiens, arrivèrent en 1910 et s'installèrent dans le Nord à Lallaing et Bechy, et dans le Pas-de-Calais à Barlin et Billy-Montigny”.

Innych danych z tego okresu w publikacji francuskiej nie spotykamy. Tym bardziej warto więc wskazać na źródła polskie.

Jak w owych latach starano się rozwiązać skomplikowane sprawy Wychodźstwa polskiego we Francji? Kto czuwał nad losami tych biedaków, którzy zwabieni mirażami niebotycznych zarobków stawali twarzą w twarz z żalosną rzeczywistością na obczyźnie?

Kwestia ta stała się przedmiotem troski nielicznej grupy inteligencji polskiej osiadłej w Paryżu od wielu lat lub grona ludzi czasowo przebywających we Francji, jak Stefan Żeromski czy Władysław Reymont. Ludzie ci niejednokrotnie już występowali z różnymi formami pomocy dla współrodaków, ale były to raczej odruchy i gesty indywidualne, obejmowały więc jednostki tylko lub niewielkie grupy Polaków potrzebujących pomocy, i to przeważnie tych, których drogi wiodły do Francji przez Paryż. Stąd też kolonia polska nad Sekwaną była jako tako zorganizowana. Pojawiali się spontaniczni organizatorzy pielgrzymek do Monmorency lub inicjatorzy wykupienia „ziemi polskiej” w Berville czy Montigny, miejscach pobytu T. Kościuszki. Koordynacja tych inicjatyw, wszelkich objawów działania na rzecz szerokich rzesz emigrantów zaczęła się krystalizować w r. 1910, gdy powstało Towarzystwo Polskie Artystyczno-Literackie. Jego członkowie i działacze tej miary co **Wacław Gąsiorowski, Józef i Jan Lipkowsy, Edward Pomian Pożerski, Gustaw Taube, Stanisław Pstrokoński, Kazimierz Woźnicki** i szereg innych — podjęli myśl zorganizowania Koła Pomocy.

KOŁO POMOCY

„Ruchu ku Francji nie da się powstrzymać, trzeba go ująć w prawidłową organizację i zapewnić mu opiekę”; oto hasło, jakie w 1910 r. rzucił **Józef Lipkowski** (1863—1949).

Polski wychodźca z Ukrainy, zasłużony działacz emigracji polskiej we Francji, był jednym z założycieli i czynnych działaczy w „Kole Pomocy”.

„Ilość Polaków zapędzonych burzą życiową do Paryża i ciężko walczących o byt lub szczerze poszukujących jakiegokolwiek pracy — głosi odezwa wydana przez Zarząd „Koła Pomocy”, datowana w Paryżu 5 stycznia 1911 r. — wzrosła ostatnimi laty do niebywałych rozmiarów. Nędza i głód jest udziałem wielu i często najgłodniejszych, bo wstydzących się prosić o pomoc”.

Pod odezwą widnieją następujące podpisy: **Gustaw Taubé** — prezes, inż. **Józef Lipkowski** — wiceprezes; **Jan Chelmiński**, dr **Jan Danysz**, **Władysław Kwilecki**, **Stanisław Pstrokoński**, inż. **Tadeusz Rechniewski**, **Stefan Żeromski** — członkowie Zarządu; **Bronisław Kozakiewicz** — skarbnik, dr **Karol Fackueret** — sekretarz; inż. **Jan Lipkowski**, dr **Bolesław Motz** i dr **Edward Pożerski** — delegaci dla ściślejszych stosunków z Biurem Pracy; **Wacław Gąsiorowski**, **Eugeniusz Korytko** i **Władysław Strzembosz** — Komisja Rewizyjna.

Wszyscy ci ludzie zajmowali poważne pozycje w życiu socjalnym ówczesnej Kolonii Polskiej nad Sekwaną. Pracowali oni na rzecz sprawy polskiej w szeregach Towarzystwa Polskiego Literacko-Artystycznego w Paryżu liczącego około 150 członków. Organem Towarzystwa był tygodnik polsko-francuski pn. „Polonia”, na łamach którego opublikowana została m.in. odezwa nowo powstałego Koła Pomocy, a następnie wszelkie komunikaty dotyczące akcji podejmowanych przez „Koło”, zebrań, zbiorów funduszy itp.

Członkowie obydwóch stowarzyszeń podjęli w Kole Pomocy pracę społeczną, mającą na celu skoordynowanie opieki nad Wychodźstwem zarobkowym z terenów zaborów do Francji oraz udzielanie mu wskazówek i wszelkiej pomocy na terytorium Francji. „Koło Pomocy” w pierwszej swej odezwie anonowało m.in., że zbierane przez Koło fundusze „będą obecnie przeznaczane

przeważnie na podtrzymanie Biura Pracy, przy czym „Koło Pomocy” zastrzega sobie stałe wglądanie w działalność, jak również kontrolę nad wydatkami wspomnianego Biura Pracy.”

PIĘKNE CELE

Koło Pomocy ma nadzieję, że rezultatem jego działalności będzie: 1) zastąpienie ślepej i nieproduktywnej jałmużny przez wyrozumianą i ściśle skontrolowaną pomoc; 2) przyście z pomocą rzeczywiście godnym poparciem rodakom i usunięciu profesjonalnej żebrani; 3) gwarancja dla ofiarności prywatnej i publicznej, że ofiary jej będą całkowicie i dobrze wykorzystane”.

W końcowym fragmencie odezwy czytamy, że składki dla rzeczywistych członków „Koła” wynoszą: 20 franków rocznie, dla członków-założycieli — 100 franków rocznie, a dalej:

„Koło Pomocy” zwraca uwagę, że wobec powstania tej nowej organizacji obowiązkiem poniekąd moralnym tych, którzy z Kołem współdziałać zechcą, będzie skierowanie zgłaszających się postulantów do Biura Pracy mieszczącego się przy rue Haut-Pavé nr 2, w celu sprawdzenia prawdziwości rzeczywistego ich położenia. Wszystkie składki zaś i ofiary przesyłają na imię skarbnika p. B. Kozakiewicza (2, Place de Batignolles), a jeżeli są składane któremukolwiek z członków Zarządu, to takowy wydaje kwit tymczasowy, który następnie będzie zastąpiony oficjalnym kwitem z podpisem skarbnika p. Kozakiewicza”.

Działalność „Koła Pomocy” w Paryżu nie ograniczała się oczywiście tylko do problemów badawczych czy charakteryzowania sytuacji robotników polskich. Członkowie „Koła” starali się przede wszystkim nieść czynną pomoc tym, którzy jej potrzebowali naprawdę, nie zaś padać ofiarą „łazików”. Koło — jak większość ówczesnych organizacji i stowarzyszeń polskich we Francji — miało na celu jednoczenie Polaków, utrzymywanie więzów między nimi zarówno jeśli chodzi o pielegnowanie języka polskiego, jak kultury, wspólnoty obyczajowej.

W tym celu członkowie „Koła” organizowali też szereg imprez artystycznych, kulturalnych itp. Wielu robotników związanych z „Kolem Pomocy”, oraz jego członkowie, uczestniczyli w licznych spotkaniach okolicznościowych. Np. w czasie Świąt Bożego Narodzenia czy Wielkanocy członkowie organizowali zbiórki funduszy na upominki dla najbardziej potrzebujących; kupowano lub zbierano różne podarunki gwiazdkowe, zapomogi żywnościowe itp. „Koło Pomocy” informowało i rozsyłało zaproszenia na przedstawienia jasełkowe, koncerty polskich artystów występujących w Paryżu czy Nancy. Szczególną uwagę zwróciło „Koło” na sprawy oświaty. Urządzano np. odczyty o historii Polski czy o wybitnych Polakach, jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki itp. Nie było w zasadzie żadnej polskiej imprezy, która odbyłaby się bez udziału „Koła”. Miało ono też niemałe zasługi w krzewieniu czytelnictwa; potrzebującym wysyłano do niejednego skłupiska polskiego czasopisma i książki polskie. Wskazywano źródła nabycia, organizowano lekcje, nauczanie itp. Przypomnieć należy, że kwestią oświaty, a zwłaszcza szkolnictwa polskiego dla dzieci Wychodźstwa, przeważnie górników na Nordzie i w Pas-de-Calais, zajął się przede wszystkim **Wacław Gąsiorowski**. Wielki pisarz i publicysta, „l'Homme de lettre” — jak go nazywano wówczas we Francji — nie tylko sprowadzał z Galicji nauczycielki i księży polskich, ale patronował czynnie założonemu w 1910 szkółkom przykopalnianym. Działalność ta znana była i ceniąca w „Kole Pomocy”. Zarówno zresztą **J. Lipkowski**, jak i **W. Gąsiorowski**, należeli do najofiarniej pracujących przedstawicieli inteligencji na rzecz pokrzywdzonych, bezradnych często robotników.

W następnym odcinku omówimy działalność polskich organizacji socjalistycznych na przełomie XIX i XX wieku.



Jedyna linia kolei żelaznej przez zaśnieżone góry k. Poronina

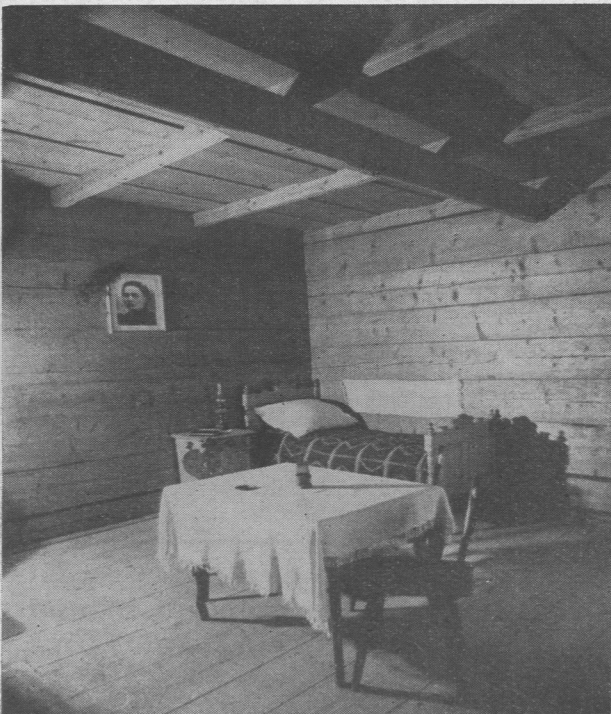
DWA LATA W PORONINIE



Muzeum wielkiego rewolucjonisty urządzone w dro...



Niedaleko od drogi, którą na rowerze często przemierzał, udając się na pocztę — stoi pomnik Lenina. Tu urządzone jego muzeum. Na zdjęciu poniżej wnętrze domu Teresy Skupień w Białym Dunajcu, gdzie mieszkali państwo Uljanowowie. Ten pokój zajmowała p. Krupska, teściowa Lenina. Mówiła dobrze po polsku. Kilka lat mieszkała w Grójcu k. Warszawy. Za „bratanie się z Polakami” pozbawiono jej męża urzędu



ZYCIE Lenina było nieustającą wędrówką. Z zesłania na Sybir — uciekł. Był w całej Europie. Mieszkał na emigracji przez dłuższy okres czasu: w Szwajcarii, Anglii, Francji, Niemczech i w Polsce (pod zaborem austriackim).

Przeniósł się do Krakowa w sierpniu 1912 r., gdzie mieszkał przez zimę, a dwa kolejne lata spędzał w Poroninie k. Zakopanego. Chciał być, jak sam pisał w listach do towarzyszy — „bliżej Rosji”, żeby listy szły krócej. Chciał uczestniczyć czynnie w redagowaniu legalnego robotniczego dziennika „Prawda”, który staraniem podziemnej partii zaczął się ukazywać w Petersburgu.

Mała góralska wieś stała się centralną kwaterą rosyjskich rewolucjonistów. Zjeżdżali tu nielegalni działacze zza carskiego kordonu, których zręcznie przeprowadzali przez granicę polscy przewodnicy. Polscy chłopcy przynosili także nielegalną korespondencję i druki. Uważali zresztą za rzecz normalną, by pomagać każdemu, kto walczy z caratem.

W Poroninie odbywały się narady oraz jedyna w swoim rodzaju konferencja robotniczych posłów do Dumy Państwowej czyli carskiego parlamentu — wspólna z działaczami podziemnej partii.

Z małej poczty w Poroninie szła korespondencja na cały świat. Przychodziły takie gazety jak: „La Tribune”, „Figaro”, „New York Herald”, „Neue Freie Presse”, „Die Zeit”. Żona ówczesnego kierownika poczty p. Mieczysława Radkiewicz mówiła:

„Wręczaliśmy p. Uljanow stopy listów, a często i telegram... Naprzeciw poczty leżały duże kłody drzewa, na nich siadywał w pogodę p. Uljanow otoczony towarzyszami i czytał dzienniki i listy. Gdy padał deszcz, siadywał w poczekalni pocztowej na ławce albo pisywał tam listy na stoliku... Raz jak zwykle przyszedł p. Uljanow z żoną i całą gromadą Rosjan na pocztę. Oboje z mężem byliśmy zajęci odbiorem

paczek z pociągu i korespondencji, a tu p. Uljanow będąc w dobrym usposobieniu wstawił w okienko pocztowe żywą gaskę, a ona głośno gęgać poczęła. Pan Uljanow śmiał się wesoło z towarzyszami, no i my też. Ale zawsze był bardzo zrównoważony, poważny, dla nas obojga uprzejmy, nawet za małe drobnotki bardzo serdecznie nam dziękował...”

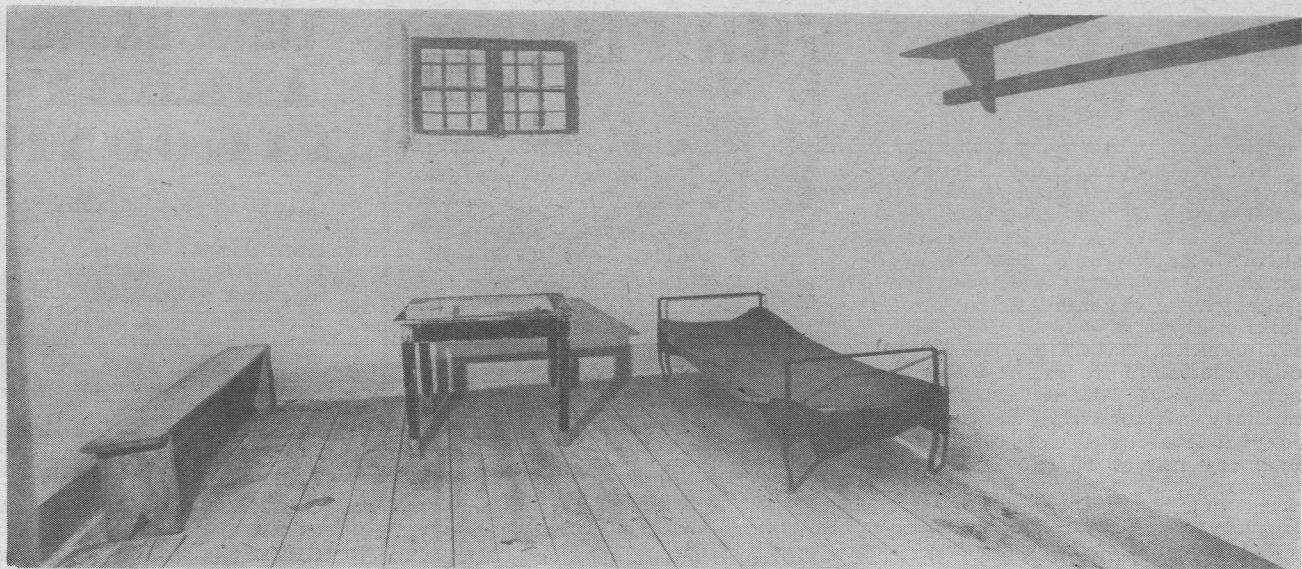
Mieszkał wraz ze swą rodziną w domku Teresy Skupień, położonym w Białym Dunajcu. U Guta Mostowego w Poroninie mieszkała cała grupa rewolucjonistów rosyjskich. Górale zapamiętali „pana Uljanowa” ubranego w szare ubranie i słomkowy kapelusz, często z laską w rękę.

Pamiętają też, jak go pod absurdalnym zarzutem szpiegostwa na rzecz caratu 8 sierpnia 1914 r. aresztowano i osadzono w więzieniu w Nowym Targu. Areszt trwał jednak krótko, bo w obronie rosyjskiego rewolucjonisty wystąpili pisarze tej miary co Orkan, Kasprowicz, Zeromski. Opinia polska była w tej sprawie jednolita. Podobno ostatecznie zaważyła opinia socjaldemokratycznego posła Adlera, który przekonał w Wiedniu austriackiego premiera (zaręczył... słowem honoru), że „p. Uljanow w żadnym wypadku nie jest szpiegiem na rzecz caratu”. To otworzyło bramy aresztu notwarskiego już 19 sierpnia, a tydzień później Lenin był w drodze do neutralnej Szwajcarii.

Ostatnią podróż odbył ze Szwajcarii do Piotrogradu, podminowanego już rewolucją marcową 1917. W pół roku od powrotu Lenina do Rosji szturmowano Pałac Zimowy, w którym siedzieli ministrowie Kiereńskiego. Rozpoczęła się Rewolucja Październikowa.



wnianym domu zbudowanym w stylu tradycyjnym



Tak wyglądała cela, w której więziono Włodzimierza Uljanowa-Lenina w Nowym Targu w 1914 roku

„Proletariat stoi na swym posterunku. Nie dopuści on, by bohaterska Polska została jeszcze raz zdławiona. Sam ruszy do boju i już nie tylko w pokojowym strajku, ale z orężem w rękę rzuci się do walki zarówno o wolność Polski jak i Rosji”.

LENIN — po zbrojnym wystąpieniu robotników łódzkich w czasie wielkiego strajku w 1905 r.

★

„Całkowite równouprawnienie narodów; prawo narodów do samookreślenia; zespolenie robotników wszystkich narodów — oto program w kwestii narodowej, którego uczy marksizm”.

LENIN — w obszernym artykule drukowanym w 4, 5 i 6 numerze pisma „Proswieszczenie” w 1914 r.

★

„Wszystkim narodom, wchodzącym w skład Rosji należy przyznać prawo do swobodnego oderwania się i utworzenia samodzielnego państwa. Negowanie tego prawa i nieprzedsięwzięcie środków gwarantujących praktyczną możliwość jego urzeczywistnienia jest równoznaczne z popieraniem polityki zaborów i aneksji.”

Rezolucja konferencji partyjnej w kwietniu 1917 r. w Piotrogradzie przedstawiona przez LENINA.

★

DEKRET RADY KOMISARZY LUDOWYCH ROSJI RADZIECKIEJ ANULOWAŁ W DN 29 SIERPNIA 1918 R. WSZYSTKIE TRAKTATY ZAWARTE Z AUSTRIĄ I PRUSAM O ROZBIORZE POLSKI.



Wesele góralskie z owych czasów, gdy Poronin stanowił główną kwaterę rosyjskich rewolucjonistów

Zdjęcie wykonane przez Bagockiego w 1914. Lenin z robotniczymi posłami do carskiej Dumy



Dans la vie errante qu'il mena hors de Russie jusqu'à la Révolution de 1917, Lénine s'arrêta un temps en Pologne. Arrivé avec sa femme à Cracovie en 1912, il y passa l'hiver pour s'installer ensuite, deux étés durant, à Poronin, près de Zakopane.

Du chalet qui les abrita — actuellement musée Lénine — celui-ci écrivait des lettres aux camarades la révolution russe et il rédigeait également des articles pour le journal ouvrier „la „Pravda” dont la parution à Saint-Petersbourg fut le résultat des efforts du parti de la résistance. Des conseils se déroulaient à Poronin et on y vit la conférence — unique en son genre — des députés ouvriers au parlement du tsar avec les représentants du parti de la résistance.

La petite poste de l'endroit recevait des journaux et de la correspondance du monde entier adressés à Lénine et ce dernier attendait le courrier assis sur des troncs d'arbres quand il faisait beau et les jours de mauvais temps, sur un banc de la salle d'attente de la poste. Toujours très aimable, pondéré, il remerciait avec chaleur pour le moindre service rendu, le couple des postiers. Il lui arrivait de se livrer à des taquineries telle la fois où il déposa une oie dans l'ouverture du guichet et il ria follement avec sa femme et ses amis, du vacarme entrepris par l'oiseau.

Et ce fut l'arrestation absurde d'espionnage pour le compte du tsar, le 8 août 1914. Il ne resta pas longtemps à la prison de Nowy Targ. Des écrivains comme Orkan, Kasprowicz et Zeromski, ainsi que l'opinion publique formèrent un groupe uni de protestataires. Cette partie de la Pologne était sous domination autrichienne et le député Reger réussit à convaincre Vienne de l'erreur commise.

Lénine sortait de prison le 19 août et une semaine plus tard il était déjà en route pour gagner la Suisse.



Paweł Gut-Mostowy, właściciel chaty, w której założyli sobie (w 1913 i 1914) główną kwaterę partii bolszewickiej. Poniżej: młode mieszkanki Poronina



CZYTELNICY I ICH PISMO

Dokończenie ze str. 3

Interesujących danych dostarczają odpowiedzi na pytanie: „Ile osób czyta w „Tygodniku Polskim” teksty w języku francuskim?”. Zaledwie 18 procent uczestników ankiety odpowiedziało negatywnie, to znaczy, że w ogóle nie czyta tekstów w języku francuskim, natomiast 47 procent odpowiedziało, że czyta 1 lub 2 osoby, zaś 35 procent uczestników ankiety stwierdziło, że teksty w języku francuskim czytają 3, 4, 5, 6, 8 czy nawet 10 lub 12 osób.

Tutaj więc należy się wyjaśnienie tym naszym Czytelnikom, którzy na spotkaniach redakcyjnych lub też w listach do redakcji występowały i występują przeciwko wprowadzeniu do „Tygodnika Polskiego” języka francuskiego, że jednak słusznie redakcja uczyniła, wprowadzając go. Wielu uczestników ankiety dopisało zresztą do liczby osób czytających teksty w języku francuskim: „Dzieci czytają w języku francuskim”, „Mąż i córka czytają w języku francuskim”, „mąż”, „synowa”, „ciocia” — wyjaśnienia takie i podobne, świadczące o mieszanych polsko-francuskich małżeństwach, rodzinach. Trudno więc te wszystkie osoby, w wielu wypadkach głównie młodzież, pozbawić w „Tygodniku” możliwości przeczytania czegoś ciekawego. Redakcja natomiast zastanowi się jak jeszcze trafniej dobrać teksty w języku francuskim, by lepiej spełniać swoją rolę wobec wszystkich Czytelników.

Za tak liczne odpowiedzi, uwagi i postulaty serdecznie wszyst-

kim uczestnikom ankiety dziękujemy. Każdą wypowiedź, każdą myśl postaramy się rozpatrzyć oddzielnie i w miarę swych skromnych możliwości wziąć pod uwagę, by jak najlepiej służyć Emigracji Polskiej we Francji i Belgii. Oddzielnie dziękujemy za wzruszające listy z Polski, które wpłynęły w odpowiedzi na ankietę od byłych emigrantów z Francji, którzy obecnie mieszkają w Polsce, szczególnie od p. J.F. z Pszczyny, który dawniej mieszkał w Montceau-les-Mines. „W ankiecie nie mam nic do skreślenia, ponieważ Wasze pismo czytam od początku do końca z wielkim zainteresowaniem... Nie jestem w stanie Wam podać tańcucha osób, które ten mój egzemplarz „Tygodnika” czytają, ponieważ oprócz mnie i żony oraz sąsiadów, po „Tygodnik” przychodzi jeszcze do mnie regularnie znajomi żony... Tym, którzy nie znają francuskiego, muszę tłumaczyć artykuły napisane w języku francuskim na polski, co czynię z przyjemnością, bo jestem na emeryturze i mam na to czas”...

Przyjmując więc postulat p. M. R. z Lyonu, by i na inne tematy redakcja organizowała ankiety, zespół „Tygodnika Polskiego” ma nadzieję, że wkrótce znowu przeczyta cenne uwagi i wypowiedzi tych wszystkich, którzy wzięli udział w obecnej ankiecie i wielu, wielu nowych Czytelników i Przyjaciół pisma, w ten sposób współredagujących swój „Tygodnik Polski”.

Urszula KOZIEROWSKA

LISTA NAGRODZONYCH UCZESTNIKÓW ANKIETY NOWOROCZNEJ „TYGODNIKA POLSKIEGO”

- | | |
|--|---|
| 1. ADAMOWSKA Katarzyna — 81-ALBI | 27. MADEJ André — Haravillers 95 — par MARINES |
| 2. AMBROZIAK Józef — 55-CONSENVOYE | 28. MATUGA Jan — 62-BRUAY EN ARTOIS |
| 3. BĄCZEK ZDZISŁAW — 92-COURBEVOIE | 29. MIZERSKI Edmund — 62-LENS |
| 4. CHOMONT Józefa — 42-ST. CHAMOND | 30. OPORA Joanna — 59-LOURCHES |
| 5. CZAPULA Stanisława — 62-MARLES LES MINES | 31. PILISZEK Władysław — 30-ALES |
| 6. DOBROWOLSKI Aleksander — 54-JARNY | 32. PLUTA Stanisław — 6020-DAMPREMY Belgique |
| 7. FABIŚ Edmund — 59-WALLERS | 33. PODGÓRSKI Antoni — 59-WATRELOS |
| 8. GAŚLIOROWSKI Fr. — 59-DENAIN | 34. POZVEK Zofia — 93-VILLEPINTE |
| 9. GÓRAL Wacław — 61-ALENCON | 35. PRAWDZIAK Stanisław — 33-BORDEAUX |
| 10. GRZEŚKOWIAK Franciszek — 81-CAGNAC LES MINES | 36. PYTLAK François — 77-VILLEVAUDE |
| 11. HAŁKA Antoni — 95-ARGENTEUIL | 37. REWINKIEL Bronisław — 63-LA RIBEYRE DE ST. YVOINE PAR ISSOIRE |
| 12. JAKUBCZYK ANNA — 92-LA GARENNE COLOMBES | 38. ROGOZIŃSKA Wanda — 57-BASSE YUTZ |
| 13. JANEZKO Józef — RANSART (Belgique) | 39. RÓŻAŃSKI Marek — 69-LYON |
| 14. JANIGA Maria — 91-ATHIS MONS | 40. SASAL Joseph — 57-HOMBOURG HAUT |
| 15. JUŚKOWIAK Józef — 62-HOUDAIN | 41. SATZONC Maria — 69-ST. PRIEST |
| 16. KACZMAREK Adela — 57-FONTOY | 42. SIEROCIŃSKI — 59-OSTRICOURT |
| 17. KACZOROWSKI Józef — 21-MONTBARD | 43. SIWIŃSKI Leon — 63-LES ANCIZES |
| 18. KLAMECKI Zbigniew — 62-HOUDAIN | 44. UNGLINIK Czesław — 06-NICE |
| 19. KOPERSKI Maria — 91-ORSAY | 45. WIECZOREK Stanisław — 03-COMMENTRY |
| 20. KOSIK Józef — 62-ARRAS | 46. WINKOWSKI Stanisław — VUCHT (Limburg.) Belgique |
| 21. KRAWIEC Jean-Claude — 78-ST. GERMAIN EN LAYE | 47. WOJTYSIAK Weronika — ROMSEE BOUNY (Belgique) |
| 22. KRUSZELNICKI Józef — 71-LE CREUSOT | 48. ZABIJAK Stanisława — 62-OIGNIES |
| 23. KWIATKOWSKI Józef — 95-ARGENTEUIL | 49. ZABOROWSKI Józef — 59-QUARROUBLE |
| 24. LESZCZAK Céline — 78-ST. GERMAIN EN LAYE | 50. ZIENTEK Janina — 67-STRASBOURG NEUDORF |
| 25. LOZA Michalina — 54-VILLERUPT | |
| 26. ŁUCZKIEWICZ Zygmunt — 92-CLICHY | |

(Wylosowane upominki zostaną przesłane pocztą)

KOPALNIA PRZYSZŁOŚCI, CZYLI PRZYMIARKA DO WIELKIEGO ZADANIA

Dokończenie ze str. 5

niej charakterystyczne wieże wyciągowe i olbrzymie płuczki. Przybędzie za to dziwny, wieloskrzydłowy i wielopiętrowy gmach — Cybernetyczne Centrum Zarządzania — wyposażone w dziesiątki monitorów, maszyn matematycznych, analogowych i in.

FUTUROLOGIA SKONKRETYZOWANA

Drugą dominantą w sylwetce będzie obok gmachu Cybernetycznego Centrum kilkunastopiętrowy budynek Laboratorium Głównego. Jego pracownicy będą równocześnie geologami, chemikami, mechanikami, geofizykami, geofizykami. Zespoły maszyn samoanalitycznych i samokreślających wytropią nowe pokłady węglowe, ustalą ich morfologię, charakterystykę chemiczną, stwierdzą do jakich celów pokład najlepiej się nadaje i jaką zastosować należy technologię eksploatacji. Wyniki badań automatycznie, co kilkadziesiąt minut, przekazywane będą do Cybernetycznego Centrum Zarządzania.

Kopalnia przyszłości zastąpi 20 dzisiejszych średniej wielkości zakładów wydobywczych i tyleż albo i więcej elektrowni oraz zakładów koksochemicznych. Eksploatować będzie na dobę ponad 100 tys. ton (wydobycie średniej kopalni dziś — 5 tys. ton na dobę). Załoga natomiast liczyć będzie tylko 1/7 załóg tych wszystkich zakładów razem wziętych.

Będzie to jednak załoga o wybitnych kwalifikacjach, po dwu albo i trzech fakultetach — fizyki, matematyki, ekonomii. Pracować będzie głównie w Cybernetycznym Centrum Zarządzania lub Laboratorium Głównym, a mieszkać w niedaleko od kombinatu położonym centrum mieszkaniowo-rekreacyjnym.

Architektoniczny jego kształt przyjmie postać odwróconego stożka o ponad 60 kondygnacjach, z maksymalnym dostępem powietrza i słońca, z ogródkiem przy każdym mieszkaniu. W 15 dolnych kondygnacjach ulokowane będą różnego rodzaju ośrodki usługowe i sklepy, przychodnia zdrowia, hala gimnastyczna, basen pływacki, kino etc.

EWA

WŚRÓD PROJEKTANTÓW

Projekt przybrał już formę konkretnej makiety. Nie jest dziełem autora science fiction, ale rezultatem wieloletnich studiów i dociekań grupy 40 specjalistów, zajmujących się zawodowo projektowaniem i budową kopalń, twórców wybudowanych po wojnie w Polsce 13 nowych, jak również kopalń wybudowanych w Indiach, Iraku, Włoszech, Hiszpanii czy Tunezji. Opracowany został pod kierownictwem mgr inż. Józefa Paździory i dr Jana Kwiatkowskiego w Zakładzie Naukowo-Badawczym Biura Studiów i Projektów Przemysłu Węglowego w Katowicach. Zespół autorów tworzy równocześnie załączek powstającego w Zarządzie Głównym Biura Projektów Przemysłu Węglowego pod patronatem PAN — Stowarzyszenia Futurologów. Jedyną kobietą w tym

zespole jest matematyczka, młoda mgr inż. Ewa Gawrońska.

ZADANIA DLA NAUKOWCÓW

Zanim autorzy przystąpili do tej pierwszej przymiarki, spisali — zgodnie z prawidłami badań futurologicznych — tzw. „scenariusz zdarzeń przyszłych”. Podzielili w nim okres następujących 30 lat na dwa etapy rozwoju kopalni węgla, do 1985 r. i do 2000 r.

W kopalniach 1985 r. pola eksploatacyjne będą sięgać do głębokości 1200 m (dziś — 600 do 700 m), do pokładów o zwiększonej gęstości i podwyższonej temperaturze skał (co 30 m o 1°C). Wydobycie zostanie maksymalnie zautomatyzowane, wciąż jednak stosować się będzie tradycyjne metody eksploatacji i zużycia węgla. Zapowiedziany przez futurologów przewrót w podziemiach nastąpi dopiero w „kopalni roku 2000”.

Zespół autorów „kopalni przyszłość” — z których żaden nie ma 40 lat — nadał swoim projektom kierunek przyszłym pracom naukowców, którzy mają umożliwić jego realizację. Uściślił i wyraźnie sprecyzował im tematykę problemową. Jeżeli naukowcy nie rozwiążą problemów przyszłej technologii wydobywczej — futurologiczny projekt Kombinatu Górniczo-Energetyczno-Chemicznego roku 2000 pozostanie na papierze.

Opracowanie projektu „kopalni przyszłości” na podstawie futurologicznego spojrzenia na eksploatację węgla w dalekiej perspektywie, umocni jeszcze bardziej pozycję Polski w światowej czołówce budowniczych obiektów górniczych.

LA SAHARA ANCIEN PÔLE SUD?

DE retour d'une expédition internationale au Sahara, le professeur St. Różycki a communiqué les hypothèses tirées par les savants à la suite des recherches. Celles-ci sont surprenantes: il y a 450 millions d'années, le pôle sud se serait trouvé à l'endroit de l'actuel Sahara. Toute la partie centrale du Sahara tout comme le côté occidental du massif du Hoggar — auraient été recouverts d'une calotte glaciaire du type antarctique.

St. Różycki a déclaré: „Ce n'est pas exagérer si je prétends que la découverte à laquelle nous sommes parvenus en commun avec les savants de différents pays est la révélation scientifique la plus importante de ces dernières 20 années qui ont connu les progrès de la science et de la technique”.

Durant le mois passé au coeur du Sahara, les géologues de l'expédition se

sont livrés à toutes sortes de recherches conduisant à l'affirmation qu'il y a 450 millions d'années, le Sahara était recouvert par les glaces et le pôle sud était constitué par le massif du Hoggar.

Les premières recherches furent entreprises par des géologues français et algériens et les résultats auxquels ils parvinrent laissèrent entrevoir l'éventualité d'un glacier, mais ils manquaient de matériel de documentation et de preuves, d'où l'organisation de cette expédition internationale. 30 savants spécialisés dans les diverses disciplines de la géologie y participèrent.

Les résultats des recherches auront une conséquence directe dans la pratique. En effet, la connaissance de la structure géologique du terrain peut faciliter la compréhension du facteur de la formation et la localisation des nappes de pétrole.

LA FORMATION DU CORPS ENSEIGNANT

En vue d'une réforme de la formation du corps enseignant en Pologne, un conseil des recteurs des hautes écoles d'instituteurs et des hautes écoles pédagogiques, s'est tenu au Ministère de l'Éducation.

Rappelons pour mémoire qu'en Pologne l'école primaire compte huit classes et l'école secondaire quatre classes.

Pour répondre aux principes et

aux besoins de l'enseignement, il sera procédé à un relèvement du niveau des connaissances des instituteurs. La haute école d'instituteurs s'occupera du corps enseignant de l'école primaire, et celui de l'école secondaire sera pris en charge par la haute école pédagogique. Actuellement, il existe en Pologne 12 principaux centres de formation des instituteurs dispensant un enseignement supérieur et dès cet année trois nouveaux centres identiques vont être créés.

Par ailleurs tous le corps enseignant dispose d'une chance pour parfaire son éducation en fréquentant des cours du soir dont la durée s'étend sur 1 an 1/2 ou 2 ans pour les instituteurs du primaire, et 3 ans pour ceux du secondaire.

La continuelle évolution des méthodes d'enseignement nécessitait une réforme et les décisions prises ne pourront que se révéler bénéfiques dans l'éducation des écoliers et des lycéens.

L'AIR DU TEMPS

Et voilà passées les fêtes de Pâques qui marquaient notre entrée dans la reconfortante saison. Le lundi de Pâques fut copieusement arrosé suivant la tradition païenne consistant à se laver des impuretés de l'hiver. Tout le monde s'est ébroué, l'air est devenu plus léger, la silhouette s'est amincie débarassée des multiples carapaces hivernales le pied s'est fait léger et la chanson est montée aux lèvres. Les oiseaux affichent bruyamment leur joie de vivre, pourquoi ne ferions-nous pas de même? Si vous entendez dans la rue un quidam fredonner, ne dites pas „le soleil lui a tapé sur la tête”, reprenez plutôt les dernières notes pour les porter plus loin sans complexes.

Recouvertes d'une bâche, certaines voitures ont passé l'hiver dans les rues protégées par l'igloo de neige. Elles ont peu à peu montré le toit, le museau puis — victoire! — le numéro d'immatriculation. Le joujou fait peau neuve caressé, nettoyé, lustré il a bonne mine et les quatre roues s'emballent gaillardement sur les routes menant vers les bois jolis qui essaient la parure délicate offerte par le printemps. Voilà enfin prononcé le nom de cet enchanteur! Il ne faut pas être poète pour se laisser entraîner dans son sillage. Printemps radieux, de tous les grands de ce monde tu devrais être respecté et célébré. S'ils écoutaient ta voix ils abandonneraient la sombre complet-veston et les bureaux poussiéreux. Monsieur le Préfet montra l'exemple un jour aux champs, pourquoi donc son geste ne serait-il pas suivi? La métamorphose se ferait vite sentir. Lors des conférences, la fleur à la boutonnière deviendrait obligatoire, la fleur aux lèvres serait recommandée et pour l'éclosion du bouquet de bonnes intentions et volontés, toutes les conditions atmosphériques seraient réunies pour un total épanouissement. S'ils se trouvaient des grincheux pour parler de folie printanière laissez faire, laissez dire, c'est la plus douce des folies et ses propriétés curatives sont universelles.



SORTIS DE L'INCOGNITO

Depuis trois ans, la cathédrale de Kamień Pomorski abritait deux tableaux placés de chaque côté de la nef principale. Dernièrement, des analyses plus poussées ont révélé la grande valeur de ces tableaux. C'est la signature — une vipère avec une aile de chauve-souris — qui a permis l'identification car c'était là le signe distinctif des Cranach célèbres peintres du Moyen-Âge. Les chiffres „1527” entourant le signe, situe la date de la création des tableaux. De 2 m. de hauteur chacun, ces tableaux sont peints sur bois et leur degré d'usure est évalué à 15%. Dans les mains des conservateurs ces tableaux retrouveront leur splendeur et ils viendront grossir les trésors de l'art polonais.

EN COURANT... EN COURANT... EN COURANT...

● Naissance dans le Zoo de Varsovie. Madame Grodzka, splendide phoque blanc de 18 ans — a mis au monde Gabrysia. Ce sont des pêcheurs de Wladyslawo qui remirent la mère au zoo, il y a 18 ans de cela, après l'avoir trouvée dans le port.

● La Bibliothèque Centrale Rurale a son siège à Varsovie dans l'ancien musée de l'Industrie et de l'Agriculture. Cette bibliothèque se compose de 65 000 livres et 30 000 périodiques professionnels. Des filiales se situent à Pulaw et à Bydgoszcz et elles disposent de 150 000 livres et périodiques. Près de la moitié des livres est constitué par la littérature étrangère traitant des toutes dernières méthodes agricoles. Des 2200 titres de périodiques reçus, 1600 sont rédigés en langue étrangère.

● Le lycée des Arts Plastiques de Łódź vient de fêter ses 25 ans d'existence. Le 21 janvier 1945, juste deux jours après la libération de la ville, il fut procédé à son organisation. Aujourd'hui on peut rencontrer 770 diplômés de l'école dans les différentes branches de l'industrie, du film, du théâtre et dans les écoles supérieures artistiques. Actuellement, en plus du brevet de maturité, les élèves obtiennent un diplôme de technicien décorateur.

● On évalue à un chiffre très important le gibier qui aura péri à la suite des rigueurs de l'hiver. Les couches de neige bloquent les animaux dans leurs repaires, ils ne peuvent atteindre les

points où la nourriture est donnée et les hommes ne peuvent davantage les rejoindre pour leur porter secours.

● Des documents historiques des XVIIIe et XIXe s. d'une grande valeur ont été trouvés dans les collections privées d'un habitant de Strzelce Krajańskie. Ils concernent des villes de la région de Lubin et sont rédigés en langue polonaise.

● Le musée de Pszczyna s'est enrichi de 227 miniatures provenant d'une époque s'étalant du XVIIe au XXe s. Oeuvres de miniaturistes polonais et étrangers, on peut voir deux portraits de Stanislas Auguste, un d'Auguste III, un de Kosciuszko en tenue de général, un de Goethe, d'Elizabeth d'Angleterre etc... L'une de ces miniatures est de la grandeur d'un ongle!

● A Sandomierz, un musée de la Vistule va être créé. On y verra des documents, des matériaux iconographiques et différents objets liés à l'histoire de ce fleuve, dont une copie de la première carte de la Vistule datant du XVIIIe s. et dont l'original se trouve à Paris.

● En vue de la prochaine saison touristique, le Centre Récréatif de Sieradz a fait venir des radeaux du Dunajec. Ces radeaux vogueront sur les 21 km qui séparent Sieradz de Burzennin et 10 personnes y prendront place. Chaque croisière durera environ 7 h. et les pilotes des radeaux seront vêtus de costumes régionaux. Par ail-

leurs Sieradz construit un amphithéâtre ouvert de 1800 places, un hôtel et un restaurant.

● Un centre culturel polonais à été créé à l'Université Saint-Leo en Floride. Fondé par un Américain d'origine polonaise — Chester Kalota — ce centre contient une importante collection de littérature polonaise et des objets d'art populaire.

● L'Union des Littéraires Polonais de Zielona Góra n'est pas superflue. Cette année il lui revient l'organisation de l'Assemblée des Ecrivains des Terres Occidentales qui se réunira pour la 13e fois. Les membres de Zielona Góra sont au nombre de 13 et ils ont fondé l'association un 13 novembre. Abondance de „13” ne nuit pas et c'est avec dynamisme qu'il est procédé aux préparatifs de l'Assemblée.

● Les „Polskie Nagrania” (enregistrements polonais) vont sortir 150 disques soit 3500 mn d'écoute. Comparé à l'échelle mondiale ce n'est pas énorme, mais sur le plan national c'est un net progrès. Ces dernières années les principales maisons de disques polonaises „Muza”, „Pronit” et „Veriton” ont produit environ 7 000 000 de disques par an dont 90% furent achetés. Les 10% d'invendus sont le fait du „talon d'Achille” de l'industrie du disque: la durée de fabrication des enveloppes qui amènent parfois la mise en vente du disque quand celui-ci est passé de mode.

Adolf DYGASIŃSKI (4)

JAZDA ze ZIURDANKĄ

Naraz coś zgrzytnęło i powóz nachylił się, Łuka zaś, pełen zapachu, wraz z walizką, na której siedział, spadł na ziemię wśród niezmiernego stuku. Panna Jourdan, wawienka, kot oraz rozmaite pakunki — wszystko skupiło się w jednym kącie powozu. Wewnątrz landary dały się słyszeć jęki przerażenia, zewnątrz Łuka miotał przekleństwa:

— A bodaj was choroba cisnęła z takim gratem... syćkie zioobra człowiek może na drodze ostawić...

Jednakże fernal mężnie zniósł ten pocisk losu; niebawem powstał, otworzył drzwiczki powozu i rzekł:

— Niechże pani Ziurdanka wylezie a to na drogę, bo się koło zламаło u tego zatraconego kocibryka.

Ale kiedy zajrzał wewnątrz powozu, spostrzegł przerażający obraz; w wanience wody nie było wcale, karpie tłukły się po naczyniu, podskakiwały po powozie jakby w mękach konania, a czarny kot trzymał w zębach jedną rybę, chrupał ją żarłocznie, pomrukując i ciskając iskry ze świecących oczu.

Biedna guwernantka, zmoczona, pomięta, z trudem wydobyła się na drogę; Łuka zaś zrobił najprzód jakiś taki porządek w powozie; obił kota, odebrał mu zamordowaną rybę i wypędził na cztery wiatry „zaciezonego szkodnika”. Dalsze zadanie fernala polegało na tym, aby napędzić urządzać jakiś surogat koła i dotrzeć do karczmy, Kamień zwanej, gdzieby można było przeprowadzić radykalniejszą reperację landary.

Zapisał się więc w las Łuka, upatrzył brzożkę, która mu się wydała dość „swardną” i począł ją od dołu nacinać kozikiem; pracował długo, wreszcie nagiął drzewo, złamał, obciął gałęzie i przywłókł do powozu. Teraz przytroczył zepsute koło z tyłu na wiązce siana, brzożkę zaś podsadził zamiast koła i tak ją utwierdził, ażeby się landara utrzymała na właściwym poziomie.

Już miał ruszyć z miejsca, kiedy z lasu wyszedł jakiś człowiek w zielonej czapce, ze strzelbą na ramieniu; ten zbliżył się do Łuki i rzekł:

— Skąd ty jesteś, człowieku?

— A na co to panu wiedzieć? — powiedział fernal, nie patrząc nawet na przybyłego.

— Na to, że za ścięte drzewa w lesie musisz sztraf zapłacić; inaczej stąd cię nie puszcze.

Łuce zrobiło się w oczach ciemno, jednakże nie tracił miny i udał, że nie słyszy.

— Za ścięcie brzozy zapłacicie dziesięć rubli! — zawołał znowu człowiek w zielonej czapce.

— Juści... Będę ta panu płacił, kiej nie mam... Czym to ja kogo obdarł z pieniędzy, żebym je po drodze rozrzucił?

— Nic nie pomoże: zaaresztuję ci konia! Las należy do księcia Głupskiego-Głupckiego, który wydał rozkaz do straży leśnej, aby surowo ścigała wszelką kradzież i przestępców oddawała sądowni.

— A i cóż ta znaczy taki rozkaz! Niby to ludzie w Szczurkowicach wiedzą, co tu u was przykazane. A żeby ten las należał nawet do króla, to i tak kunia brać nie pozwoli.

Człowiek w zielonej czapce śmiało przystąpił do czynu i począł wyprzęgać konia.

— Ej, niech pan nie ziartuje — krzyknie Łuka — i nie ciąga mnie do grzechu, pókim dobry!

Nieznajomy przestał wyprzęgać szkape, podszedł do chłopca i powiedział drwiąc:

— Cóż ty sobie myślisz, głupi parobku?... Ja ciebie mogę do kryminału wsadzić za złodziejstwo!...

— Dzisz go, co to plecie! Kryminału mu się będę bojał! Czy ja to sobie ukradłem tę krzynę brzeziny? Tać ślachcic z naszego dwora znać się musi z panowym, to uni sobie oczu nie wykoła. Bez cóż chłopca za syćko winować? Możem ja krzyw temu, że mnie dziedzic ze Szczurkowic wysłał i kazał przewieźć do Sadełka Ziurdankę w takowej marnej landarze?

Powiedział to Łuka, podszedł do panny Jourdan, która już się w powozie rozsiadła i mówił:

— Niech no poni wyźry, co się święci; dyć nam kunia fantują!

Francuzka potrząsnęła głową, a kiedy jej fernal palcem począł ukazywać stan rzeczy; wyjrzała z powozu i przestraszyła się widokiem człowieka uzbrojonego w strzelbę.

— Mon Dieu — jęknęła — Quel malheur?

— Może mu pani coś naswargoce, to psia para odeńdzie! — I gestem pokazał Francuzce, jak się liczy palcami pieniądze: — Geld!

Przestraszona kobieta dobyła z sakiewki parę złotych i oddała je Łuce, który podszedł do nieznanego, wcisnął mu w rękę pieniądze i powiedział:

— Niechże będzie zgoda!... Ma tu pan zapłatę, co by już nie było wydziewiania ludziom po drodze o bele jakie rzeczy.

Człowiek w zielonej czapce bez wahania przyjął pieniądze, popatrzył na nie, schował w kieszeń i niebawem zniknął w lesie.

— Taki paliwoda to tylo przeważuje, kajby co wydrwić z człeka — mruczał Łuka. — Zaraz-em zmiarkował, że jemu nie o tę brzezinę chodzi! Zwyczajnie kuźdy drze łyka, kiej może.

Landara ruszyła w dalszą drogę na trzech kołach oraz na drażu. Jazda owa była niezmiernie uciążliwa, fernal zmuszony był nieustannie drąg poprawiać, podwiązywać.

Nad samym wieczorem zajechano przed karczmę, równie słynną i znaną wszystkim furmanom jak Gajówka. W tej karczmie, nazwiskiem Kamień, każdy przystaje z chęcią; pasie i poi konie, sam też podje, podpie, bo kamieńska wódka na okolicę słynie z tegości i smaku, a tutejsza woda koniom bardzo lubuje. Jest też na Kamieniu i kuźnia, którą prowadzi niejaki Michał Robotą, znany pospolicie pod nazwiskiem Michałka, człowiek łączący w swej osobie fach kowala z fachem kołodzieja.

Łuka powziął poważną myśl zrestaurowania tutaj landary, zwłaszcza że mu na rękę było dłużej zabawić w Kamieniu, gdzie znał dobrze Michałka, a zawsze też zwykł był w tej karczmie spotykać różnych znajomych. Więc nie zajechał już przed karczmę, lecz wjechał do obszernej stajni, przy czym zawadził w bramie i oberwał drzwiczki od powozu; potem wyprzął konie, dał im siana, następnie napoił, zasypał w żłób obrok i zajął się dziełem naprawy uszkodzonego powozu.

Z Michałkiem nie było co mówić, dopóki nie wychylił kubasa, czemu też Łuka nie omieszkał zadośćuczynić. Po napitce zabrano się do oględzin powozu. Robotą rozpatrywał uważnie rozklekotaną landarę, dotykał jej ręką w różnych punktach, obmacywał, badał śrubki i spoidła, a ciągle potrzasał głową; wreszcie rzekł:

— Musicie tu nocować; do Sadełka będzie jeszcze półtoorej mili z ogonem, koniska nie dowłoką takowej starzyzny. Noc też ciemna teraz; uchowaj Boże zostać w szczyrim polu bez nijakiego ratunku.

— Dyć prawdę pedacie, Michale!... Obeźreliście tego grata nikię dochtór kalekę... Ale bo to okumon w Szczurkowicach da człeka jaką wiarę? Jemu, psiaduszy, ino zawsze w głowie bele ludziom naswarzyć, a przed dziedzicem nagadać, nałgać...

— Tać znam tego obieżyświata! — rzekł Robotą. — Może to taki mieć jakowe rozumienie!

Panna Jourdan nie opuszczała powozu, cierpiała biedaczka na fluksję. Łuka podszedł do niej i po swojemu namawiał, ażeby zaszła do karczmy, gdzie w stancji propinatora może się rozgrzać; obiecywał jej nawet sam urządzać „swardne” posłanie, ale Francuzka ruszyć się nie chciała; obdarzyła tylko fernala nowym datkiem „na śnapsa”.

W stajni na Kamieniu, jakkolwiek urządzenie było bez porównania wygodniejsze aniżeli w innych karczmach, jednakże współ z końmi podróży odbywały tu nocleg krowy propinatora, kury, gęsi, prosięta i pies Burek.

Noc zapadła i znużona guwernantka zaśnęła nieco pomiędzy tymi różnymi zwierzętami, chociaż z szynku dochodził jej uszu donośny gwar chłopstwa, chociaż od żłobów słychać było głośnie chrupanie sieczonek, a także pisk myszy i szczurów. Krowy legły pokotem dokoła powozu. Opodał stado gęsi używało wywczasu, a pod landarą położył się pies Burek. Były też w tej stajni liczne wozy oraz bryki, a tu i ówdzie odbywało się na nich chrapanie chłopca lub Żyda.

Trzeba było zdarzenia, iż podczas owej nocy jakiś koń urwał się od żłobu i jakby lunatyk rozpoczął po stajni przechadzkę, zakłócając sen jej mieszkańców. Rozpędził gęsi, poruszył spokojne krowy, rozbudził nawet Burka. Panna Jourdan spała twardo, jakkolwiek emigracyjny ruch zwierząt odbywał się na całej przestrzeni stajni. Gęsi z krzykiem wpadły pod powóz i wyrugowały stamtąd Burka, który, ponieważ drzwiczki powozu były oderwane, wskoczył wewnątrz landary i ułożył się na nogach Francuzki, gdzie właśnie leżała szynka, obowiązana w serwetę. Pies był widocznie głodny, przeto, zamiast zaspokajać potrzebę snu, począł obrabiać zębami szynkę. Niebawem atoli w drzwiczkach powozu ukazała się rogata głowa jałówki, która najprzód ryknęła z lekka, boczając się na Burka; ta okoliczność sprawiła, iż pies z szynką zrejterował pod powóz. Jałówka włożywszy zaś głowę w głąb landary poczęła tu gospodarzyć. Dobrała się jako do zawiniątka z suszonymi gruszkami, śliwkami i jabłkami; kiedy zaś spożyła wszystko, zwęszyła jeszcze zawieszony na ścianie powozu wieńce prawdziwych grzybów. Po spożyciu grzybów jałówka wyciągała szyję jak mogła najdłużej, plądrując dalsze wnętrza; podczas tych badań przypadkiem jakoś liźnęła szerokim językiem twarz panny Jourdan, śniącej właśnie, że już wróciła do ojczyzny i wita się z różnymi znajomymi. Co innego sen, co innego rzeczywistość!...

Francuzka, zbudzona, wyciągnęła rękę przed siebie i pod palcami poczuła twardej jakiś łeb, uzbrojony w twardsze jeszcze rogi... Krzyknęła okrutnie przerażona, wskutek czego jałówka umknęła natychmiast od powozu pomiędzy bydło. Teraz panna Jourdan poczęła wrzeszczeć wniebogłosy, a wspólnie z nią darły się gęsi, w górze zatrękotały kury i koguty piąc poczęły. Na zgiełk taki powychodzili z karczmy ludzie, a między nimi Łuka. Wśród ogólnego podziwu przeprowadzono guwernantkę do izby gospodarza, gdzie już spokojnie przepędziła resztę nocy.

Nazajutrz około godziny dziesiątej z rana przed dworem w Sadełku stanęła landara. Ale z darów, które kochający brat Błażus wymienił w liście pisanym do najmilszej siostruni Salusi, doręczono jej zaledwie kilka zdechłych karpia.

Takie wypadki mogą niekiedy mieć wpływ na ostatnią wolę wyrażoną w testamencie.

KONIEC

Za tydzień — powieść
Wiktora GOMULICKIEGO
CUDNA MIESZCZKA

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

KRÓLOWA SPORTU ROZPOCZĘŁA PANOWANIE

Od wielu dziesiątków lat lekkoatletyka zwana jest „Królową Sportu”. Ci, którzy tę nazwę wymyślili, podobnie zresztą jak i wszyscy, którzy jej do dzisiaj używają — są przekonani o wyższości lekkoatletyki nad pozostałymi dyscyplinami sportu. Autor nie chce zajmować żadnego stanowiska w tej sprawie. Wygodnie mu jest ustawić się jedynie w roli informatora, nie zaangażowanego uczuciowo, chociaż... ale przestańmy, bo zbyt wiele było pięknych przeżyć podczas wielkich imprez lekkoatletycznych, by można było o nich mówić beznamiętnie i obojętnie.

W każdym razie miłośnicy lekkoatletyki cieszą się, że zaczyna się intensywny sezon letni. A rozpoczęcie było bardzo obiecujące — zaczęło się bowiem od I Halowych Mistrzostw Europy, które rozegrano w Wiedniu.

Przez ostatnie kilka lat byliśmy w Polsce świadkami zaciętej dyskusji pomiędzy zwolennikami startów w halach, mających przygotować zawodników do sezonu letniego, a przeciwnikami hal. Ci ostatni mieli zawsze w zapasie mnóstwo argumentów na potwierdzenie słuszności swoich poglądów. Ostatecznie jednak zwolennicy intensyfikacji sezonu zimowego odnieśli zwycięstwo, a w dodatku okazało się, że mamy w Polsce kilka dobrych hal lekkoatletycznych, zaś do przyszłej jesieni liczba ta jeszcze wzrośnie.

Pilnie więc przygotowywano się do I Mistrzostw Europy i pojechano do Wiednia z nadzieją na dobre wyniki. Nie wszystkie oczekiwania się spełniły, ale Polska zajęła czwarte miejsce za ZSRR, NRD i NRF wyprzedzając 20 reprezentacji, wśród których znalazły się takie potęgi lekkoatletyczne jak Francja, W. Brytania, Rumunia i inne.

Polscy lekkoatleci wywalczyli w Wiedniu osiem medali: **złoty** — Henryk Szordykowski na 1500 m w czasie 3,48,7; **srebrne** — Zenon Nowosz na 60 m w 6,7 sek., Andrzej Badeński na 400 m w czasie nowego rekordu Europy 46,9 sek., sztafeta 4 × 2 okrążenia w 3,07,7 min. i sztafeta 2—3—4—5 okrążeń w 6,18,8; **brązowe** — Teresa Sukniewicz na 60 m płotki w 8,5 sek., Zofia Kołakowska na 800 m w 2,07,6 i Mirosława Sarna w skoku w dal wynikiem 6,54 m.

Asem polskiej ekipy był oczywiście Henryk Szordykowski, pierwszy halowy mistrz Europy na dystansie 1500 m. Jego spokój, skoncentrowanie i panowanie na całym dystansie mogło zachwycić najwybredniejszych nawet obserwatorów. A przecież Polak walczył z wysokiej klasy zawodnikami,

wygrywając z nimi swobodnie, lekko, nie angażując nawet wszystkich sił w odniesienie zwycięstwa. Świadczy to o jego doskonałej formie i musi napawać optymizmem przed sezonem letnim.

Największą sympatią widzów cieszył się, nie po raz pierwszy zresztą, Andrzej Badeński. Finałowy pojedynek na 400 m był wewnętrzną rozgrywką biegaczy Polski i ZSRR, ale już po 150 metrach Balachowski doznał kontuzji i opuścił kolegę w trudnych zmaganiach z Bratczikowem i Zorinem. Nawet wtedy jednak Badeński mógł zostać zwycięzcą gdyby nie kolizja na jednym z wiraży, która wytrąciła go z rytmu biegu. Polak popisał się jednak kapitalnym finiszem. Do złotego medalu zabrakło mu jedynie dziesiątej sekundy, ale w tej sytuacji srebrny jest także zasłużonym sukcesem.

Tyle o najważniejszych wiedeńskich wydarzeniach. A przecież nie można pominąć świetnej postawy Nowosza, który startował schorowany, po przebiegu ciężkiego zapalenia zębów. Sensacją stało się wywalczenie trzeciego miejsca przez Kołakowską. Zrobiła ona doskonale wrażenie na wszystkich fachowcach, wróżyła też oni Polce dalsze sukcesy. Dramatyczny przebieg miał skok w dal kobiet. Mirosława Sarna prowadziła do ostatniej kolejki i dopiero wtedy przegrała dosłownie o centymetry, ustanowiła jednak rekord życiowy i — jak oświadczyła po zawodach — przestała na razie myśleć o wycofaniu się z uprawiania sportu, gdyż czuje, że stać ją na poprawienie tego wyniku.

Tak więc lekkoatleci Europy poszli za przykładem Amerykanów i położyli duży nacisk na sezon zimowy. Co więcej, od razu w pierwszych mistrzostwach Europy zademonstrowali formę, jakiej pozazdrościć im mogą właśnie specjalizujący się w startach halowych Amerykanie. Potwierdzeniem tego może być pobicie nieoficjalnych rekordów świata aż w pięciu konkurencjach.

Niedługo rozpocznie się sezon na otwartych stadionach. Wszystkie dotychczasowe przewidywania dziennikarzy sportowych o jego ulgowym charakterze staną się zapewne jeszcze jednym zbiorem fałszywych prorocत्व. Mimo, że nie ma Igrzysk Olimpijskich ani mistrzostw Europy, trwać będzie pogoń za rekordami, rywalizacja zawodniczek i zawodników różnych krajów i ras. W rywalizacji tej, mamy nadzieję, nie zabraknie zwycięstw zawodników z Białym Orłem na pierśsiach.



Mirosława Sarna godnie reprezentuje barwy Polski pod nieobecność Szewińskiej



Zenon Nowosz nie od dziś należy do najlepszych szybkobiegaczy Europy

BORDEAUX SZCZĘŚLIWE DLA POLSKICH DŻUDOKÓW

W Bordeaux rozegrano mistrzostwa Europy w dżudo. O zaszczytne tytuły walczyli juniorzy i trochę od nich starsi młodzieżowcy. Bardzo dobrze spisali się młodzi polscy zawodnicy, którzy należeli do lepiej przygotowanych i prezentujących się ekip. Jest to w poważnej mierze wynikiem pracy japońskiego trenera Hiromi Tomita, który od kilku miesięcy pracuje w Polsce.

Najlepiej spisał się junior Wojciech Dworczyński, który wywalczył pierwsze miejsce i zdobył tytuł mistrza Europy. Czytelników „Tygodnika Polskiego”, którzy by może oglądali występy Polaków w Bordeaux, lub chociażby czytali o nich w prasie francuskiej, chcemy krótko zapoznać z karierą tego zawodnika.

Wojciech Dworczyński pochodzi z Krakowa. Ma lat 17 i uczy się w Technikum Drogowym, właśnie w Krakowie. Należy do TS Wisła, gdzie tre-

nerem jego jest Czesław Łaksa. Młody zawodnik wyróżnia się doskonałą techniką. Był on niewątpliwie najlepszym uczestnikiem mistrzostw w Bordeaux, gdyż wszystkie walki wygrał już w pierwszej minucie przez „ippon”. Jest to wynik zarówno systematycznej pracy w klubie, jak i umiejętnego wykorzystania wskazówek technicznych, udzielanych mu przez Hiromi Tomita. Obserwatorzy mistrzostw Europy juniorów przepowiadają Wojtkowi wielką karierę i być może medal olimpijski już w Monachium.

W kategorii młodzieżowej Polacy zdobyli jeden medal srebrny, a dwa brązowe. W wadze średniej Jerzy Jantowt (Wybrzeże Gdańsk) wywalczył medal srebrny, przegrywając w finale z Francuzem Brousse. W piórkowej Marian Tałaj (Gwardia Koszalin) i w półciężkiej Waldemar Zausz (Gwardia Wrocław) zdobyli trzecie miejsca i brązowe medale.

NOTATNIK SPORTOWCA

GIMNASTYKA

MONTCEAU-les-MINES. Ostatnio odbył się tu turniej gimnastyczny zorganizowany przez stow. „La Montcellienne”. Nagrody otrzymali: w kat. początkujących — grupa trzecia Eric Skrzypczak, grupa czwarta Eric Mikorek, miejsce pierwsze. W kat. beniaminów — w grupie drugiej zwyciężył Franciszek Lewsiewicz; Wincenty Szczepański był piątą w grupie pierwszej; Fryderyk Wyrożyński czwarty w grupie czwartej; Bernard Okrzesik uzyskał złoty medal w grupie szóstej przed Patricie Różańskim. W kat. minimów w grupie pierwszej Bernard Wolniewicz

był pierwszy, Christian Szwankowski — trzeci, Bernard Szczypiński — czwarty, w grupie drugiej wygrał Patrick Szwankowski przed Erikiem Szczepańskim i Danielem Witkowskim; w grupie trzeciej Franciszek Szczypiński był ósmy. W kat. kadetów zwyciężył Jean-Louis Szczypiński.

MONTCEAU-les-MINES. W ramach pokazu gimnastycznego, zorganizowanego przez stow. gimn. „L'Independance” wyróżnienia otrzymały dzieci: Murielle Kowalska, Lydia Błaszczak, Izabela Słomińska, Murielle Włodarczyk, Gilbert Chelminiak, Michel Faliński. Instrukctorem głównym był p. Orawiec.

Trener Siennicki z biegaczkami solidnie i intensywnie pracował całą zimę



Echa występów**wśród Polonii amerykańskiej****„DZIŚ DO CIEBIE PRZYJŚĆ NIE MOGĘ”**

Więc nareszcie mamy z Polski teatr z prawdziwego zdarzenia „Teatr Klasyczny” z Warszawy, ze świetnym widowiskiem muzycznym, które nie schodzi z afiszy w Polsce od kilku lat i do tego stopnia zapewnia salę, że bilety trzeba zamawiać na kilka tygodni naprzód. Już od dawna prasa i publiczność polonijna dopominała się sprowadzenia z Polski nie tylko składanek i rewii, lecz również i dobrego przedstawienia teatralnego. Teatr w Polsce zdobył już sobie stawę jednego z najlepszych w Europie. Scenarzyści, reżyserzy, aktorzy z Polski są zapraszani za granicę do organizowania, brania udziału w tamtejszych przedstawieniach. Polonia wyjeżdżając z wizytą do Polski nie omija i przedstawień teatralnych, wraca do USA pełna wrażeń z tych świetnych spektakli”.

Tak oceniła występy warszawskiego Teatru Klasycznego „Gazeta Polonii” z dnia 13 listopada 1969 r.

Wielkie widowisko słowno-muzyczne pt. „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę” prezentowane było publiczności Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej przez cztery tygodnie w końcu ub. r. w ponad 30 miejscowościach. Była to pierwsza wizyta polskiego teatru dramatycznego w środowiskach polonijnych tych krajów z pełnym spektaklem.

Występy polskiego teatru

cieszyli się entuzjastycznym przyjęciem, zwłaszcza przez zamieszkałych tam Polaków. Były okazją do nawiązania bezpośrednich kontaktów zespołu aktorskiego z miejscowymi skupiskami polonijnymi, do głębokich wzruszeń nie tylko artystycznych, ale i patriotycznych.

Niestety, wzruszające to widowisko przyjęte zostało przez niektórych oponentów polskiej rzeczywistości, zamieszkałych w Ameryce, w sposób nie wskazujący na wysoki poziom ich patriotyzmu. Mimo spontanicznego i pełnego aplauzu podejmowania Teatru Klasycznego z Warszawy przez miejscowe skupiska polonijne — a może właśnie dlatego, zdarzały się głosy w niewiele znaczących niektórych pismach polonijnych — głosy fałszywe, zawistne, głosy wręcz antypolskie.

Były one jednak głosami wołającego na puszczy, o czym świadczy list, który w całości przytaczamy za redakcją „Głosu Ludowego”:

Szanowna Redakcjo!

Jestem w USA już 19 lat i nigdy jeszcze do żadnej gazety nie pisałem listu. A nigdy by mi nawet na myśl nie przyszła możliwość napisania do tak kontrowersyjnego pisma jak „Głos Ludowy”. Ale sytuacja mnie przyparła do muru: zmuszony jestem się



Warszawiacy rytmicznie biją brawo na „Marsz Mokotowa”, polonijna młodzież z Francji uczy się historii ojców, Anglik stara się zrozumieć... polską mentalność, a Polonia — Oni płaczą, często bardzo płaczą — mówi o tym przedstawieniu jego reżyser Ireneusz Kanicki

odezwać, a moje pismo, „Dziennik Polski” nigdy by tej mojej wypowiedzi nie umieściło, więc niechętnie zdobywam się na ten krok, bo nie z wyboru, lecz z musu i konieczności.

W ub. niedzielę przeżyłem wydarzenie, którego nigdy nie zapomnę: spektakl „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę”. Pod każdym względem, tak artystycznym jak treściowym, była to głęboko wzruszająca pożywką kulturalna i patriotyczna, a gorąca owacja, jaką cała widownia zgotowała artystom z Polski była rzeczą dotąd nie notowaną, „A standing ovation” — jak mówią — Amerykanie!

Ale w dzień po widowisku p. red. Jan Marian Kreutz u-raczył Polonię „recenzją”. Krótko i wzięwato określił ten spektakl mianem reżymo-

wej próby zamieszania pojęć pod płaszczykiem patriotyzmu — próby podszywania się pod patriotyczne uczucia Polonii. I dalej p. Kreutz skierował niewybredne słowa krytyki pod adresem tych, którzy sprowadzają takie reżymowe szopki do Ameryki (widocznie chodziło tu o impresario p. Wojewódkę) oraz tych, którzy je sponsorują (a więc pod adresem „Academii”).

Tym tak jadowitym, nieprzemyślanym i oszczerczym gestem p. Kreutz odciął się od wielu statych słuchaczy audycji radiowych, zwłaszcza tych, którzy znaleźli się swego czasu pod ostrzałem w okopach, nad Anglią w RAF-ie, pod Monte Cassino, w partyzantce AK-owskiej w Kraju lub w Powstaniu Warszawskim. Ci ludzie pojmują znaczenie patriotyzmu i walki z okupan-

tem, bo znaczenia tych słów nauczyli się gdy p. Kreutz wysiadywał na ciepłym i wygodnym fotelu speakerskim i przemawiał na detroickiej antenie.

Nie przeczę, że po wojnie wszystkim w Polsce nie działo się najlepiej, że były spory i nieporozumienia polityczne, że były napięcia i starcia, bezpodstawne zarzuty i zbyt srogie wyroki. Nie przeczę, że i ja, jako żołnierz wojsk walczących na Zachodzie, oberwałem — i jak do dziś sądzę — bezpodstawnie od nowych ludowych władców Polski. Ale wszystko to nie przekreśla silnych patriotycznych uczuć Polonii i Jej nierozdzielnych więzów z Ojczyzną. Ale przede wszystkim nic nie uprawnia do zabierania głosu tych, którzy nie walczyli, a w Polsce ani podczas wojny, ani po wojnie wcale nie byli”.

Na koniec przytoczymy jeszcze jeden fragment recenzji zamieszczonej w „Dzienniku Związkowym” z dnia 19. X.1969 r.

„Widowisko «Dziś do Ciebie przyjść nie mogę» to wielki sukces reżysera i współautora tekstów, Ireneusza Kanickiego. Dziełnie sekundowali mu Irena Skoczeń — scenografia i Sławomir Lindner — ruch plastyczny. Tej trójce należy się złoty medal za całość widowiska.”

Pragniemy przypomnieć naszym stałym Czytelnikom, że obszerny artykuł poświęcony spektaklowi „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę”, zawierający szeroką informację o przedstawieniu i rozmowę z dyrektorem Teatru Klasycznego — zamieściliśmy w „Tygodniku Polskim” nr 9 (541) z dnia 25 lutego 1968 r.

LĄDOWANIE MARSJAN

Działający pod wpływem alkoholu kolega kierownika radiowęzła w Jeżysku-Kolonii, zostawszy sam na sam z mikrofonem, po nadaniu z programu ogólnopolskiego zapowiedzi dziennika radiowego, sam przemówił i plagiując Wellsa oświadczył, że na Ziemi wyładowali Marsjanie, że znajdują się obecnie w okolicach Jeżyska-Kolonii i że trzeba chronić córki, bo Marsjanie są popędliwi. Jeszcze długo po zdemaskowaniu oszusta, dziewczęta pozostawały zamknięte w sali zebraniowo-widowskiej pod strażą najślisniejszych miejscowych młodzieńców, ponieważ przygrywała im orkiestra taneczna, a nie tylko Marsjanie czują popęd.

MARTINE

La semaine des Jeunes

poème d'Aragon intitulé „Persiennes”. Vous connaissez? Non? Alors, écoutez:

„Persienne Persienne
Persienne
Persienne Persienne
Persienne
Persienne

MARTINE SE FACHE

CHOSE promise, chose due. Je me suis engagée à parler du recueil de poésies intitulé „Trois poètes sur un terril”, que Michel-Daniel Robakowski, de Barlin (Pas-de-Calais), vient de publier avec deux autres jeunes féaux de la Muse, Marc Lanerès et Jean-Claude Bailleul, il faut donc que je m'acquiesce de cet engagement. (Comment? Non, je ne peux vraiment pas remettre cela à la semaine prochaine, parce que Michel-Daniel Robakowski me prendrait pour un monstre d'ingratitude. Il vient de m'envoyer une charmante lettre, un poème, et même sa réponse à mon concours, vous comprenez? Tant pis pour ceux qui n'aiment pas la poésie. Qu'ils se bouchent les oreilles!).

Hum. Je suis mal à mon aise. Comme vous le savez, je suis passionnée de poésie, mais c'est une chose de priser la poésie, c'en est une autre de savoir en parler. Pour moi, j'incline à croire que pour être vraiment à même d'en parler, il faut être poète. Les poésies sont souvent si déroutantes! Tenez, prenons par exemple le petit

Persienne Persienne
Persienne
Persienne Persienne
Persienne
Persienne Persienne
Persienne
Persienne
Persienne?”

Voilà. C'est tout. Il paraît que c'est une oeuvre de jeunesse. Qu'est-ce que vous en pensez? Est-ce beau? Est-ce intéressant? Bien savant qui le dira, n'est-ce pas? Personnellement, je trouve que ce poème est une absurdité, mais je n'ose pas le dire tout haut, car comme Aragon est un des plus grands écrivains français vivants, tout le monde se mettrait tout de suite à crier que je suis une béotienne, une bêtasse, et que je ne comprends rien à l'art.

Rassurez-vous, ni Michel-Daniel Robakowski, ni Marc Lanerès, ni Jean-Claude Bailleul ne s'efforcent de suivre les brisées de l'auteur de „Persiennes”. Qu'est-ce qu'ils chantent? Ils chantent le Nord, les villes du Nord, les hommes de la région minière, „les vergers du pays noir”, où „les cailloux roulent l'ha-

bit du charbon” (Robakowski), l'asphalte de Bruay, où „l'odeur des lilas étoile les coeurs mutins des anciennes pierres” (Jean-Claude Bailleul), le château d'Ohain que M.-D. Robakowski compare à „un nid de pierre au ventre de la pierre”, l'Artois ce „majestueux chemin de boue”, ce „berceau des mains noires aux profils de rouille accrochée aux tôles comme une injure” (Marc Lanerès) On voit qu'ils aiment beaucoup leur région et qu'ils ont à coeur de faire aimer le Nord et la poésie. Je pense qu'il ont à coeur de faire aimer le Nord et la poésie. Je pense qu'il faut les encourager. Je vous rappelle que vous pouvez vous procurer „Trois poètes sur un terril” en écrivant à M.-D. Robakowski (27, rue des Bracquenois, 62-Barlin) et que cette plaquette coûte quatre francs. J'espère qu'après avoir lu ces lignes les „trois poètes sur un terril” deviendront de grands amis de notre journal.

Bon, voilà toujours une bonne chose de faite. Puis-ent nos trois poètes ne pas s'endormir sur leurs lauriers parce qu'ils ont encore du pain sur la planche. J'ai parlé d'eux avec enthousiasme mais cela ne veut nullement dire que je suis d'avis qu'ils ont déjà atteint à la perfection. Selon moi, ils prennent trop de libertés avec la langue française. Jean-Claude Bailleul par exemple pense que l'Artois est un glèbe contrasté. Un glèbe? C'est quoi un glèbe? C'est pas très catholique. Ni poétique. Ni français. Vous ne trouvez pas?

(je vous fiche mon billet que les poètes vont dire que je suis „une vraie tordue”).

Revenons maintenant à mon concours. Voici en substance ce que m'a écrit M.-D. Robakowski:

„Pour moi, l'essentiel c'est de réussir ma vie, de la vivre heureuse et belle, de vivre mes passions. Mais surtout l'essentiel, pour moi, c'est de vivre dans un monde sans guerre, sans hypocrisie ni lâcheté, un monde où tous les hommes fraterniseraient, un monde humain, un monde inondé d'amour. Il existe une jeunesse d'aujourd'hui bourrée d'idéal. Cette jeunesse n'exige pas qu'on la glorifie — elle demande seulement qu'on la comprenne. Je suis cette jeunesse. Je fais partie de cette jeunesse”.

Ça vous plaît? Pour vous aussi, l'essentiel, c'est de réussir votre vie et de vivre dans un monde sans guerre? Oui? Non? Dites quelque chose! Répondez, bon sang de bonsoir! Vous n'êtes tout de même pas des patates, non? Vous avez avalé votre langue? Ah! je vois! Vous voulez que je donne l'exemple, n'est-ce pas? Très bien. La semaine prochaine, je vais vous dire ce qui est essentiel pour moi. Mais je vous préviens que si après cela je ne suis pas inondée de lettres, je partagerai tous les prix — et il y en a! — avec M.-D. Robakowski, et vous, vous n'aurez rien et vous pourrez aller vous faire cuire un oeuf.

Je vous fais quand même une grosse bise.



DROGA PANI ANNO!

Zdarzyła mi się bardzo dziwna przygoda. Dla mnie była to zabawa. Ale dla kogoś innego — dramat. Wystano mnie na kilka miesięcy do małej miejscowości. Miałem tam wykonać pewną pracę. Byłem sam. Nikogo nie znałem. Jeden z moich współpracowników zaprosił mnie do domu swoich znajomych. Było to młode, bardzo miłe małżeństwo, trzy lata po ślubie. Bawiliśmy się wesoło i pani domu od pierwszej chwili spodobała mi się. Przy pożegnaniu umówiłem się, że do niej wpadnę nazajutrz. Tak się też stało. Wkrótce doszło między nami do zbliżenia. Myślałem — wyjadę stamtąd, wszyscy się skończy. Mam przecież żonę, dom i dzieci. Tymczasem ta młoda kobieta zapatała do mnie wielkim uczuciem. Oświadczyła, że rzuca męża i jedzie ze mną do Paryża. Próbowałem tłumaczyć, prosić, wyjaśniać — nic nie pomogło. Wreszcie przyznałem się, że jestem żonaty. Zaczęła rozpaczkać i błagać mnie bym się rozszedł z żoną. Udało mi się jakoś po kryjomu opuścić miasteczko i teraz jestem już w domu. Ale tamta kobieta nie dała za wygraną. Bombarduje mnie listami, opisuje swoją miłość i swój dramat. Grozi samobójstwem. Lada chwila te listy dostaną się do rąk mojej żony, bo przecież to się nie da ukryć. Nie wiem co robić i jak wytłumaczyć tej niemądrej dziewczynie, że to była tylko przejściowa przygoda i że wszystko się już skończyło.

LEKKOMYŚLNY

SZANOWNY PANIE!

Rozsądny w pańskim liście jest tylko podpis. Lekkomysłny! Rzeczywiście, to była wielka lekkomyślność, ale równocześnie to było okrucieństwo. Powinien był pan zorientować się od razu, że ta młoda kobieta nie jest doświadczoną flirtującą, zdradzającą męża na prawo i na lewo, że miłość traktuje poważnie i że nie wolno jej oszukiwać. Gdyby od razu powiedział jej pan, że jest żonaty i że nie przywiązuje wagi do takich flirtów, zastanowiłaby się i pewnie nie doszłoby do niczego. Ale pan był przewrotny, chciał pan skorzystać z wolności i skrzywdził pan tę osobę. Co teraz robić? Jeszcze raz spróbować

wytłumaczyć. Wziąć na siebie winę, skompromitować się w jej oczach, przyznać się do cynizmu. A żona? Może lepiej i jej powiedzieć o wszystkim? Po cóż się ma dowiedzieć przypadkiem. Ta przygoda nauczy pana, mam nadzieję, większej rozważliwości w obcowaniu z niedoświadczonymi kobietami i poczucia odpowiedzialności za własne czyny. Myślę, że z tej nauki skorzystają i inni moi Czytelnicy.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem mężatką, mam troje dzieci, trudne życie, bardzo wiele obowiązków. Młodsza ode mnie o 6 lat siostra, panna, mieszka z naszą matką. Matka jest chora, nie może ciężko pracować, ale prowadzi siostrze gospodarstwo, dba o nią, gotuje, sprząta. Moja siostra pracuje i utrzymuje matkę. Jest dla niej jednak bardzo niedobra. Matka przychodzi do mnie często z płaczem i skarży się, że córka wydziela jej jedzenie, gniewa się, że za dużo je, że nie zarabia i że w ogóle jej przeszkadza. Mieszkanie mają rzeczywiście niewielkie. Więc, gdy ktoś przychodzi do siostry, matka musi siedzieć w kuchni. Siostra zresztą zabrania jej się pokazywać, bo „przynosi wstyd, źle mówi po francusku i jest prostą kobietą.” Wielokrotnie próbowałem z siostrą rozmawiać na ten temat i tłumaczyć jej, jak źle postępuje. Nic to nie pomogło. Przeciwnie, jest coraz gorzej. Ostatnio kazata matce wyjść z domu na to zimno, bo miał z niej przyjść jakiś kawaler. Co robić pani Anno?

CÓRKA

DROGA PANI!

Na pani miejscu dawno zabrałabym matkę od tej okrutnej córki. Przecież na szczęście jest was dwie. Matka nie musi być na łasce tej niedobrej, skoro ma panią. Muszę się przyznać, że żaden list nie wywołuje we mnie takiej złości i oburzenia, jak list dotyczący okrucieństwa dzieci w stosunku do starych rodziców. Trzeba takie wypadki publicznie piętnować, bo w naszej epoce rozkwitu cywilizacji i nauki nie wolno zapominać o podstawowych obowiązkach humanitarnych, o stosunkach międzyludzkich. Niechże więc pani weźmie matkę jak najszybciej do siebie, niech ją pani otoczy serdecznością, ciepłem, rodzinną, zdrową atmosferą. Ona tego potrzebuje. Przecież w takim klimacie was wychowała. Poświęciła dla was swoje najlepsze lata. Siostrze powiedziałabym kilka słów prawdy. Proszę jej przekazać w moim imieniu wyrazy najwyższego oburzenia.

ANNA

MODNE BLIŹNIĘTA

Przebojem tego sezonu będą ubrania dla pań i panów uszyte... z jednakowego materiału. Dyktatorzy mody postanowili odciążyć pleć męską z tradycyjnego garnituru z wełny. Jestem przekonana, że moda ta znajdzie wśród „brzydkiej” połowy płci wielu zwolenników. Lekkie garnitury z szantungów i półjedwabnych materiałów pozwolą panom odetchnąć pełną piersią — oto hasło na rok 1970. Dziś prezentujemy ten ostatni krzyk mody w wykonaniu „Mody Polskiej”. Oba komplety uszyte są z szantungu w pięknym rudobrazowym kolorze. Mają charakter sportowy, lecz taka jest tendencja w całej modzie popołudniowej. Znaczą to, że możemy się w podobnym stroju pokazać nawet na popołudniowej proznej kawie. Pani będzie bardzo elegancka w komplecie — sukienka-płaszcz i spodniach (uwaga spodnie nosi się teraz o wiele węższe). Spod płaszcza wygląda sportowa, koszulowa bluzka, a uzupełnieniem jest jedwabny, trochę ciemniejszy niż komplet szalik wpuszczony do bluzki. Na głowie modny, hiszpański kapelusz. Uzupełnieniem stroju pani jest garnitur partnera z tego samego materiału, chociaż o dosyć tradycyjnym fasonie. Proszę zwrócić uwagę na modny, szeroki krawat w harmonijne paseczki w skos.

KRYSTYNA



„RUCH MUZYCZNY” O EDITH PIAF

W polskim dwutygodniku „Ruch Muzyczny” ukazał się ostatnio (nr 3/70) obszerny esej Józefa Opalskiego w którym czytamy m. in.: „tylko muza Toulouse-Lautreca i Piaf zostały sobie coś więcej niż pamięć o wielkim talencie — pozostawiły legendę!” Wśród cytatów poświęconych wielkiej artystce przez Montanda, Cocteau i in. autor przytacza wypowiedź polskiego krytyka A. Grodzickiego, zamieszczoną w książce pt. „Paryskie ABC”. Oto ona: „Edith Piaf jest jedyna. Jest klasą sama dla siebie. Dopiero poza tą klasą czy też poniżej tej klasy można inne pieśniarki ustawić w hierarchii wartości, porównywać ze sobą, oceniać... Ale zapewne jedna Piaf w przyszłości, w historii... pozostanie w tej dziedzinie najwyższą wyrazicielką epoki, jako artystka, którą się będzie wspominało z podziwem: niepowtarzalna, nieprześcigniona”.

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

AU FUMET SAVOUREUX

Saumon à la crème



Les fêtes de Pâques sont passées, le printemps est arrivé avec sa cargaison de légumes frais et de primeurs et je suppose qu'il est inutile de vous conseiller d'employer à profusion dans votre cuisine les crudités offertes: salades vertes, petites carottes, ciboulette etc... Le besoin d'un changement de la température s'accompagne du besoin d'un changement de notre alimentation et comme il est facile de satisfaire ces envies, inutile de se priver. Je ne vous entretiendrai pas de la façon d'accommoder la salade, vous savez parfaitement le faire, je vais vous proposer un plat fort appétissant, il s'agit du saumon à la crème.

Nettoyer consciencieusement le saumon, l'échauder afin de

pouvoir enlever facilement la peau. Ensuite vous coupez le poisson en morceau et vous le salez. A part, vous aurez préparé un court-bouillon et quand celui-ci sera prêt vous y jetez les morceaux de saumon que vous ferez cuire à feu vif. Quand le poisson est cuit vous le retirez et vous passez à la passoire le court bouillon. Vous apprêtez ce dernier avec de la farine broyée dans du beurre, vous ajoutez un quart de crème fraîche, un morceau de sucre et vous faites cuire un instant le tout ensemble.

Au moment de servir, parsemez sur le plat du persil haché. Vous verrez, c'est un plat très délicat et vous en aimerez la finesse.

ERNESTINE DODUE

HOTEL OPERA - LAFAYETTE

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

To już ostatnie dni w Polsce. Już po weselu i po świętach. Aleśmy się ubawili! To dopiero było weselisko! Muzykanci tak rzęli nasze polskie melodie, aż się szyby okien trzęsły w całym domu. Moja wytańcowała się chyba za wszystkie czasy, bo „ciotkę z Francji” prosiły do tańca wszystkie po kolei chłopcy, a ona nikomu nie odmawiała. Teraz powiada, że to wesele było jeszcze ładniejsze niż wesele Wyspiańskiego, a kiedy staram się jej wyjaśnić, że „Wesele” Wyspiańskiego to jest książka, to wcale mnie nie słucha, tylko jeszcze na mnie skacze, poucza mnie i strofuje. „Co za książka? — krzyczy. — Ty tak ciągle śleczysz nad tymi swoimi książczyskami, że zaczynają ci one świat przestaniać! Może i ja nie jestem kobietą, tylko książką, co? Ty masz chłopię, kuku na muniu, wiesz! Wesele Wyspiańskiego to jest książka! Stylizacja, ludzie? To wobec tego on nie brał ślubu? Taki wielki pisarz! Żył może ze swoją kobietą na wiarę, co?” Tak sobie, widzicie, babsko pozwala. Ja wiem, dlaczego ona stała się taka harda. Woda sodowa uderzyła jej do głowy. Ponieważ na weselu wszyscy kawalerowie prawali jej komplementy, więc teraz wydaje jej się, że ona jest jeszcze młodsza, a ja starym, skapcaniałym dziadym. Czekaj, jucho jedna, czekał, ciemna osobo, nauczę ja ciebie jeszcze rozum!

Ale jedźmy dalej. „Ciotka z Francji” wytańcowała się za wszystkie czasy, a „wuj z Francji”... „Wuj z Francji” też kobiety prosiły do tańca (i to jakie kobiety! Przystojne, tegie, szerokie w plecach i w biodrach, smukłe w tali, gibkie, słowem: lanie...), ale ja im się wymigiwałem. Kobiety to ja lubię, zwłaszcza ładne, ale ponieważ tańcuję akurat tak, jak niedźwiedz na gorącej blasze, więc nie chciałem wystawiać się na powiewisko całego towarzystwa. Jeszcze by mi która była za śpiwała: „Tańczujże mi, tańczuj, moje tańcowało, a kiedy nie umiesz, lepiej byś się śmiała!”, i dopiero bym się miał z pyszna, no nie? Więc nie tańcowałem, ale powetowałem sobie to w dwójnasób śpiewaniem. Odszpiewałem weselnikom szereg znanych pieśni, m. in. nieśmiertelny utwór o rybakach, które śpią w jeziorze i starej, która spać nie może; zanucim im także jedną melodię emigracyjną — „Jakem pojechał raz do La Bassée, uszyscy mi mówili: „C'est un Polonais!”...” — znacie, prawda? Wdzięczne moje pienia nagrodzone zostały rzeszystemi oklaskami, a jedna podobna do królowej Jadwigi, lnianowłosa dziewczyna nawet mnie za ten mój występ pocałowała i spojrziała na mnie z takim uwielbieniem, jakbym wcale nie był Józefem Grzybkim, tylko zachodem słońca na Lazurowym Wybrzeżu.

Śpiewałem i jadłem, jadłem i śpiewałem. Pyszna była cielęcinka. Schabiki, szyneczki, krakowska, zwyczajna, sucha, serdelowa i święteczna, rozplływały się w ustach. Wybaczenie, że wylizczam te wszystkie frykasy, lecz, jak powiada poeta, ojczyzna się składa także i z kiełbasy. Tak mi to wszystko smakowało, że kiedy już sobie trochę podjadłem, pomyślałem wzorem Jagny z „Chłopów”, że „Pan Jezus wiedział, na co świętucha stworzył!”. Świętucha oznacza tutaj oczywiście wieprzka. I podobnie jak owej Reymontowskiej Jagnie przyszło mi także do głowy, że „jeno to dziwna, że choć mu (to znaczy wieprzkowi — J.G.), za życia w błocie legać pozwalają, to po śmierci radzi go w gorzałce moczać!”. A przyszło mi do głowy dlatego, że nie jadłem na sucho. Cośkolwiek się tam na tym wesele wydułdano. Ile? Nie bądźcie znowu tacy ciekawi. Na rzesach nie chodziłem. Wszystko było w porządku. Tyle że potem miałem dosyć dziwny sen. Przysniła mi się mianowicie notatka opublikowana niedawno temu na łamach „Tygodnika”, notatka, z której dowiedziałem się, że „na polskim statku handlowym „Phenian” w czasie sztormu zaczęły dobiegać z ładowni dziwne jęki. Ten i ów z marynarzy domyślał się jakichś topielic, syren morskich lub czegoś jeszcze gorszego. Kapitan statku odważnie wszedł do ładowni i bez trudu ustalił, że to żadne duchy. Po prostu: lalki załadowane w Walencji w czasie gwałtownych przechyłów okrętu zbiorowo krzyczały: „Ma-ma, ma-ma”... Przysniła mi się

„DO WIDZENIA OJCZYZNO...”

więc ta notatka, ale w tym moim śnie lalki z Walencji nie piszczały „Ma-ma, ma-ma”, tylko: „Grzy-bek, Grzy-bek”... Co ja zrobiłem? Nic. Po prostu kazałem kapitanowi dać każdej z nich po flaszcze mleka, marynarzom rozkazałem nucić staropolską pieśń o kotku, który wlażył na płotek i mruga, i ja-koś się bachory uspokoiły. Jak w bajce.

Od wesela minęły już cztery dni. Mimo iż weselna wódka dawno mi już wywietrzała, świat nadal jawi mi się w wymiarach baśniowych. Jeździmy z żoną po naszej Wielkopolsce. Przedwczoraj po raz pierwszy w życiu oglądaliśmy jezioro Gopło i legendarną Mysią Wieżę. W Kruszwicy myślałem o tym, że to na tych właśnie ziemiach powstała przed wiekami Polska. Kiedyśmy te strony opuszczali, wydawało mi się, że nawołują mnie stamtąd jakieś głosy i że coś się we mnie rwie, pruje, boli — tak, jakbym był zapaścił w tę starą piastowską ziemię nie wiem jak tegie korzenie. Podobny żal ścisnął mi serce w momencie, kiedy wyjeżdżaliśmy z Poznania. Poznań zwiedziliśmy wczoraj. Nasi krewni zaprowadzili nas do restauracji na sarnę i do opery na „Manru”. „Manru” skomponował Ignacy Paderewski, jest to muzyczna przeróbka pięknej powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego pt. „Chata za wsią”. Początkowo wzbranialiśmy się z żoną pójść do opery, bo myśleliśmy, że tam wszyscy zaraz zaczną się na nas gapić i z miejsca odgadną, że jesteśmy dziadym z kolonii i nigdy jeszcze w operze nie byliśmy, ale w końcu daliśmy się namówić i dobrze zrobiliśmy, bo „Manru” to jest naprawdę wspaniałe i wzruszające widowisko, a poza tym ja będę mógł się pochwalić u naszej polskiej rzeźniczki, że byłem na prawdziwym przedstawieniu operowym i sprawić, że rzeźnik zzielenieje z zazdrości.

W Polsce spędzimy jeszcze tylko dwa dni. Kiedy sobie to uprzytomiam, owe nawołujące mnie z naszych wielkopolskich miast, wsi, pól i zagajników głosy stają się coraz to donośniejsze, coraz to natarczywsze. Jeszcze, widzicie, nie pożegnaliśmy się z naszym starym Krajem, a tu już stuka czołowiekowi do serca tęsknota. Ale przecież trzeba wracać, zresztą prawdę powiedziawszy, cni mi się już trochę za naszym Nordem i cały czas martwię się, czy mi króliki nie pozdychały, co łącznie mogło się zdarzyć, bo pod moją nieobecność miał je paść mój zięć. Pociąsam się, jak tylko umiem. „Do widzenia, Ojczyzno — szepczę w duchu — Cieszę się ogromnie, że mogłem za-dzierzgnąć z Tobą nowe, mocne więzy...”

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

Polacy na szerokim świecie

FILHARMONIA POZNAŃSKA W WILNIE

W Wilnie gościł ostatnio dyrygent orkiestry symfonicznej Filharmonii Poznańskiej Zdzisław Szostak. W koncercie wziął również udział polski wolonczelista Roman Suchecki. Równocześnie odbyły się występy polskich organistów, profesora Krakowskiej Wyższej Szkoły Muzycznej J. Jargonia oraz J. Grubicha.

W ARGENTYŃSKIEJ PUSZCZY

Władze Polskiej Macierzy Szkolnej w Argentynie doszły do przekonania, iż prowadzone dotąd kursy języka i kultury polskiej należy zintensyfikować przez utworzenie ośrodka waka-cyjnego, gdzie młodzież polskiego pochodzenia mogłaby przez cały czas mówić tylko po polsku i zapoznawać się z kulturą narodową Kraju ojców. Przystąpiono już do realizacji projektu i wyrąbano na ten cel teren w okolicy zwanej La Granía.

MILION — I TO NATYCHMIAST

Według ogłoszonego ostatnio sprawozdania Klubu Polskiego w Ashfield,

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

ardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème



Po kapryśnej zimie francuscy badacze atmosfery ziemskiej i zjawisk w niej zachodzących przewidują — jak w ubiegłym roku — późne nadejście wiosny. Ale mimo to roztoczy ona swój nowy urok, pokryje kwieciami drzewa w ogrodzie i w lesie a na świeżej zieleni łąk i trawników wyhaftuje z kwiatów barwne kobierce.

W kwietniu w ogrodzie warzywnym rośliny nie rosną wprawdzie „w oczach”, bo przymrozki w niektórych rejonach kraju dają jeszcze znać o sobie, ale wraz z ociepleniem pójdą coraz szybciej „w górę”. Gdy więc nie ukończyliśmy jeszcze siewu i sadzenia różnych warzyw na grządkach działki, staramy się zakończyć prace połączone z tym w ciągu pierwszej połowy miesiąca.

W ubiegłym miesiącu mówiliśmy, że siał i sadzić można już wszystkie prawie warzywa, podaliśmy również sposób urządzenia zagonu, siania w łot i w rzędek oraz zachowania praktycznych odstępów między roślinami, aby mogły one swobodnie „oddychać” i rosnać. W nowym sezonie upraw przemysłny amator-ogrodnik stara się również ustalić kolejność zbiorów, aby dobrze użyźniona ziemia nie leżała odłogiem. W drugiej połowie kwietnia można już wysiewać fasolę (haricots nains) bez większego ryzyka, ale można również przyspieszyć jej uprawę i posadzić w doniczkach lub skrzynkach i umieścić w lokalu ogrzonym, nawet ciemnym, a gdy minie groźba przymrozków i ziemia będzie dostatecznie ciepła, wysadzić na grządkę podrosłe już rośliny. Uzyskamy tym sposobem zbiór wczesny i obfity. Przypom-

nijmy jeszcze, że nasiona mależy posiadać wiosną pływając niż latem; głębiej na ziemi chudej, pływając na łustej. Na ogół ziarno trzeba przykrywać warstwą ziemi dwa razy grubszą niż grubość posianego ziarna.

W końcu miesiąca zaczyna się okres podlewania warzyw. Podlewanie zastępuje spulchnianie ziemi, bo gdy sucha — wstrzymuje się tym sposobem dalsze wyparowywanie, po dużym deszczu — ułatwia dostęp powietrza i pomaga w rozkładaniu się nawozów. Rozłożona słoma, papier, warstwa torfu — również utrudniają wyparowywanie wilgoci z ziemi. Podlewać warzywa najlepiej wcześniej rano lub o zachodzie słońca. W stronach południowych Francji zrasza się ziemię za pomocą kanalików lub nawet podziemnych rynienek. Na zakończenie przypominamy jeszcze, że suchą ziemię przed sadzeniem należy podać o kilka godzin wcześniej, nadgniłe korzenie trzeba skrócić nożykiem, a sadzonkę dobrze uklepać. Jako międzyplony siał redyckę i sadzić sałatę. Ziemia nie powinna być przesuszona, bo niszczy się tym tak zwana mikroflora i mikrofauna, czyli maleńkie żyjątka, wśród których lepiej rosną warzywa.

W ogrodzie owocowym walczymy z różnymi szkodnikami, które niszczą kwiaty, przy pomocy odpowiednich oprysków lub proszku DDT, ale przed pękaniem pąków. To samo odnosi się do mszyc (puceron lanigère). Kierując oprysk na koronę gałęzi, unikamy liści. Po zniszczeniu pierwszej generacji mszyc przez całe lato drzewa nie będą atakowane.

W pierwszych dniach kwietnia szczypi się drzewa w ukos, a później w klin.

W ogródku ozdobnym pamiętamy o kwiatkach, które upiększają osiedla ludzkie. Można siał jednoroczne lub wieloletnie, ale unikać należy uprawy w rzędek, lepiej według własnej fantazji lub w formie trójkąta. Do siania i sadzenia wybrać należy gatunki, które kolejno kwitną — od wiosny do późnej jesieni.

AZALIA (L'Azalée), piękny, kwiecisty krzew ozdabiający nasze mieszkania, należy do gatunku Azalea indica (Azalée de l'Inde). Ojczyzną azalii domowej są Indie północne. Kwiaty bez zapachu, pojedyncze lub podwójne, białe, różowe, czerwone, karminowe lub liliowe (lilas) wyrastają na małym lub dużym krzewie i zawsze urzekają wzrok barwą obfitego kwiecicia i zielenią drobnych liści.

Jak pielęgnować azalie? Trzeba codziennie podlewać, bo roślina — kupiona w kwaciarni — rośnie bujnie w wilgotnej i ciepłej temperaturze. Konieczne więc ziemia w doniczce musi być ciągle wilgotna. Unikać też należy umieszczania rośliny w pobliżu źródła ciepła, a także i w mieszkaniach bardzo nagranych i suchych. Dobrze jest wystawiać azalie na deszcz, co trzy dni zraszać krzew wodą nie wapienną i umieszczać na noc w chłodniejszym pomieszczeniu (12—15 stopni). Kwiaty zwiędłe usuwać, ale krzew pielęgnować dalej powyższym sposobem.

Azalie przesadza się w nowe, większe doniczki w maju i dodaje ziemi torfistej. Następnie można wynieść w miejsce ocienione, do ogródka, lub posadzić w dołku napełnionym próchnicą. W ciągu lata podlewać, a w październiku zabrać do mieszkania. Nigdy nie wystawiać rośliny na duże słońce, bo wysuszy ono kwiaty, liście i gałązki.

WASZ OGRÓDNIK



SPOTKANIA TOWARZYSKIE

WAZIERS. Miejscowi miłośnicy flesztet, którzy utworzyli własne stowarzyszenie pod nazwą „Les Maillots Blancs” zorganizowali swój pierwszy tegoroczny konkurs, w którym wzięło udział przeszło 600 zawodników. Miejsce 8 zajął p. Edward Bera, 10 — p. Franciszek Bera, 12 — p. René Włodarczyk. W konkursie 4-2-1 p. Daniel Tabarz zajął 3 miejsce.

MASNY. W miejscowym budynku szkolnym stowarzyszenie „Amicale des Cités” zorganizowało konkurs regionalny belota. Para Prysinda — Rocquet zajęła miejsce pierwsze przed parami Kazmierczak — Andrzejewski, Woźniak — Bounet i Czubak — Capelle.

ROUVROY-sous-LENS. W ramach konkursu bilardowego Ligi Flandryjskiej p. Roger Motyl zdobył pierwsze miejsce.

HERSIN-COUPIGNY. Miejscowe stowarzyszenie „Amicale Laïque” zorganizowało konkurs strzelania pod nazwą F. J. L. P. W kategorii seniorów p. Edward Dominiak zajął 2 miejsce; w kategorii młodszych M. Gromadzki zajął 9 miejsce; w kategorii beniaminów p. Kowalski zajął 2 miejsce, a p. Czepik 4. P. E. Dominiak zwyciężył również w serii strzelań z pistoletu.

ST. VALLIER. Pierwszy tegoroczny konkurs petanki miejscowego Klubu „Petanque-Club des Gueules” zakończył się pełnym sukcesem p. Wrony z Essarts, który zajął pierwsze miejsce w serii pojedynczej i dubletów. Para Konop-Andrzejewski z Gautherets zajęła trzecie miejsce, p. Felix Tuliński-Charlot z Gautherets — czwarte, p. Gemolys-Palicki — piąte, p. Bartnicki-Moret z Rozelay — szóste, Fabizak-Dolgopoff z La Saule — ósme miejsce.

WALNE ZEBRANIA

ROOST-WARENDIN. Miejscowe stowarzyszenie miłośników sportu wędkarskiego „Société de Pêche” wybrało do zarządu p. H. Rosińskiego.

BRUAY-en-ARTOIS. Miejscowe stowarzyszenie pomocy społecznej St. Albert wybrało na swojego prezesa p. Sztora, na sekretarza p. S. Jastrzębskiego, a na skarbnika p. F. Kraje. Stowarzyszenie St. Albert jest zasięgnięciem polską organizacją na terenie 6 sektora kopalnianego.

LENS. Miejscowe kluby bulistyczne obradowały nad sprawozdaniami rocznymi i planem pracy na rok bieżący. Zebraniu przewodniczył p. Pastyk, któremu uczestnicy wyrazili serdeczne i gorące podziękowania za pracę w ubiegłym roku.

WAHAGNIES. P. Bolesław Szybura został wybrany na skarbnika generalnego „Amicale Laïque”, grupującego rodziców całego okręgu szkolnego.

SOMAIN. Na kierownika tegorocznych spotkań bulistów stowarzyszenia „La Boule de Fer” został wybrany p. Szczurek.

ST. VALLIER. Klasa wojskowa wybrała na skarbnika klubowego p. Kluczańskiego.

MONTCEAU-les-MINES. Byli uczestnicy walk o Narwik zebrali się ostatnio znowu na swoje doroczne walne zebranie. Wiceprezesem stowarzyszenia „Les Anciens de Narvik” został p. Józef Kaczmarek, sekretarzem p. Kubiak, a członkami-asesorami p. Duda, p. Lewandowski, p. Wandura i p. Marian Witkowski.

LENS. Dorocznym zwycięzcom zebrali się członkowie stowarzyszenia „Les Boules Ecailles” w kawiarni p. Nowaka, aby ustalić plan spotkań i wybrać nowy zarząd. Prezesem honorowym został jednomyslnie wybrany p. Edward Nowak, wiceprezesem p. Henryk Kozół, skarbnikiem p. Jan Makowiecki, a sekretarzem p. Józef Trzeciak. Mistrzem klubowym roku 1969 został p. Kozół, który z rąk prezesa otrzymał pamiątkową plakietkę.

LOISON-sous-LENS. Do komitetu organizacyjnego akcji walki z głodem na świecie zostali m. in. wybrani p. Nicole Bogacz i p. Thierry Kraszkowski.

EGZAMINY NAUCZYCIELSKIE

METZ. Na podstawie pomysłu złożonych egzaminów teoretycznych zostali dopuszczeni do egzaminów praktycznych nauczycielskich pp. Józef Dawidowicz, Wiesław Kluska, Marie-France Dimowska, Viviane Cidała, Józefina Kubiak, Joanna Prokopowicz, Evelyne Pudło, Annie Szkolnik, Josette Wieszczyńska, Irena Wecka, Colette Zaskurska.

DYPLOMY RZEMIEŚNICZE

LILLE. Na walnym zebraniu tutejszej Izby Rzemieślniczej zostali odznaczeni medalami honorowymi m. in.: p. Irena Dullieu-Nowak, p. Bernadette Pluchart-Babiarz, p. Pan Owczarz, p. Edward Kowalczyk, p. Stefan Patalas, p. Czesława Ptak, p. Jan Serek i p. Wiktor Wajda.

DZIECIĘCY KONKURS RYSUNKOWY

BETHUNE. Tradycyjnym zwycięzcom miejscowa UFOLEA zorganizowała konkurs rysunkowy dla dzieci rejonu szkolnego Bethune. „Prix d'excellence” otrzymali: Katarzyna Piecuch, Jean-Claude Kędzia, Muriel Koneczyk, Ryszard Rubinowicz, nagrodę „1-er Prix”: Bernard Smigielski, Christian Wolski, Patrick Słoma, Liliane Zemanczyk i Patrycja Suchań.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA
PRZYŚIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

WPŁATY NA BUDOWĘ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Za pośrednictwem redakcji na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie wpłacili: p. KOWIŃSKI z Fromental — 30 franków oraz p. LEJA z Valbonne 5 franków.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

ZASŁUŻENI DAWCY KRWI

DOUAI. Srebrny medal dawcy krwi otrzymał ostatnio p. Henryk Chmielina.

GUESNAIN. Tutejsza sekcja dawców krwi odbyła swoje tradycyjne walne zebranie, na którym srebrne medale otrzymali: p. Eryka Czernikarz, p. Sydonia Demarec, p. Lydia Jankowska, p. Julia Jirkowska, p. Władysława Knura, p. Maria Mucha, p. Józef Ciszowski, p. Bolesław Genge, p. Felix Głuchowski, p. Wincenty Jirkowski, p. Tadeusz Madański, p. René Maryniak, p. Wincenty Migos, p. Stanisław Stepien i p. Alfons Włodarczyk.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

ST. VALLIER — MONTCEAU. Na cele opieki społecznej złożyło małżeństwo Christiane Gressard i Michał Michalak datki zebrane wśród przyjaciół z okazji zawarcia związku małżeńskiego.

MONTCEAU-les-MINES. Małżeństwo Viviane Moutier i Christian Karp przekazali na cele społeczne pieniądze, zebrane z okazji ich zaślubin. Również na te cele przekazali zebrane pieniądze p. Marcelle Auboeuf i p. Stanisław Włosik.

SREBRNE GODY MAŁŻEŃSKIE

MONTCEAU-les-MINES. Dopiero w 30-lecie zawarcia związku małżeńskiego państwo Stempkiewicz - Walkowiczowie obchodzili swoje srebrne gody. Przyczyną opóźnienia była choroba górnicza, na jaką zapadł p. Walkiewicz. Srebrne wesele obchodzili jubilatki w Essarts w gronie bardzo licznych sportowców, których podpora był przez bardzo długi czas p. Walkiewicz, grając w drużynie „Union Sportive Polonia”. Życzenia dalszych długich i szczęśliwych lat dla jubilatów zakończyły to spotkanie rodzinno-sportowe.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Lallaing: Laurence Zawadzki. **Douai:** Dawid Majerowicz, Laurent Frąckowiak, Annie Szelewska, Cathy Ignaszewska. **Cambrai:** Dawid Namysłak, Françoise Maćkowiak. **Montigny-en-Ostrevent:** Laurence Michniowski, Stefan Studziński. **Noeux-les-Mines:** Fryderyk Kaczmarek, Corinne Świątkowiak, Fryderyk Stec. **Libercourt:** Edyta Mikołajczyk, Christian Sobczak, Nathalie Wiśniewska. **St. Vallier:** Sylvain Wawrzyniak, Jean-Pierre Wróblewski, Caroline Myskowiak, Christelle Pyrkowska. **Thionville:** Stefan Piasecki. **Metz:** Laurent Cieplak, Katarzyna Paśada. **St. Etienne:** Christine-Lucienne Kardylewska. **Montchanin:** Sylvain Dziki. **Bully-les-Mines.** David Majda. **Beuvry:** Patric Sauvage, syn Serge'a i Marii z domu Andrzejczak. **Hersin-Coupigny:** David Szymański. **Noeux-les-Mines:** David Gabryś, Fryderyk Kaczmarek. **Flers-en-Escrebieux:** Christophe Kusper. **Avion:** Waleria Szymkowiak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Libercourt: Anita Płaska i Serge Woronin, Christine Wiśniewska i Franciszek Michalak, Josiane Gourlez i Jean-François Antkowiak. **Lallaing:** Novella Grigrioni i Erick Swier-

AMICALE DES ANCIENS ELEVES DU LYCEE POLONAIS DE PARIS

organizuje

w niedzielę, dnia 19 kwietnia 1970 r. w lokalu dawnego liceum, 15, rue Lamandé, Paris XVII-ème, w godzinach popołudniowych

WIOSENNE ZEBRANIE KOLEŻEŃSKIE

połączone z turniejem belota. Przewidziane skromne przyjęcie.

Zgłoszenia na turniej należy nadsyłać: M. Kazimierz MOLENDĄ, 1, rue Lamartine 91-VI-GNEUX S/SEINE.

Zwracamy uwagę wszystkich zainteresowanych, że wiosenne zebranie Amicale des Anciens Eleves du Lycée Polonais przesunięte zostało z 12 kwietnia (o czym informowaliśmy w poprzednim numerze „Tygodnika”) na 19 kwietnia br.

PRZYJĘCIE POLSKIE NA TARGACH W NICEI

Liczne osobistości francuskie i polskie wzięły udział w przyjęciu wydanym z okazji udziału Polski w Targach w Nicei przez przedstawiciela Polskiego Biura Podróży „Orbis” na Francję, p. Henryka Rusinowskiego. Wśród gości znajdowali się: p. Jacques Peyrat — radny miejski reprezentujący mera Nicei, p. Virgile Barel — deputowany departamentu Alpes-Maritimes, major Gastou — reprezentant deputowanego Alpes-Maritimes, p. Fernand Icart, p. Imbault — reprezentant dr Toussein — radcy generalnego, p. Deviller — reprezentant p. Joseph Robaut

— radcy generalnego, p. Gourbat — radny miejski oraz przedstawiciele komitetu departamentalnego „France-Pologne” mecenas Caruchet, dr Walde, pani Unglinik i in.

Patronat nad uroczystością objął konsul PRL w Lyonie p. Seiler.

Wszyscy uczestnicy uroczystości zwiedzili stoisko polskie, w którym można było zapoznać się z polską produkcją przemysłową, wyrobami rzeźmiślą artystycznym, a także z ciekawymi propozycjami spędzenia w Polsce wakacji lub odbycia turystycznej wycieczki.

giel. **Divion:** Jeannine Dubromel i Ryszard Cierniak. **Verquin:** Janina Adamkiewicz i Guy Mouchon. **Sin-le-Noble:** Marcelle Dantin i Leon Walkowiak. **Noyelles-sous-Lens:** Irena Makowska i Jean-Pierre Druon.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem dnosimy, że ostatnio odeszli od nas:

NOYELLES-sous-LENS: Franciszek Milenkiewicz, lat 47, Helena Brendel z domu Szymkowiak, lat 74. **SIN-le-NOBLE:** Józef Szczepaniak, lat 61. **DIVION:** Stanisława Kuźniak z domu Stachowiak, lat 69, Jan Katarzyński, lat 69. **ANGRES:** Jadwiga Koperska z domu Adamiec, lat 74, Elżbieta Kropacz z domu Kaczmarek, lat 69. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Antoni Sikorski, lat 77. **ETRANGE-CITE:** Anna Wrembel z domu Grot, lat 78. **CIR-le-NOBLE:** Jan Wieczorek, lat 67. **WAZIERS:** Ignacy Haremza, lat 58, Władysław Kaczmarek, lat 49, Genowefa Lenoir z domu Mazurkiewicz, lat 42, Teresa Gronowska z domu Grzeszkowiak, lat 39, Edmund Wawrzynowicz, lat 49. **THONVILLE:** Lea Majewska z domu Weiss, lat 28. **LENS:** Franciszka Kopacz z domu Jere, lat 53. **ROUVROY:** Teresa Borowczak z domu Adamczak, lat 34. **LILIIERS:** Józef Bar, lat 81. **CALONNE-RICOUART:** Leocadia Kawala z domu Kłosowska.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

TV DU 5 AU 11 AVRIL

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45,
TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
VIVE LA VIE — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 5 AVRIL

8.55. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
12.25. Les cents livres des hommes.
13.15. Les Cousins.
13.45. Monsieur Cinéma.
14.30. Télé-Dimanche.
17.15. „Tonnerre sur le Temple” — un film de Charles Vidor.
19.10. Duplex.
20.40. „Fanfan la Tulipe” — un film de Christian Jaque (Gérard Philipe, Gina Lollobrigida).
22.15. Pour le cinéma.

LUNDI 6 AVRIL

13.35. Je voudrais savoir.
14.45. „L'Enfer des anges” — un film de Christian Jaque.
20.30. „Le dernier adieu d'Armstrong” de John Arden, réal. Gilbert Pineau.

MARDI 7 AVRIL

13.35. Télé-village.
20.30. Sebastien et Mary Morgan.
21.00. Hexagone — information première.
22.30. Les Grands moments de la boxe.

MERCREDI 8 AVRIL

20.30. La caméra invisible.
21.20. Magazine des explorateurs — une émiss. de Pierre Sabbagh.
22.10. Année Beethoven.

JEUDI 9 AVRIL

14.45. Emissions pour les jeunes.
20.30. La vie des animaux — de Frédéric Rossif.
20.45. Au Music-Hall ce soir.
22.05. Le temps de lire.

VENDREDI 10 AVRIL

20.30. „L'homme à la valise”.
21.20. Panorama.
22.20. Variations — une émission de Michèle Arnaud.

SAMEDI 11 AVRIL

16.30. Samedi et compagnie.
19.25. Les musiciens du soir.
20.30. Cavalier seul.
21.20. „Tête d'Horloge” — conte philosophique d'après le roman de Jean Pradeau, réal. Jean-Paul Sassy.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES. (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30.
24 HEURES DERNIERES (C) — à la fin du programme.

DIMANCHE 5 AVRIL

14.15. (C) „Le signe de païen” — un film de Douglas Sirk.
15.45. (C) L'Invité du dimanche.
17.45. (C) Emission musicale.
19.10. (C) „Maya”.
20.30. Rendez-vous des Nations.
21.50. (C) Clio, les livres et l'histoire.

LUNDI 6 AVRIL

20.30. „L'Appartement des filles” — un film de Michel Deville (Myliène Demongeot, Sylvia Koscina, Samy Frey).
22.00. (C) Dim, Dam, Dom.

MARDI 7 AVRIL

20.30. (C) Le mot le plus long.
21.00. (C) „Un seul jour de la vie” de Françoise Dumayet.

MERCREDI 8 AVRIL

20.30. (C) Les dossiers de l'écran:
„Les Chiffonniers d'Emmaus” — un film de Robert Darene.
(C) Débat: „La misère malgré l'abondance”.

JEUDI 9 AVRIL

20.30. (C) „Dans la souricière” — un film de Norman Panama.
21.55. (C) Dossier souvenirs: „Pierre Billy”, réal. C. J. Philippe.
22.25. (C) Jazz.

VENDREDI 10 AVRIL

20.30. (C) „Le ciel peut attendre” — un film d'Ernest Lubitch.
22.20. (C) Visage du cinéma: „Les aventuriers de la caméra”.

SAMEDI 11 AVRIL

20.13. (C) Mondovision — Opération Apollo XIII.
20.30. (C) „Le Saint” de Leslie Charteris (Roger Moore).
21.20. (C) Podium 70, chorégraphie de Jacques Chazot.
22.25. (C) Avis aux amateurs.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3		4			5	6		7		8
B									9						
C	10						11								
D															
E			12								13				
F															
G	14						15				16				
H															17
I		18	19								20		21		
K	22														
L	23				24		25		26						
M															
N	27											28			
O															
P	29									30					

Krzyżówka z przysłowiem

POZIOMO: 1) bohater-olbrzym w baśniach słowiańskich, brat Wyrwidęba, 5) spuścizna, dziedzictwo, sukcesja, 10) roślina, którą sięją stare panny, 11) przetarg, kto da więcej, 12) powodzenie u ludzi, popularność, 13) wrzask, hałas, 14) zakręt toru wyścigowego, 15) wzór do naśladowania, 18) choroba św. Wita, epilepsja, 20) staroświecki mebel, 23) lilia nilowa, 25) frywolne dokazywanie, hulaj dusza, 27) błazen, wesołek, 28) chociaż mała, może wywołać wielki pożar, 29) obrazki na pierśsiach marynarzy, 30) rzecz, która podobno przynosi szczęście, rodzaj amuletu.

PIONOWO: 1) syreni gród nad Wisłą, 2) książę litewski, jeden z bohaterów „Grażyny” A. Mickiewicza, 3) rabuś, łupieżca, 4) przyrząd do rytowania, 6) strumień górski, 7) postanowienie, 8) mieszkancko kanarka, 9) rejterada, dezercja, 15) przykucnięcie, kucki, 16) ludowa piosenka i taniec z okolic Krakowa, 17)

cyrkowy sztukmistrz gimnastyczny, 19) pistolet maszynowy, 21) szybkie i głośne palanie, mielenie językiem, 22) afisz artystyczny, 24) pułapka, matnia, 26) dusznica.

Przysłowie utworzą litery wypisane w następującej kolejności: A-4, A-3, F-5, A-1, C-8, N-8, D-3, E-3, A-5, G-12, L-2, L-8,

B-3, D-7, C-3, B-7, L-1, N-4, K-1, K-13, P-2, L-10, A-13, C-10, G-1, P-10, O-5, F-3, M-11, M-7, B-13.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIA Z NR 9

KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM

NIKT NIE JEST TAK GŁUCHY, JAK TEN KTÓRY NIE CHCE SŁUCHAĆ.

POZIOMO: 1) polec, 4) banderia, 10) piwnica, 11) poncz, 12) twarz, 13) tekstylia, 14) konnica, 16) trucht, 19) pędrak, 20) chlebak, 23) delegacja, 25) ircha, 27) cymes, 28) Cassino, 29) elaborat, 30) opera.

PIONOWO: 1) pepita, 2) łowca, 3) ćwiczenia, 5) alpaka, 6) denat, 7) rezolucja, 8) antrakt, 9) partacz, 15) ondulacja, 17) rzemiosło, 18) chwalca, 19) podnóże, 21) scysja, 22) pagoda, 24) gumno, 26) Chile.

KONIKÓWKI Z PRZYSŁOWIEM

Z WIELKIEJ CHMURY MAŁY DESZCZ.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

MICHEL HAUREL — HLM 2, app. 23, Ls Folies 88-Charms (France) — pragnie nawiązać korespondencję w języku francuskim z młodymi ludźmi z Polski w celu wymiany dokumentacji geograficznej swych krajów i znaczków pocztowych.

JACEK ŁUSZCZYK — Warszawa 1, ul. Emilii Plater 47 m 52 — jest studentem, ma 22 lata. Od dawna interesuje się problemami

i życiem naszych Rodaków na obczyźnie. Dlatego prosi redakcję „TP” o umieszczenie jego adresu w rubryce „wymieniamy korespondencję”, a być może znajdzie się ktoś spośród młodzieży polonijnej i napisze do niego. Oczekuje na listy.

JANUSZ PIEKARSKI — Kraków ul. Pawła Włodkowica, blok 5/54 — ma 18 lat i chciałby nawiązać przyjacielską korespon-

dencję z dziewczyną z Francji lub Belgii. Interesuje się życiem młodzieży polonijnej. Lubi nowoczesną muzykę. Zbiera kolorowe widokówki.

MARIAN GWARDIAK — Wólka Kras., poczta Starościn, powiat Lubartów — jest młodym nauczycielem i chciałby wymienić poglądy a także widokówki i pamiątki z Rodakami żyjącymi poza granicami Polski. Szczególnie interesuje się historią oraz zabytkami architektury. Oprócz języka polskiego zna język hiszpański, włoski i rosyjski. Odpisze na każdy list.

DANUTA JAWORSKA — Radom, ul. Struga 31, woj. kieleckie — pragnie wymienić widokówki z młodzieżą z Francji i Belgii. Ma 17 lat, jest uczennicą technikum dziewiarskiego. Może pisać po francusku i po polsku.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20.76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodellinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienalmé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

BANK P K O
POLSKA KASA OPIEKI
w Paryżu
23, rue Taitbout, PARIS IX-eme
zatrudni

pracownika lub pracowniczkę z dobrą znajomością księgowości i praktyką w pracy księgowej oraz znajomością języków: POLSKIEGO i FRANCU-SKIEGO.

Zgłoszenia wraz z załączonym życiorysem prosimy kierować na wyżej podany adres.



Szczególnie interesujący jest cykl „Wojów słowiańskich”

ANTONI RZAŚA est un montagnar sorti de l'école Antoni Kenar à Zakopane. Cette école a formé d'excellents et nombreux sculpteurs polonais. Actuellement Rzaśa est professeur de cette école.

Rzaśa a consacré toute son oeuvre au travail du bois, matériau indissociable de la tradition de la sculpture populaire. De ces mêmes traditions découlent les thèmes des oeuvres: statuettes de saints, de chris chagrins, de Piété et des crucifix.

De l'ensemble de l'oeuvre de cet artiste, se distingue plus particulièrement les cycles: „Le destin de l'homme”, „Piété”, „Crucifix”, ainsi qu'une série de guerriers slaves.



Z TRADYCJI POLSKIEGO SNYCERSTWA

Antoni Rzaśa jest górąlem, wychowankiem Szkoły Zakopiańskiej Antoniego Kenara. Obecnie wykłada w tej uczelni, która już wydała wielu wybitnych rzeźbiarzy polskich. Całą swoją twórczość zamknął w drewnie, materiale nierozdzielnie związanym z tradycją rzeźby ludowej. Z tych samych tradycji wywodzi się też tematyka jego dzieł: świętki, Chrystusiki frasośliwe, Piety, krucyfiksy.

Rzaśa jest artystą doświadczonym i wybitnym. Ma na swym koncie wiele dużych kompozycji figuralnych o założeniach pomnikowych, najchętniej jednak tworzy niewielkie, kameralne prace, które zresztą najbardziej odpowiadają charakterowi drewnianego tworzywa.

W cyklu zatytułowanym „Los człowieka” ta zgodność materiału z formą rzeźbiarską uderza najjaskrawiej. Czarna iwa patyna drewna pozostaje w absolutnej zgodzie z kształtem i fakturą, stwarzając nastrój o niepowtarzalnej sile wyrazu.

Antoni Rzaśa świadomie sięga do tradycji ludowego snycerstwa, ale nie dajmy się zwieść pozorom: te niby „nieporadne” rzeźby o uproszczonych formach świadomej stylizacji to ambitna próba znalezienia nowoczesnych rozwiązań rzeźbiarskich w drewnie.

Rzaśa posiada wyjątkową znajomość materiału, w którym tworzy. On wie, że wybór kłosa drewna decyduje o przyszłym kształcie rzeźby, że ten wybór to pierwszy akt twórczy niejednokrotnie decydujący o całym procesie powstawania rzeźby.

Jak jego mistrz — Kenar — Rzaśa (jako pedagog) potrafi przekazać uczniom zakopiańskiej szkoły swoje doświadczenia i ową — jakże cenną — radość tworzenia. Umie w swych uczniach rozbudzić wrodzone uzdolnienia, wykrzesać z nich (i utrwalić) umiejętność własnego spojrzenia na formę. Uczy ich tego, co sam pojął tak świetnie — tradycji Podhala, tradycji zamkniętej w zwężonej, prostej bryle rzeźby ludowej, w której mieści się wszystko: dosadny humor i przejmujący smutek.

Antoni Rzaśa jest laureatem nagród ministra kultury i sztuki, ministra obrony narodowej, im. Włodzimierza Pietrzaka, nagrody artystycznej miasta Zakopanego. Wystawiał: w Berlinie, Genewie, Londynie, Szanghaju, Pekinie, Warszawie, Zakopanem, Częstochowie.

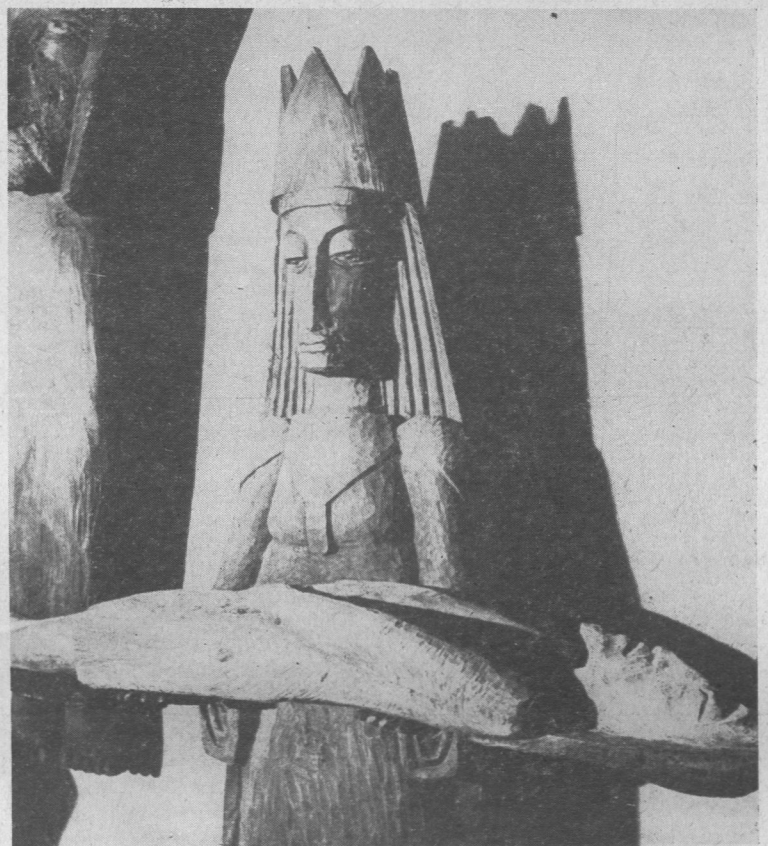
Urodził się w roku 1919. Do najbardziej znanych jego prac należą: cykl „Los człowieka”, cykl „Piety”, cykl „Krucyfiksy” oraz cykl figuralnych kompozycji historycznych, przedstawiających wojów słowiańskich konnych i pieszych.

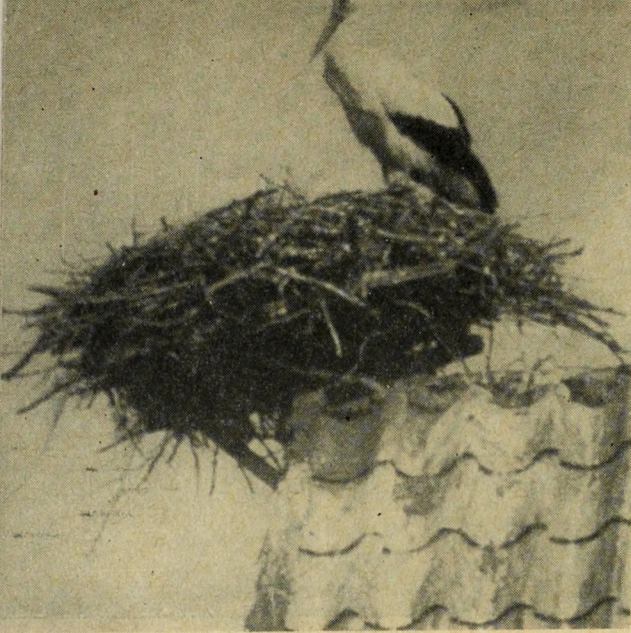


Chrystusik frasośliwy — czarne drewno powiększa nastrój

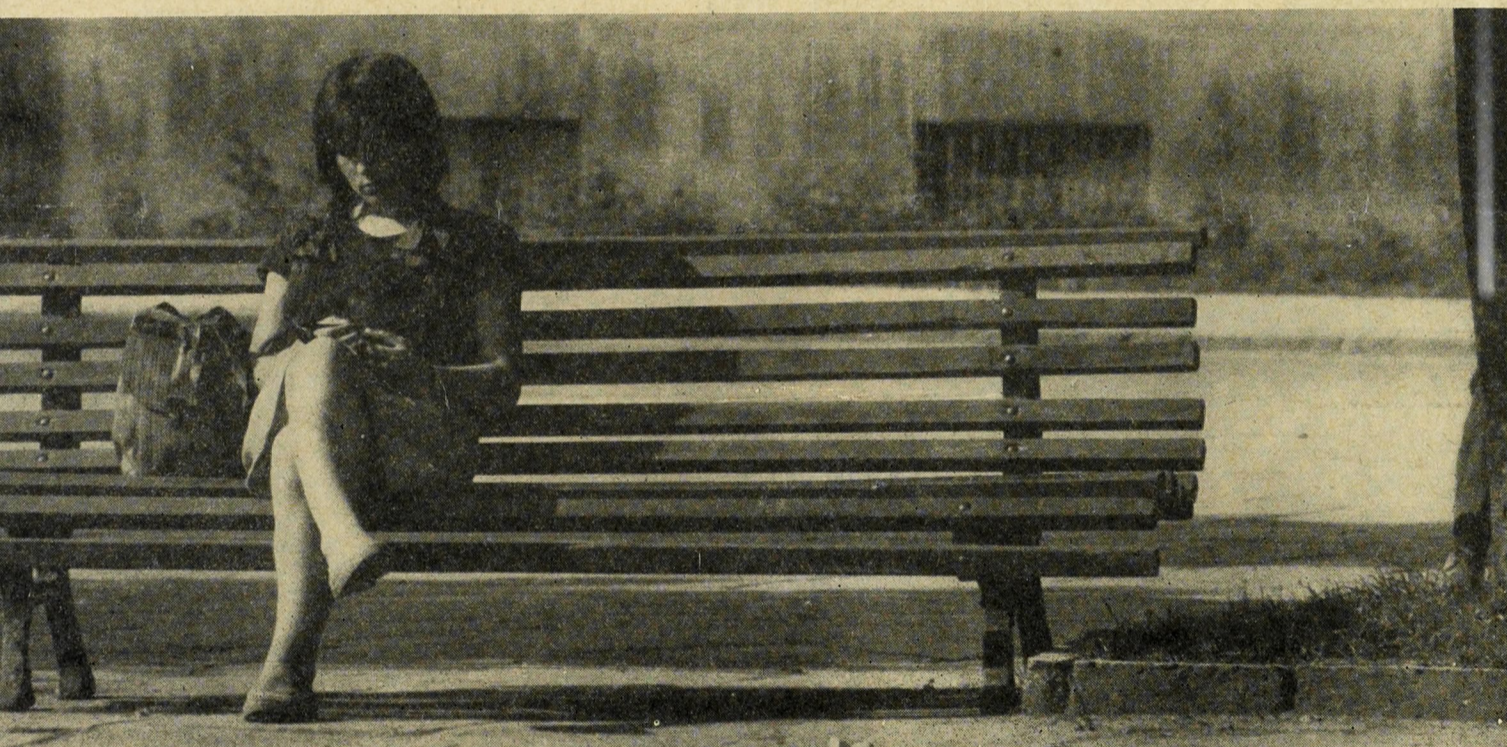
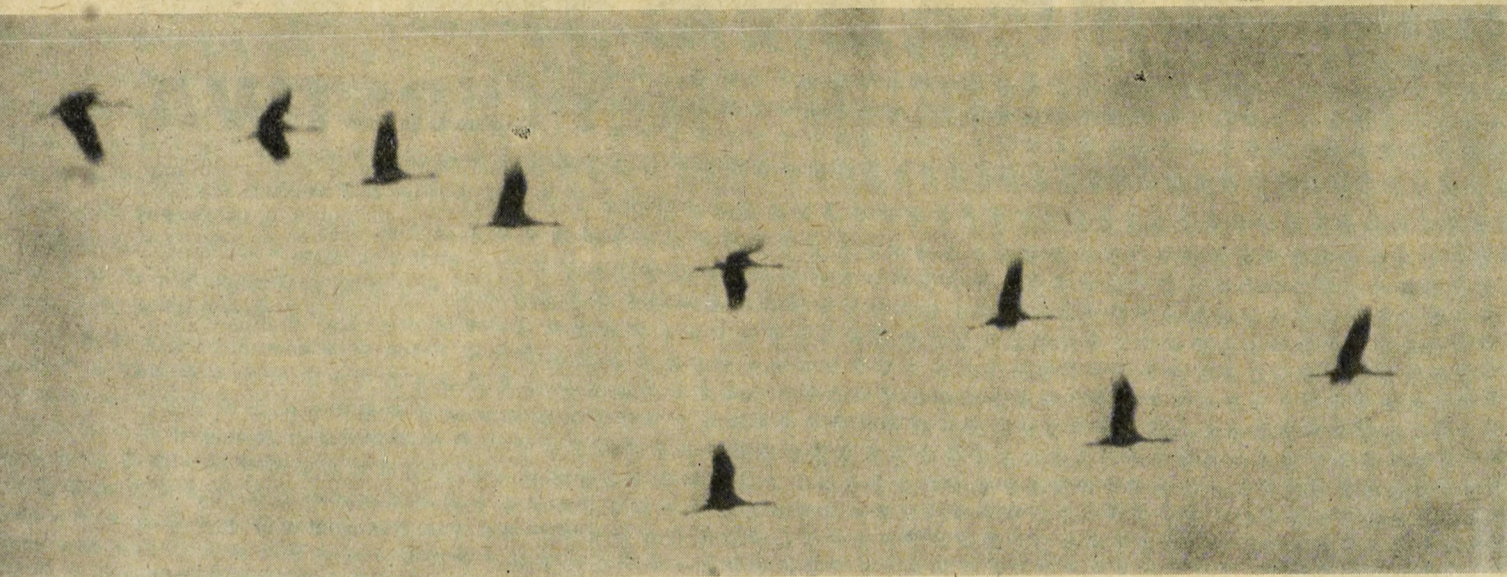
Antoni Rzaśa, uczeń Kenara dziś profesor tej uczelni

Do największych osiągnięć profesora Antoniego Rzaśy należy piękny cykl „Piety”





Powracają ptaki



ŁAGODNYM, miękkim ruchem skrzydeł zamiatają powietrze. Suną po niebie, jak znaki wiosny i wracającego życia. Nigdy bardziej nie pragniemy szczęścia, niż wtedy, gdy budzi się przyroda, gdy na zaorane pola wychodzą chłopi-oracze, gdy rozkwitają bazy, a bocian siada na swym gnieździe.

W Polsce topi się Marzannę, a więc zimę, która jest symbolem czegoś martwego. Wiosna we wszystkich krajach, które ją przeżywają, jest symbolem narodzin i oczekiwania dobrego. Tkwiło to w obrzędach pogańskich, tkwi w symbolice chrześcijańskiej, odczuwają wiosnę tak samo ludzie, którzy wierzą tylko w życie i jego cykliczne odradzanie się.

Słowacki patrzył na ciągnące się nad morzem klucze żurawi, myśląc o tym, że polecą do Ojczyzny. Słowny jest jego wiersz, tęsknota za krajem rodzinnym. Na wiosnę tkwi w nas pragnienie: trzeba wracać do swego domu, niczym ptak wędrowny.

Kto był na Wychodźstwie, tułał się po świecie jak pielgrzym, zawsze z tęskni do ziemi ojczystej, do tej chwili, gdy porasta kwieciami łąka, gdy wierzbą wypuszcza bazy, gdy skowronek świergoce wysoko na niebie, tak wysoko, że nigdy go nie widać. Tylko świergot tego ptaka, towarzysza oracza, ptaka — radującego się słońcem, pozostaje nam niezmiennie w uszach. Dźwięczy jak dzwonek. To jego głosu nad słuchiwał Mickiewicz na stepach akermanskich,

Współcześnie powracające ptaki inne budzą skojarzenia: młode dziewczyny nie tylko siadają w parkach, by czekać na nadejście ukochanego. Towarzyszem bywa także książka, podręcznik, skrypt uniwersytecki, notatniki. Opuszczają sale wykładowe, wychodzą do parków, by uczyć się, odetchnąć świeżym powietrzem. Właśnie wtedy, gdy powracają do gniazd ptaki, gdy rozorana ziemia staje się dla nas czymś żywym i bliskim.

